

DELEGACI

**VIII ZIAZO
PZPR**

str. 16, 17

GRA

O WSZYSTKO

str. 4, 5

str. 3

A. Nałęcz-Jawecki

TOPOGRAFIA

EFEKTYWNOŚCI

Z. Mikołajczyk str. 9

L. Froelich str. 15

ŻYCIE

NR 2

GOSPODARCZE

13 STYCZNIA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

w perspektywie lat osiemdziesiątych

RODZINA WIEJSKA

ANTONI RAIKIEWICZ

W polityce społecznej naszego państwa, przyjmującej rodzinę za podstawową komórkę społeczeństwa, słabo uświadomiono sobie fakt, że hierarchia funkcji pełnionych przez rodzinę wiejską i wymagania poszczególnych faz jej cyklu rozwojowego są odmienne niż w rodzinie, którą zwykle opisuje się jako typową, rysując w istocie rzeczy pewien model miejskiej rodziny pracowniczej.

MOŻNA więc słusznie mieć pretensję zarówno do polityki ekonomicznej, jak i społecznej państwa, że tak długo marginesowo traktowane były sprawy rodziny i gospodarstwa domowego ludności wiejskiej. Dopiero w latach siedemdziesiątych sytuacja ta zaczęła się zmieniać, ale wiele jeszcze istotnych specyficznych potrzeb rodzin wiejskich wymaga uregulowania.

W glebie przeszłości

Każda teraźniejszość i przyszłość tkwi korzeniami w glebie przeszłości i jeśli chcemy dokładnie poznać to, co nas niepokoi czy raduje, musimy coraz częściej odwoływać się do źródeł historycznych, bowiem stan zacofania naszego rolnictwa, a równocześnie swoista sytuacja rodziny chłopskiej, jest dziedzictwem długiego procesu historycznego. Ze skutkami pewnych procesów nie sposób szybko się uporać, jakkolwiek oczywiście byłaby potrzebna skuteczniejsza działalność. Obciążenie dziedzictwem przeszłości nie usprawiedliwia nieskuteczności wielu bieżących dział-

łań, ale gdy analizujemy strukturę całego kraju czy sytuację w różnych regionach, okazuje się, że czynnik historyczny w poważnym mierze determinuje stan dzisiejszy.

Wszelkie przekazy źródłowe jednoznacznie dowodzą, że sytuacja rodzin chłopskich na ziemiach polskich u schyłku ubiegłego stulecia i w pierwszych dziesiętkach obecnego wieku przedstawiała się bardzo niekorzystnie.

Rodzina wiejska tego okresu pozostawała w trojakich zależnościach zewnętrznych: 1. ekonomicznych — głównie od dworu i rynku — z ogromną masą pośredników ciągnących zyski, przywłaszczających sobie część wartości dodatkowej; 2. politycznych — od zaborców widzących w ludności wsi źródło rekruta i element manipulacji wobec postępowego nurtu wyzwolenia narodowego; 3. ideologicznych — związanych z wpływem plebanii.

Czynnikiem wyzwalającym od tych zależności była przede wszystkim emigracja zarobkowa. Przypomnijmy, iż w 1870 roku liczone 112 tys. tych, którzy opuścili nasze ziemie, a

w roku 1910 — już 4 miliony 200 tys. Była to głównie emigracja zamorska.

Poszczególne państwa zaborcze prowadziły odmienną politykę wobec zagarniętych ziem. I choć od tych czasów dzielą nas dwie generacje, jeszcze dziś dostrzec można w poszczególnych regionach kraju różnicowanie w ludzkich postawach, zwyczajach, obyczajach, stylu życia, nawet w systemie wartości, nie mówiąc już w strukturze i zasobności gospodarstw rolnych.

Okres międzywojenny nie przyniósł zasadniczych zmian w sytuacji ekonomicznej rodzin chłopskich, choć pojawiły się nowe elementy w życiu wsi, jak organizacje społeczności wiejskich w formach spółdzielczych, radykalny ruch polityczny, obejmujący głównie młodzież znajdującą się pod wpływem „Wici” itp.

Obraz życia rodzin tego okresu ukazała znakomita publikacja Józefa Chłasińskiego „Młode pokolenie chłopów” (1938). W tym też czasie (1937 r.) Instytut Gospodarstwa Społecznego, któremu przewodził Ludwik Krzywicki, wydał „Strukturę społeczną wsi polskiej”, a tuż przed wybuchem wojny w 1939 r. wyszła fundamentalna praca „Bezrobocie wśród chłopów”.

Wymienione publikacje nie ograniczały się do konstatacji stanów faktycznych. Wyszukiwano w nich propozycje daleko idących rozwiązań — po prostu reform społeczno-gospodarczych. Ludwik Krzywicki już w swojej „Kwestii rolnej”, wydanej w 1903 roku, zdecydowanie opowiadał się za kooperatywizmem jako optymalnym rozwiązaniem w sytuacji polskiej.

Z kolei autorzy publikacji „Młode pokolenie chłopów” pisali: „Osiągnięcie rzeczywistej poprawy bytu młodzieży, zdobycie dla niej miejsca w dalszym, nowoczesnym, wydajnym aparacie wytwórczym, uzależnione jest od zasadniczej przebudowy życia gospodarczego Polski, a zwłaszcza od przyspieszenia uprze-

DOKONCZENIE NA STR. 8



Fot. S. ZUBCZEWSKI

delegaci

Początek zyciorysu zwyczajny. Ojcowskie gospodarstwo, wiejska szkoła, technikum weterynaryjne, dwa lata pracy zawodowej i wreszcie studia na WSR w Olsztynie zakończone w 1966 r. dyplomem mgr. inż. rolnika.

Z ROLNICZYCH RUBIEŻY

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

NA studiach Leonard Gadzinowski — jak go pamiętam — nie wyróżniał się aż tak, żeby można było wróżyć nieprzeciętne osiągnięcia w późniejszej pracy zawodowej. Student oczywiście dobry, obojętny, ale żaden prymus. Zwracał uwagę opanowaniem, zrównoważeniem i jakąś solidnością budzącą zaufanie od pierwszego kontaktu. Kiedy go ostatnio pytałem, jaka cecha charakteru najbardziej pomaga mu w życiu — powiedział: wytrwałość.

W dobrych warunkach każdemu może się udać, ale w trudnych, kiedy coś nie wychodzi, potrzebna wytrwałość. Miec to przekonanie, tę siłę woli, żeby powiedzieć — no, spróbujemy jeszcze raz!

Na uczelni społecznie, owszem, udzielał się (w ZSP), w niczym jednak nie upodabniając się do owego, nierzadko spotykanego, typu elokwentnego i obrotnego działacza mło-

dzieżowego idącego przez studia na skróty. Teraz, kiedy pełni bardzo odpowiedzialne funkcje społeczne — członek Komitetu Centralnego od VII Zjazdu — także uważa, że praca zawodowa jest najważniejszą powinnością obywatelską. Pracę społeczną powinno się robić kosztem życia prywatnego. Nigdy nie może na tym ucierpieć praca zawodowa.

Po dyplomie — starszy od swoich kolegów o lata pracy, ale też dojrzały o nie — startuje w zawodzie z pewnym opóźnieniem: Za to w jakim stylu! W tempie, które doprowadziło go do stanowiska szefa kombinatu rolnego o 40 tys. hektarów — w wieku trzydziestu paru lat. Żeby nie było nieporozumień — nie pomógł mu w tym ani przypadek, ani jakieś przetastowanie kadrowe. Po prostu — w momencie tworzenia kombinatu w Bartoszych, najpewniejszym kandydatem na jego prowadzenie okazał się energiczny,

młody dyrektor PGR Bezdedy, który w ciągu paru lat doprowadził to, jedno z najgorszych w województwie, przedsiębiorstwo do czołówek krajowych.

Ale po kolei. Do pracy w olsztyńskich PGR poszedł od razu po studiach. Stażu wstępnego — uznano — wystarczy absolwentowi Gadzinowskiemu 3 miesiące. Potem został głównym zootechnikiem. W rok po skończeniu studiów objął samodzielnie kierownictwo PGR Kiełmy.

Ale wielka przegoda w rolnictwie, zaczęła się dla Leonarda Gadzinowskiego dopiero z chwilą przejścia do kombinatu PGR Bezdedy — na stanowisko szefa. Było to wyjątkowo zaniedbane przedsiębiorstwo, wyróżniające się fatalnym stanem infrastruktury produkcyjnej, wysokim — 8 mln — deficytem, niską produktywnością, wyjątkowym rozprężeniem dyscypliny wśród załogi. — Zaden doświadczony dyrektor nie

chciał tu ryzykować karierę. Ja miałem niewiele do stracenia, wszystko do wygrania. Koledzy wrzucali ramionami, nieżyczliwi wróżyli porażkę, a poprzednik zwlekał z opuszczeniem służbowego mieszkania bo przecież... — ten młokos i tak nie wytrzyma z tą załogą dłużej jak trzy miesiące i władze znów mnie poproszą żeby wrócił.

To było w 1971 r. A już w 1974 r. przedsiębiorstwo wylegitymowało się przeciętnymi planami 41 q/ha • zbóż (rekord — 49 q/ha padł trzy lata później), 18 mln zyskiem i otrzymało Sztandar Pracy I klasy. Jak to było możliwe?

— Zaczęłem od dyscypliny i organizacji pracy. Za tym poszły inwestycje. W każdym zespole — wyznaczałem swoje kredyty. Gadzinowski — większość ludzi chce dobrze pracować. Ale zdarza się, że załogę zdominuje mniejszość, która wytwarza klimat złej roboty. I cała sztuka po-

lega na tym, żeby wyeliminować ich wpływ na innych. Podobny proces uzdrawienia atmosfery pracy obserwowałem — teraz już z pozycji arbitra — w jednym z zakładów obecnego kombinatu. Do PGR Łojdy, o którym mówiono, że ma niezdyscyplinowaną załogę, przyszedł nowy dyrektor mgr inż. Stanisław Tatur. Poznaniak, dużo wymagający od siebie i tę samą miarę przykładający do innych. Poszybły niepoprawnych, pozostałych przekonał, że zła robota nie będzie przyjmowana, nie będzie zapłacona. Trwało to około 2 lat i nie obito się bez konfliktów. Sytuacja się skłoniła, odwołania, interwencje. Ja sam miałem czasem wątpliwości czy nie postępuję zbyt surowo. Ale go osłaniałem, bo uważałem, że podwładnym trzeba okazywać zaufanie, dawać poczucie bezpieczeństwa i oparcia. I Taturowi udało się. W tej chwili ma wzorową załogę. Jeśli praca zaczyna się o godz. 7, to znaczy, że o 7 zero, zero ludzi tam już pracują. Pola wyglądają tak, że nawet złośliwie nie byłoby się do czego przyczepić. Ludzie zaaprobowali swojego dyrektora, cieszą się ich zaufaniem, posiadają autorytet.

Recepta dyr. Gadzinowskiego na autorytet u podwładnych jest prosta. Ale i zobowiązująca. Trzeba się wykaazać efektami w pracy, możliwie obiektywnie oceniać współpracowników, okazywać im zaufanie i nie cofać go przy byle potknięciu, a raczej dać okazję do rehabilitacji, nie czeptać się drobiazgowo, widzieć ludzkie sprawy pracownika, nie obiecywać

za wiele, dotrzymywać danego słowa czy chodzi o ukaranie czy nagrodę.

— Mądrość zarządzania — twierdzi tow. Gadziński — polega na tym, żeby była jak najmniejsza rozbieżność między dobrym programowaniem, a wykonawstwem. Dobry program musi być wewnętrznie spójny, czyli musi mieć zabezpieczone materialne warunki realizacji. Na dobre wykonawstwo, szef dużego przedsiębiorstwa może mieć wpływ przede wszystkim poprzez dobór kadry i dobrą z nią współpracę. Ale zarazem musi dać współpracownikom dużo samodzielności. Choćby po to, żeby mieli możliwości korygowania jego własnych decyzji, żeby mogły elastyczniej dopasowywać realizację do warunków.

Organizacja organizacji, ale inaczej wyglądałaby Bezdedy bez inwestycji. Z kolei inwestycje też nie są panaceum na wszystkie bolączki przedsiębiorstwa rolnego. Wokoło dość przykładów, że pieniądze wydane, a efektów jak nie było tak nie ma. I otóż środki inwestycyjne, które na początku lat 70-tych popłynęły do PGR szerszym strumieniem, w Bezedach natrafiły na przemysłową, konsekwentną koncepcję przekształcenia przedsiębiorstwa. Koncepcja Gadzinowskiego polegała na tym, żeby nie podtrzymywać zastrzykami inwestycyjnymi małych, odziedziczonych po poprzedniej stru-

DOKONCZENIE NA STR. 6

„Produktywność środków trwałych” jest to termin ekonomiczny tylko z pozoru groźnie wyglądający. Wskaźnik ten jest stosunkiem wartości produkcji do wartości majątku trwałego danej fabryki, branży, przemysłu czy też całej gospodarki. Jest jedną z wielkości, która obrazuje dość wyraziście pewne dość znaczące zależności ekonomiczne, a także sposób gospodarowania jednostki, dla której tenże wskaźnik wyliczamy.

PRODUKTYWNOŚĆ SZKŁEM MALOWANA

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

JAK każdy wskaźnik, tak i produktywność środków trwałych, można sprowadzić do absurdu. Babcia robiąca swetry na drutach operuje majątkiem rzędu stu złotych, zaś może wyprodukować rocznie za kilkadziesiąt tysięcy. Podobnie formując i wypalając cegły w tzw. rowach chłopskich osiągniemy znakomicie wyższą produktywność, niż w nowoczesnych cegielniach. Ale przecież nie chodzi o to, by przemysł dziewiarski zastępować tysiącami babć robiącymi na drutach...

Zwróćmy uwagę na to, że w liczniku występuje wartość produkcji, która rośnie wraz z poziomem cen na dane wyroby. A więc na wskaźnik ten rzutują ceny, które wszak nie muszą być wcale adekwatne do wysiłku producenta, mądrości gospodarowania czy wreszcie kosztów, które ponosi.

Tego typu zależności składa się sporo na tenże wskaźnik i pochopne wyciąganie wniosków może prowadzić do mylącej oceny. Specyfika produkcji poszczególnych branż narzuca określoną interpretację produktywności środków trwałych. Wszak zupełnie inny park maszynowy trzeba angażować w produkcję telewizorów, komputerów czy samochodów, a inny majątek trwały wykorzystywany jest przy pleceniu mebli wiklinowych, szyciu sukienek czy produkcji orzechów.

Niemniej jednak wskaźnik ten, a zwłaszcza porównanie go w dłuższym okresie, podpowiada sporo prawidłowych ocen. Może stanowić też podstawę porównań zakładów bądź branż podobnych. A jest niezwykle przydatny przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych bądź też ocenie efektów tegoż inwestowania.

Wskaźnik ten jest też pomocny do oceny efektywności nakładów łączonych na poszczególne (porównywalne) branże. Jeśli w branży N nie odaje się inwestycji w terminie, nowe oddziały nie osiągną latami pełnej zdolności produkcyjnej, jeśli nakupuje się niepotrzebnych maszyn, osiąga kłopotliwą jakość produkcji, nie wykorzystuje się prawidłowo potencjału wytwórczego — to oczywiście wskaźnik produktywności środków trwałych będzie tu spadał z roku na rok bardzo wyraźnie. I pomijając wszelkie niuanse dalej będzie, jak na dłoni, błędne decydować bądź nieporadne gospodarowanie.

Najogólniej rzecz biorąc, wskaźnik produktywności środków trwałych (nazywany też produktywnością majątku trwałego) obrazuje nam, jak dana branża wykorzystuje majątek trwały. W ostatniej dekadzie wyłożyliśmy ogromne środki na pomnożenie tego majątku i dlatego istotna jest odpowiedź na pytanie: jak go wykorzystujemy? Powiedzmy dość ogólnie: nie jest z tym najlepiej! W zbyt wielu branżach produktywność spada, a tym samym nie uzyskujemy takich efektów, jakich spodziewaliśmy się asygnując środki.

Jednym z wyjątków jest branża szklarsko-ceramiczna. Przyjrzyjmy się, choć pobieżnie, sposobom użytkowania wciąż coraz wyższej produktywności.

Wzrost produkcji

Zjednoczenie Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego „Vitrocer” osiągało w poszczególnych latach następujący wskaźnik (brutto) produktywności środków trwałych:

1970 rok	— 0,75
1973 rok	— 0,81
1974 rok	— 0,82
1975 rok	— 0,99
1976 rok	— 1,06
1977 rok	— 1,10
1978 rok	— 1,22

Oczywiście, systematyczny wzrost tego wskaźnika nie mógł być spowodowany kurczeniem się majątku trwałego (mianownik ułamka), lecz wzrostem produkcji (licznik). Sprzedaż produkcji ogółem (w cenach zbytu) wzrosła z 7,2 mld zł w 1970 roku do 14,8 mld zł w 1975 roku oraz 25,4 mld zł w 1979 roku. A więc w całej dekadzie następuje blisko czterokrotny wzrost wartości produkcji. Natomiast środki trwałe przysporyły nieco ponad dwukrotnie.

W latach 1973–1975 przemysł szkła i ceramiki osiągał następujące średnioroczne tempo wzrostu: sprzedaży produkcji — 15,9 proc., dostaw na rynek — 20 proc., eksportu — 15,7 proc. Było to tempo 1,5–2 razy większe od osiąganych w latach poprzednich. Przypomnijmy w tym miejscu, że w 1972 roku rząd podjął uchwałę (nr 195) o integracji i przyspieszeniu rozwoju przemysłu szklarskiego i ceramicznego.

W poprzedniej pięciolatce została wybudowana i uruchomiona nowoczesna huta opakowań szklanych w Jarosławiu o zdolności około pół miliarda butelek i słoików rocznie — dzięki czemu uzyskano możliwość pokrycia potrzeb krajowych przemysłu spożywczego. Oddano do eksplo-

tacji nowy zakład produkcji kryształów w Hucie „Irena”, który zwiększył o 1/3 dotychczasową zdolność produkcyjną tych wyrobów w kraju. Ruszył nowy oddział szkła okiennego w Hucie Szkła „Szczakowa” oraz nowy zakład ceramicznych wyrobów sanitarnych w Krasnymstawie. Wreszcie w 1974 roku rozpoczęto budowę nowego zakładu porcelitu stołowego w Tułowicach o zdolności produkcyjnej 10 tys. ton.

Ale wyjaśnijmy od razu, że wzrost produkcji był w połowie efektem intensyfikacji uzyskanej na drodze postępu technicznego i organizacyjnego. Drugie 50 proc. było wynikiem działalności inwestycyjnej, z tego tylko 1/3 z nowo wybudowanych oddziałów i zakładów.

W bieżącej pięciolatce uzyskano następującą średnią roczną dynamikę wzrostu: sprzedaży produkcji ogółem — 13,8 proc., dostaw na rynek — 18,3 proc. oraz eksportu — 12,3 proc.

Analizując całą dekadę rzuciła się w oczy znaczny wzrost dostaw na rynek. Porównajmy tylko dwie wielkości. W 1970 roku dostarczono wyrobów rynkowych za 2,3 mld złotych, zaś projekt planu na 1980 rok — 12,3 mld zł. A więc mamy tu do czynienia z blisko 5,5-krotnym wzrostem.

Przykładowo: szklanek produkowaliśmy w 1970 roku około 72 mln, zaś w 1980 roku — 230 milionów sztuk. Produkcja kieliszków wzrosła z 29 milionów sztuk do 80 mln sztuk, kryształów: z 2,5 tys. ton do 8,3 tys. ton. Serwisów produkujemy już 600 tysięcy, zamiast 220 tysięcy w 1970 roku; talerzy — 74 miliony, a nie 43 mln sztuk. Produkcja salatek i półmisek wzrasta (liczbowo) prawie trzykrotnie.

Skoro już mowa o rynku, to wspomnijmy, że na pierwszy rzut oka wydaje się, że mamy tu do czynienia z pewnym fenomenem. Otóż w latach pięćdziesiątych produkowaliśmy kilka milionów kieliszków, w sześćdziesiątych — kilkanaście milionów. Starczało. W bieżącym roku wyprodukujemy ponad 80 mln i na pewno będzie ich za mało. Szacuje się, że w 1990 roku trzeba ich będzie dostarczyć na rynek ponad 155 milionów, a więc 4 kieliszki na głowę i to nie tylko pijącą, ale wlicząc osetków i starszków pociągających tylko mleko bądź miksturki. Podobnie jest ze szklankami czy ceramiką stołową — zapotrzebowanie rośnie lawinowo. Dlaczego?

Skąd się wziął tak duży napór na te wyroby? Odpowiedź zabrzmi trochę patetycznie: z przemian cywilizacyjnych i kulturowych. Dawniej pijaliśmy mleko, kakao, kawę z bóżwą, herbatę, piwo z emaliowanych kubeczków bądź z fajansowych kubasów. Dziś to nam nie odpowiada — chcemy pić juice w specjalnych szklankach, nescę w filiżanceczkach, kompoty w szkle barwionym, prawie każdy napój w czymś innym. Nie wystarczy do wszelkich trunków jeden garnitur kieliszków.

Nie wnioskując w rozważania o snobizmie, stwierdzić trzeba, że wyroby ze szkła i ceramiki zaczęły zaspokajać potrzeby wyższego rzędu. Motywem ich kupowania jest chęć przyozdobienia mieszkania („włocławek” na ścianach), uświetnienia przyjęć okazjonalnych itd. itd. Stały się elementem świadczącym o zaможności posiadacza, obok samochodu, telewizora, sztywnych ubrań. Zaczęła dochodzić do głosu moda...

Na wielki plus „Vitrocerowi” należy zapisać szybkie polapanie się w tych tendencjach rynkowych i wyciągnięcie wniosków porządkujących produkcję. Wyodrębniono trzy grupy wyrobów. Pierwsza — wyroby użytku codziennego, których potrzeba wielkie ilości (75 proc. całej produkcji), i w których najważniejsze są cechy funkcjonalne. Drugi standard to wyroby wysoko użytkowe (15–20 proc.), między innymi stylowe, retro. Wreszcie grupa trzecia (5–10 proc.) to krótkoseryjne wyroby artystyczne, unikalne — dla kolekcjonerów i zbieraczy.

W wytwarzaniu wyrobów podstawowych zaczęto konsekwentnie przestawiać się na produkcję wielkoseryjną i automatyczną. Wysokowydajne linie automatyczne pracowały na konieczne zwiększenie liczby wyrobów, na „puchnięcie” owego licznika w naszym ułamku określającym produktywność.

Uniknięto zaś błędów próbowania produkcji automatyzowanej wyrobów artystycznych, szkła i ceramiki wysokoużytkowej. Nad tym pracują zakłady mniejsze, a prawie nie zmienne, tradycyjnej technologii. Tylko zaakcentujemy: nie macza się ręcznie lub półręcznie z produkcją prostych szklanek, kieliszków, czy talerzy, lecz wykorzystują umiejętność kadry na wytwarzanie przedmiotów coraz bardziej finezyjnych.

Tak więc w obu typach zakładów nastąpił postęp. W tych automatyzowanych wzrosła wartość produkcji poprzez skok ilościowy. W zakładach



Fot. S. ZUBCZEWSKI

technologii tradycyjnej (oczywiście ulepszanej) też wzrosła wartość produkcji na skutek koncentracji na uszczelnianiu wyrobów.

Ze zmian struktury konsumpcji wyciągnięto też wniosek ogólniejszy: konieczności podniesienia poziomu jakości wszystkich wyrobów. Każdy może z nas porównać wygląd obecnie wytwarzanych kieliszków z tymi sprzed lat kilkunastu. Jakość wyrobów wzrosła i ma to istotny wpływ na zwiększenie się produktywności majątku trwałego.

Nie tylko inwestycje

— Katalizatorem rozwoju — stwierdza dyrektor generalny „Vitroceru”, dr Ryszard Przacak — był dobry klimat wokół naszego przemysłu. Zrozumienie dla wzrostu poppytu na wyroby szklarskie i ceramiczne przekształciło się w zrozumienie potrzeb rozwojowych branży. Komisja Planowania przydzieliła sporę środków inwestycyjnych. Komitet ds. Rynku Wewnętrznego przekazuje na nasz rozwój 4 mld złotych. Wspomaga nasze działania minister HWiU. Zgrzeszę przeciw skromności ich wspominając, że z czasem przychylność przetrwała się w zaufanie, iż otrzymanych pieniędzy nie zmarnujemy i wydamy w taki sposób, by uzyskać szybkie efekty.

Dla przemysłu szklarskiego i ceramicznego przeznaczono na nakłady inwestycyjne w latach 1965–1970 około 3,5 mld zł, w latach 1971–1975 około 7,8 mld zł, zaś w ostatniej pięciolatce — ok. 14 mld zł. Czy dużo to, czy mało? W kolejnych pięciolatkach nakłady były podwajane — a więc sporo. Jeśli zaś chodzi o potrzeby, to rzecz jasna są one znacznie większe...

Wspomnijmy tylko o dużych, całkiem nowych inwestycjach. A więc przede wszystkim hutą „Jarosław”, zakładem płytek ceramicznych „Opoczno IV”, zakładem porcelany „Krzyżstof II” w Wałbrzychu, zakłady porcelitu stołowego w Tułowicach; rozpoczęcie budowy oddziału szkła płaskiego „float” przy Hucie Szkła „Sandomierz” w oparciu o zakupioną w 1975 roku licencję. Itd.

Budowa nowych hut, zakładów i oddziałów ma oczywiście duży wpływ na wzrost wartości i ilości produkcji. Jednakże pod warunkiem, że proces inwestycyjny prowadzony jest prawidłowo, nowe obiekty szybko osiągają zakładane wydajności i odpowiadają pułap jakości wyrobów. Wszystkie te warunki spełniano w tej branży i jest to jedno ze źródeł sukcesów.

Nie można jednak nie wspomnieć o jednym potknięciu — kiepskim osiągnięciu zdolności produkcyjnych i jakości przez hutę „Jarosław”.

Głównym powodem kłopotów było wystawienie jej w całkiem „zielnym” terenie, bez tradycji i postawienie przy nowoczesnych urządzeniach zupełnie nie obytych ze szklarskim ludźmi. Wyciągnięto z tego przypadku wnioski: niech nadal wiele województw nie ma ani jednego zakładu szklarskiego bądź ceramicznego — nowe budowalibyśmy w tradycyjnych rejonach, blisko surowców (bardzo ważne ze względu na kubaturę przewozów), w „zagłobiach kadrowych”. I jest to kolejny składnik efektywności inwestowania w „Vitrocerze”.

— Największym jednak sukcesem w sferze rozwoju — mówi mi dyrektor Ryszard Przacak — jest przeniesienie szklarek i wrzucenie wszystkich środków do jednej szuflady. Mamy kilka źródeł finansowania przemysłu: środki na remonty bieżące, remonty kapitalne, scentralizowany fundusz zakupów, środki na przedsięwzięcia szybko rentujące, na inwestycje do 10 mln złotych oraz środki z Komitetu ds. Rynku Wewnętrznego. Połączenie ich razem plus rządowe środki na inwestycje strukturalne — jest już czymś gospodarczym. Cała rzecz polega na umiejętnym grupowaniu tych wszystkich źródeł i kierowaniu środków na wytypowany cel.

A więc dochodzimy do chyba najistotniejszej sprawy, modernizacji — ale sprężonej z jednej strony z bieżącymi zadaniami konserwacyjno-remontowymi, zaś z drugiej strony ze środkami inwestycyjnymi za uzupełnienie lub udoskonalenie infrastruktury technicznej. Na remonty wanny czy pieca przeznaczają się często 100–120 milionów złotych i otrzymuje się je bez specjalnych zabiegów. Zaś zdobycie nawet kilku milionów na dokupienie jakichś urządzeń czy wykonanie robót budowlanych wymagało wielu zabiegów, bo były to pieniądze z innej szuflady.

— Od kilku już lat — tłumaczy mi dyrektor inż. Ireneusz Śmietanko — w każdym z 130 zakładów naszego przemysłu opracowana jest tzw. karta modernizacyjno-rozwojowa. Zawiera ona wszystkie ważne przedsięwzięcia techniczne, technologiczne i organizacyjne, które należałoby w najbliższej przyszłości zrealizować. A więc każdy zakład przygotowany jest na przystąpienie w każdej chwili do działań rozwojowych, wprost całej się na okazję do modernizacji, ale też sprężonej.

— Kapitalny remont pieca — kontynuuje dyrektor Ireneusz Śmietanko — to właściwie budowanie go od początku. I jest wtedy okazja, by dokupić dodatkowy osprzęt, urządzenia, coś ulepszyć w automatach „obstugujących” taki piec, w trans-

sporcie technologicznym. Połączenie tych przedsięwzięć daje spotęgowanie efektu całościowego. Ostatnio wprowadzamy, właśnie drogą modernizacji, intensyfikację topienia masy szklanej. Gaz ogrzewa tylko powierzchnię, więc u spodu wanny instalujemy dogrzewanie elektryczne. W ten sposób osiągamy wielokrotne wydajności pieca, który może nastarczyć kropli szklanych nie do jednego, a dwóch automatów. Stosując intensywniejsze technologie i nowoczesniejsze, wydajniejsze urządzenia częstokroć okazywało się, że nie ma potrzeby zwiększać kubatury budynków produkcyjnych.

W „Vitrocerze” nauczono się dobrze korzystać z zalet permanentnej modernizacji. Jest to jednolity plac modernizacji. I choć np. „Opoczno IV” właściwie jeszcze nie jest zakończony, to ma już opracowane zadania intensyfikacyjne. Nowo wybudowane „Tułowice” dają 10 tys. ton porcelitu, ale przez modernizację, przewidzianą w latach osiemdziesiątych, dojdą do wydajności 20 tys. ton tych poszukiwanych wyrobów. Miałby być budowane dwa zakłady porcelany szlachetnej, ale zrezygnowano z jednego — w to miejsce opracowano dokumentację na intensyfikację produkcji w „Wałbrzychu”.

Pochwalam „Vitrocer” jeszcze i za to, że kontynuując swoją nieustającą modernizację stara się kompletnie takie środki produkcji, które można bez kłopotu przestawić na wytwarzanie innych wyrobów. Dla przykładu, zainstalowano ostatnio kilkanaście automatów do szklarek, na których można też wytwarzać wkłady do termosów. Uniwersalność „parku maszynowego” daje dwie korzyści — nie traci się majątku trwałego w przypadku, gdy wąskospecjalistyczne maszyny nagle nie mają „obstalunków”. Po drugie — można szybko reagować na zmianę popytu. W sumie zwiększa to efektywność środków trwałych.

Drogą modernizacji powiększa się majątek trwały, a więc mianownik ułamka określającego produktywność. Rośnie on — znacznie szybciej, gdy uzupełniamy i unowocześniamy park maszynowy urządzeniami drogimi, a zwłaszcza importowanymi. Czasem jest to nie do uniknięcia. Ale generalnie rzecz biorąc każda firma ma obowiązek nie być rozrzućną w tym względzie.

Prezentowane zjednoczenie, poza pięcioma kombinatami produkcyjnymi, ma również kombinat o nazwie Zjednoczone Zakłady Budowlane i Maszynowe Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego „Vitrocermasz”. Początkowo był głównie kombinatem remontowo-montażowym, zaś obecnie produkuje coraz więcej maszyn i urządzeń. Zakładając, że import urządzeń powinien być minimalizowany, były do wyboru dwie możliwości: zlecić przemysłom „obcym” wykonywanie urządzeń, bądź robić je wewnątrz branży. Firmy zewnętrzne, przeciążone zadaniami, niechętnie podejmują się wykonywania specjalistycznych urządzeń i do tego w krótkich seriach. Ponadto uczyć by się musiały całej specyficznej technologii. Wybrano więc trzecią możliwość — robienia samej.

— Za trzeci najistotniejszy nasz sukces w mijającej dekadzie — mówi mi dyrektor Ryszard Przacak — uważam rozpoczęcie i rozwinięcie własnej produkcji środków produkcji dla branży. Wykonaliśmy ponad 20 urządzeń do powierzchniowego rozmrażania opakowań szklanych. Robimy sami — nie musimy importować ze Szwajcarii — linie do produkcji szkła termoizolacyjnego. Potrafimy produkować automaty do formowania szkła gospodarczego i to we wszystkich technologiach. W 1976 roku kupiliśmy pełne linie „Pittsburg” (z USA) do produkcji szkła okiennego dla „Sandomierza”, dla „Szczakowej” wybudowaliśmy własną linię, a także dla zakładu w Panewnie koło... Belgradu. Obecnie „Vitrocermasz” może produkować wszystkie podstawowe linie, zaś import ograniczamy już do bardzo specjalistycznych urządzeń i aparatów.

Ta tendencja do samorozwoju znajduje odbicie w przybliżeniach do planu na lata 1981–1985. „Vitrocer” nadal chce stawiać na modernizację — projektuje wykonać inwestycje modernizacyjne o wartości ponad 20 mld zł. Zwróćmy od razu uwagę, że roboty budowlano-montażowe stanowią będą zaledwie 1/3 tej kwoty; zaś import z II obszaru płatniczego ograniczony byłby do ok. 300 mln zł dew.

Poza wskaźnikiem

Wskaźnik produktywności majątku trwałego nie obejmuje całości ekonomicznych efektów działalności branży. On jak gdyby spina począ-

tek — czyli wartość majątku z końcem — czyli wartością sprzedaży. Ale jest jeszcze po drodze cała gama zdarzeń decydujących o efektywności gospodarowania. Jednym z najistotniejszych elementów środków obrotowych (a więc liczących poza majątkiem trwałym), są surowce i materiały. Rzućmy one bardzo na koszty wytwarzania, akumulację, aż po ceny.

Inwestycje związane z bezpośrednim powiększaniem zdolności produkcyjnych, wpływają na wzrost i licznika, i mianownika ułamka określającego produktywność. Produktywność rośnie (co jest pożądane), gdy tempo przyrostu wartości sprzedaży jest wyższe od przyrostu majątku. A co będzie, gdy zaczniemy inwestować w bazę surowcową? Wtedy majątek będzie powiększał swą wartość, zaś wartość produkcji finalnej może osiągać mniejsze tempo, zatem produktywność może (nie musi) spaść.

Analizując działalność inwestycyjną i modernizacyjną „Vitroceru” bez trudu można skonstatować, że nakierowana była głównie na „czapkę”, a więc szybkie powiększanie produkcji finalnej. Rozwój bazy surowcowej (para się tym siódmym kombinat — „Vitrocermin”) pozostał niestety w tyle. Zaniedbanie tej dziedziny może osłabić wszystkie dotychczasowe efekty — przede wszystkim wpłynąć na przyhamowanie produkcji z racji... braku surowców, bądź doprowadzić do eksplozji kosztów, gdyby trzeba było zacząć surowce masowo importować.

Jak do tej pory szczęśliwie składa się dla branży (i gospodarki narodowej!), że znakomita większość (80 proc.) surowców mineralnych, skalnych i chemicznych, używanych przez zakłady „Vitroceru” jest pochodzenia krajowego. Tylko 14 proc. surowców kupujemy z II obszaru płatniczego. Jeśli więc połączymy ten fakt z dążeniem „Vitroceru” do minimalizacji zakupów maszyn i urządzeń za granicą, to stwierdzić można, iż jest to rzeczywiście branża mało importochłonna.

Analizy pokładów surowcowych wskazują (i to już od dawna), że udział surowców krajowych może ulec dalszemu zwiększeniu. Warunkiem jest rozbudowa bazy wydobywczej i uszczelniającej surowce mineralne, szczególnie skalenie i kaolin. I chyba będzie musiał zdobyć się „Vitrocermin” na tego typu inwestycje.

Kolejna grupa poważnych inwestycji dotyczy rozwoju produkcji wyrobów, których dotyczy czas produkcyjny, a więc nie tradycyjnych lecz nowoczesnych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie włókna szklanego, szkła „float”, wysoko przetworzonego szkła okiennego (termoizolacyjnego, refleksyjnego, hartowanego itd.).

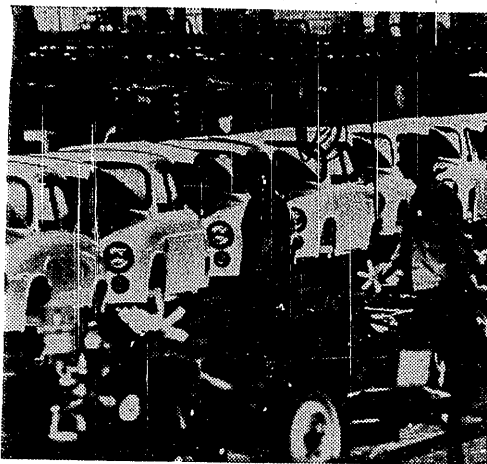
Tak więc uznając za duży sukces owe osiągnięcia wysokiej produktywności „Vitroceru” w mijającej pięciolatce, jednocześnie trzeba zaakcentować, że stworzona baza powinna być „odskocznią” do dalszych przedsięwzięć. Przez nastawienie się frontem do modernizacji majątku bezpośrednio produkcyjnego „oszczędza” branża środki (i uzyskuje chyba moralne prawo) na przedsięwzięcia inwestycyjne strukturalne i w obszernej sferze surowcowej.

— Mówiliśmy tu tylko o kilku elementach — konstatuje refleksyjnie dyrektor Ryszard Przacak — rzeczowych składających się na uzyskanie wysokiej produktywności majątku. Należałoby jeszcze wiele z nich dorzucić, choćby systematyczny wzrost wydajności pracy. Ale ja chciałbym prosić o zaakcentowanie „jakości” naszych kadry, całej 80-tyśięcnej reszty pracowników naszej branży, ich zaangażowania...

— Brzmi to trochę jak okazjonalne, noworoczne życzenia, nieco patetycznie!

— Nic podobnego! — replikuje dyrektor Przacak. — Mamy naprawdę ambitną załogę. W mijającej pięciolatce nie było roku, abyśmy nie przekroczyli planu sprzedaży i to nawet o 4–7 procent. Po ubiegłej zimie powstały załogi szkieletu 350 mln złotych. Gdybyśmy ich nie nadrobili, głowy by nam nicht nie urwał — „mocne” wytłumaczenie było. Ale załogi zakładów nie dość, że nadrobiły te 350 milionów, to jeszcze przekraczają plan o ponad drugie tyle. Majątek trwały, maszynny, nie one nie dadzą bez ambitynych ludzi, solidnie myślących i rzetelnie pracujących...

Diagnozę znamy nie od dziś. Nadmierna energo- i materiałochłonność naszej gospodarki udokumentowana jest wszędzie. Przeglądając opracowania poświęcone temu problemowi łatwo zauważyć pewne rozbieżności w ocenach ilościowych, nikt jednak nie kwestionuje, że na wytworzenie jednostki dochodu narodowego zbyt wiele zużywamy surowców, materiałów i energii. Zgodnie też ocenia się, że w latach osiemdziesiątych tempo rozwoju społeczno-gospodarczego zależeć będzie głównie od możliwości zaopatrzenia gospodarki w surowce i energię.



Gdybyśmy nadal produkowali syrenki w tej samej skali, w jakiej dziś wytwarzamy „matuchy”, to koszt ich eksploatacji byłby dwa razy większy, waga zużywanych materiałów o trzydzieści, czy nawet czterdzieści procent większa...



Zdjęcia: A. JAŁOSIŃSKI i S. ZUBCZEWSKI

WYZWANIE SUROWCOWE

ALEKSANDER KRAKOWSKI

BARDZO wymowną ilustracją interesującego nas tu problemu będzie zestawienie materiałochłonności dochodu narodowego w Polsce i czterech głównych krajach Europy Zachodniej. Na tysiąc dolarów dochodu narodowego we Francji zużywa się metalu za 19 dolarów, w RFN za 33 dolary, w Wielkiej Brytanii i we Włoszech za 31 dolarów, w Polsce natomiast za 56 dolarów. Podobnie z innymi podstawowymi materiałami. Na tysiąc dolarów dochodu narodowego we Francji zużywa się 71 kg stali, w RFN 85 kg, w Wielkiej Brytanii 117 kg, we Włoszech 124, w Polsce 225 kg. Odpowiednio: 113, 88, 90, 238 i 244 kilogramy. Energii elektrycznej we Francji 857 kWh, w RFN 918, w Wielkiej Brytanii 1622, we Włoszech 1190, w Polsce 2165 kWh.

Zestawienie to, zawierające dane z roku 1975, opracował przed dwoma laty Józef Gwiazdźński. Dziś, ten sam autor stwierdza: „tu nie chodzi o skalę, o to, o ile nasza gospodarka jest zbyt materiałochłonna. Co do tego oceny są skrajnie. Jedni twierdzą, że dwukrotnie, bardziej umiarkowani nadmierną materiałochłonnością szacują na trzydzieści — czterdzieści procent. Rozbieżności znaczne, ale nie one wydają się tu najważniejsze. Istotne, że przy wytwarzaniu poziomu dochodu narodowego zużycie materiałów jest nadmierne. W ujęciu graficznym na pewno kształtują się powyżej linii nachylonej pod kątem czterdziestu pięciu stopni, przy czym zużycie to wzrasta wraz ze wzrostem dochodu narodowego (na mieszkańca, jest równoległe do tej linii). Znacząco, że rozwijając gospodarkę, w gruncie rzeczy powielamy materiałochłonność struktury. Można, oczywiście, przytoczyć objawy pewnych zmian na lepsze. W niektórych dziedzinach technologie wprowadzone w latach siedemdziesiątych spowodowały zmniejszenie materiałochłonności. Gdybyśmy, na przykład, nadal produkowali syrenki w tej samej skali, w jakiej wytwarzamy fiolety 126p, to koszt ich eksploatacji, z grubszą licząc, byłby dwa razy większy, koszt i waga zużywanych materiałów o trzydzieści, czy nawet czterdzieści procent większa. Podobnych przykładów można znaleźć więcej. W sumie jednak nie zmieniły one ogólnego trendu, nie odwróciły jakości istotnie linii przedstawiającej zużycie materiałów, od linii obrazującej wzrost dochodu narodowego na mieszkańca. Nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom, nie są w stanie sprostać surowcowemu wyzwaniu lat osiemdziesiątych.

Nie tylko skala produkcji

Za główną przyczynę zbytniej materiałochłonności naszej gospodarki zgodnie uważa się ukształtowaną w ciągu minionych dziesięcioleci strukturę produkcji przemysłowej. Zbyt wielki jest w niej udział branż i gałęzi bardzo materiałochłonnych. Nie obchodzi nas tu znów bez paru liczb. W przemyśle metalurgicznym materiały i energia stanowią 70-75 procent wartości produkcji. W przemyśle maszynowym 50-55, w przemyśle precyzyjnym czterdzieści parę procent. Różnice są więc znaczne, możliwości obniżenia materiałochłonności przez zmianę struktury produkcji są bardzo wielkie, trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że przeprowadzenie jakichś istotnych zmian w strukturze produkcji wymaga znacznych nakładów i trwać musi długo. Manewr taki, w naszej sytuacji, wydaje się konieczny, postulat i dążenia zmierzające w tym kierunku nie powinny jednak przesłaniać innych możliwości zmniejszania energo- i materiałochłonności naszej gospodarki.

Bardzo duże znaczenie ma tu, na przykład, jakość surowców, półproduktów i gotowych wyrobów. Niskie parametry materiałów wyjściowych

uniemożliwiają wprowadzanie materiałoszczędnych konstrukcji. Niska jakość wielu produktów inwestycyjnych i konsumpcyjnych powoduje ciągłe, szybkie, odtwarzanie się popytu na wciąż te same wyroby.

Osobną i wiele ważącą grupę przyczyn nadmiernego zużycia materiałów i energii stanowią materiałochłonne technologie, wciąż jeszcze stosowane w naszej gospodarce. Przykładów jest tu, niestety, dużo. Wątpliwa rola symbolu marnotrawstwa przypada wciąż jeszcze rozwiniętej technologii wielkiej płyty w budownictwie. W ślad za nią spieszą nikiel wciąż udział obróbki plastycznej w przemyśle maszynowym, marnotrawne spalanie wielkich ilości węgla (do czego jeszcze wrócimy), stosowanie przestarzałych technologii w przemyśle chemicznym, cementowym, spożywczym — prawie wszędzie znaleźć można przykłady sposobów wytwarzania powodujących zużycie surowców i energii większe, niż to jest konieczne przy dzisiejszym stanie nauki i techniki.

„Powiązania i zależności są tu zresztą wielorakie i nieproste. Jan Maciejka na łamach czasopisma „Gospodarka Planowa” (Nr 9/78) twierdzi: „Szczegółowe podkreślenia wymaga stałochłonność procesu inwestycyjnego. W roku 1972 na każdy milion złotych nakładów inwestycyjnych zużyto 25,7 ton stali, z czego aż 18,4 ton stanowiło zużycie na roboty budowlano-montażowe oraz środki transportu, a tylko 7,2 ton pochłaniała tzw. aktywna część środków pracy... Wysoka materiałochłonność inwestycji i budownictwa nie wynika jedynie ze stosowania technologii wielkiej płyty. Bierze się ona z dążenia do budowy nowych obiektów i małego zakresu materiałoszczędnych inwestycji modernizacyjnych, z braku przestrzennej koncentracji nowych inwestycji na danym terenie, co nie pozwala na wspólne korzystanie z urządzeń infrastruktury technicznej i społecznej, z dużego udziału nakładów na roboty budowlane w całości nakładów, z braków asortymentowych wyrobów hutniczych oraz niskiej wytrzymałości stali, z wadliwego systemu ekonomicznego i motywacyjnego (tzw. przerób jako podstawa rozliczeń i ocen wyklucza w sposób automatyczny efektywne działania)”.
Zaniedbane surowce wtórne

Jedną z najdziwniejszych, najmniej zrozumiałych kart w rejestrze przyczyn nadmiernego zużycia materiałów przez naszą gospodarkę stanowi niedostateczne wykorzystywanie surowców wtórnych. Pod tym względem zostaliśmy daleko w tyle nie tylko w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów Europy Zachodniej, ale i w stosunku do niektórych przynajmniej naszych sąsiadów (NRD). Według szacunków Jan Maciejki, w roku 1976 straciliśmy bezpowrotnie około stu tysięcy ton odpadów włókienniczych, około dwustu pięćdziesięciu tysięcy ton makulatury, około czterystu pięćdziesięciu tysięcy ton stłuczki szkła, ok. 4,5 miliona metrów sześciennych odpadów drzewnych i tak dalej. Nawet zużyte produkty, wytwarzane w całości z importowanych surowców (np. oleje smarowe), lub odznaczające się wysokim wkładem dewizowym (np. opony samochodowe) nie doczekały się jeszcze wtórnego zagospodarowania na poziomie zbliżonym do powszedniego w krajach od Polski bogatszych.

Skalę tego zagadnienia można przedstawić w jeszcze inny sposób. Ilość surowców wtórnych rośnie przecież wraz z rozwojem produkcji i konsumpcji. W roku 1976 straciliśmy nie bezpowrotnie około stu tysięcy ton wtórnych surowców włókienniczych. Według „Syntetycznej prognozy inżynierskiej” NOT na lata

1981—1985” w końcowych latach przyszłej pięćdziesiątki w kraju będzie powstawać około trzystu tysięcy ton wtórnych materiałów włókienniczych — nie trzeba tłumaczyć, o ile wykorzystanie ich może odciążyć import. Zdanych do biegnikowania opon będzie w roku 1985 około czterech milionów sztuk — stworzenie odpowiedniego zaplecza technicznego znów może pozwolić na bardzo poważne oszczędności nie tylko kauuczku.

Technologie bezodpadowe

Poważnym źródłem marnotrawstwa surowców jest wreszcie zbyt powolne wprowadzanie technologii bezodpadowych, wymagających skoordynowanych działań techniczno-inwestycyjnych i organizacyjnych.

Technologie konwencjonalne są rozrzucone. Analiza odpadów wykazuje, że znajdujący w nich duże ilości surowców pierwotnych i wtórnych, przy ich stosowaniu traci się bezpowrotnie ogromne ilości energii. Technologie mało- i bezodpadowe określa się jako praktyczne zastosowanie wiedzy, metod i środków w taki sposób, aby zaspokajając potrzeby ludzi, najracjonalniej wykorzystywać zasoby naturalne i energię, a równocześnie chronić środowisko. Problemami z tym związanymi zajmował się ostatnio — na łamach „Gospodarki Planowej” — Czesław Cała. Jego zdaniem, elementem tworzenia racjonalnych łańcuchów technologicznych można dostrzec w kompleksowych projektach wielu kombinatów przemysłowych, w których dąży się do minimalizacji odpadów. Do takich rozwiązań powinien należeć Belchatowski Okręg Przemysłowy, ze swoimi ciągami obejmującymi wydobywanie węgla brunatnego, przetwarzanie go na energię elektryczną, wykorzystywanie wszystkich odpadów, jak popioły lotne i ciepło odpadowe, jako wkładu surowcowo-energetycznego do produkcji metali i produkcji warzywiniarstwa-rolniczej, wreszcie pełna rekultywacja terenów pogórniczych.

Jako łańcuch technologiczny można również traktować zamknięty cykl przemieszczania produktów rolnych i leśnych do miasta i przemysłu, odzyskiwanie niespożytych składników zawartych w odpadach i ściekach dla rekultywacji gruntów bezglebowych i melioracyjnego użycia, a także gęstą sieć. W ten sposób cały nadmiar biomasy, zgromadzony w miejscach jej konsumpcji i przetwarzania, może i powinien być skierowany do gleby nie jako odpad, lecz jako cenny surowiec w biologicznym cyklu produkcji.

Jako przykłady ogniw pośrednich w tym łańcuchu można wymienić: przedłużenie trwałości pieczywa przez zmianę technologii wypieku, zagospodarowanie wyłoków owocowo-warzywnych na cele pastewne, wykorzystanie pestek do produkcji olejów, rozszerzenie produkcji suszu i mrożonek, odzysk białka, odzysk krwi, zagospodarowanie kości, wykorzystanie odpadów przemysłu drobiarskiego, intensyfikację użytkowania maślanek i serwatki.

Alternatywy na dziś

Po uproszczonym i daleko niepełnym szkicu przyczyn nadmiernej energo- i materiałochłonności naszej gospodarki stwierdzić przychodzi, że pewną rolę odgrywają tu też czynniki obiektywne, przede wszystkim bardzo duży, procentowy udział węgla kamiennego w naszym bilansie paliwowym. W rachunkach energetycznych najważniejsze jest to, że kaloria obliczeniowa węgla, gazu, czy paliwa płynnego nie jest w praktyce wielkością równorzędną. Sprawność procesu przemiany energii, przy stosowaniu węgla, jest w wielu dziedzinach niższa, niż w przypadku paliw płynnych i gazowych. Również

substytucja np. gazu energią elektryczną nie zapewnia równorzędności efektu, jeśli uwzględnimy sprawność przemiany energii cieplnej na mechaniczną i z kolei na elektryczną. W jeszcze szerszym rachunku brać trzeba pod uwagę, że samo wydobywanie węgla pochłania wiele materiałów i energii. Szacuje się, że udostępnienie złoża i jego eksploatacja — licząc potrzebną do tego stal, energię, transport itp. — pochłania ponad 25 procent wydobywanego węgla. W jednostkach umownych jest to wielkość mniej więcej stała, a więc procent zużycia na — powiedzmy tak — obsługę własną rośnie szybko w przypadku eksploatacji złóż o mniejszej wartości kalorycznej.

W tym miejscu sięgnąć by należało po dość skomplikowane metody matematyczne (rachunek macierzy) i z ich pomocą wykazać, jak próby rozwiązania jakiegokolwiek problemu gospodarczego przez zwiększenie produkcji jednego chociażby surowca, powodują istną lawinę potrzeb w licznych, nieraz na pozór odległych dziedzinach gospodarki. I jak to zmniejsza efektywność gospodarowania. Wynikający z nich wniosek główny jest raczej prosty. O wiele bardziej opłaca się oszczędzać paliwa, surowce i materiały, niż łączyć na zwiększanie ich produkcji.

Uznanie i praktyczne stosowanie tego oczywistego wniosku toruje sobie drogę dość trudno. Zostałby przy przykładzie węgla. Wciąż jeszcze kilka milionów ton najbardziej deficytowych asortymentów grubych spalemy w kotłach parowych, w procesie, którego sprawność wynosi pięć procent. W krajach wysoko rozwiniętych, zwłaszcza tam, gdzie kolaryzję przy produkcji energii elektrycznej i ciepła, osiąga się sprawność procesu w granicach osiemdziesięciu procent. W naszym przemyśle połowa eksploatacyjnych kotłów odznacza się sprawnością w granicach pięćdziesięciu — sześćdziesięciu procent. W gospodarce komunalnej marnotrawstwo ciepła jest jeszcze większe, na marną sprawność małych kotłowni nakładają się straty powodowane przez bardzo złe właściwości izolacyjne wielkiej płyty i zupełny brak urządzeń regulujących dopływ ciepła do mieszkań.

Podobne przykłady łatwo zresztą znaleźć w wielu innych dziedzinach. Do produkcji cementu tak zwana metoda mokra zużywa się dwa razy więcej energii, niż przy stosowaniu metody suchej. Nowoczesne wyroby hutnicze — stal o podwyższonej wytrzymałości i plastyczności, profile walcowane na zimno i spawane — pozwalają zużywać 10, 20, nawet 40 procent mniej tego surowca, niż wyroby tradycyjne. Urząd Gospodarki Materiałowej twierdzi, że posiada materiały przedstawiające dziesiątki procesów technologicznych, których zastosowanie przynosi bardzo dużą oszczędność paliw, materiałów i energii.

Wspomniałem już wcześniej — niekorzystna struktura produkcji przemysłowej jest główną przyczyną nadmiernej materiałochłonności naszej gospodarki, ale nie da się jej zmienić z roku na rok. Znaczące zmiany w tej dziedzinie, np. zwiększenie udziału wyrobów precyzyjnych w całości produkcji przemysłowej, raczej nie będą możliwe w latach najbliższych.

Konstruując plany społeczno-gospodarczego rozwoju na następne dziesięciolecie należy chyba jednak wnikliwiej, niż to dotychczas bywało, rozpatrywać alternatywy podawane przez przytoczone tu przykłady. Budowa jeszcze jednej kopalni, albo budowa wytwórni wysoko sprawnych kotłów, wytwórni materiałów izolacyjnych, czy, powiedzmy, fabryki automatycznych regulatorów ciepła w pomieszczeniach. Budowa jeszcze jednego wielkiego pieca, albo urządzeń pozwalających otrzymywać stal lepszej jakości i oszczędne profile konstrukcyjne. Budowa jeszcze jednego zakładu nastawionego na przetwarzanie surowców pierwotnych, albo wydziałów uzdatniających surowce wtórne. Rachunek ekonomiczny i społeczny podpowiada w sposób oczywisty, które rozwiązanie należy przyjąć. Potrzebny jest jednak mechanizm, który by do tych rozwiązań — z reguły trudniejszych dla bezpośrednich wykonawców — zachęcał.

STRUKTURA PRODUKCJI

Jednym z trudnych do realizacji, ale niezmiernie ważnych zadań planu na 1980 r. jest zmiana w strukturze produkcji. Plan ten zakłada bowiem, zwiększenie dostaw na zaopatrzenie rynku o 5,5 proc., dostaw na eksport o 8,9 proc. i dostaw kooperacyjnych o 5,5 proc., przy zmniejszeniu dostaw na inwestycje krajowe o ok. 8 proc. Trudnym zadaniem wielu przedsiębiorstw pracujących na rzecz zaopatrzenia inwestycyjnego jest więc przestawienie profilu produkcji na rynkową i eksportową. W przypadkach natomiast, gdy okaże się to niemożliwe — trzeba się liczyć z koniecznością podjęcia ograniczeń w rozmiarach produkcji na cele zaopatrzenia inwestycyjnego. Ważne jest przy tym, aby ograniczeniu tej produkcji towarzyszyło odpowiednie ograniczenie zatrudnienia i kosztów ogólnych, a nie tylko kosztów zużycia materiałów. W przeciwnym bowiem razie ograniczenie produkcji równoznaczne będzie ze wzrostem kosztów wytwarzania, a tym samym z obniżeniem efektywności produkcji. (Sb)

SENS LIMITOWANIA

Prezes Rady Ministrów wprowadził na 1980 r. limitowanie zużycia paliw i energii elektrycznej, wprowadzając zarazem szereg ulepszeń w zasadach tego limitowania obowiązujących w 1979 r. W związku z tym jeszcze raz odnotować należy fakt, że limitowanie to ma na celu przede wszystkim pobudzenie przedsiębiorstw do bardziej oszczędnej gospodarki paliwami i energią elektryczną.

Ważne jest więc, aby przedsiębiorstwa dysponujące większymi, łatwiejszymi do wykorzystania rezerwami obniżki zużycia paliw i energii, nie zadowalały się faktem, że mieszczą się w wyznaczonych limitach, lecz wprowadzały dalej idące oszczędności. Natomiast przedsiębiorstwa nie dysponujące doraznie takimi możliwościami, żeby oprócz wywalby bardziej długofalowe programy działania i występowały o przyznanie dodatkowych limitów, zwłaszcza w przypadku, gdy umożliwiają one zwiększenie produkcji eksportowej i rynkowej. Brak limitów nie powinien bowiem hamować inicjatyw zmierzających do zwiększenia potrzebnej produkcji. (Sb)

KONCEPCJE ROZWOJU ROLNICTWA

Założenia planu na 1980 r. przewidują zwiększenie produkcji roślinnej o 10,7 proc. przy wzroście produkcji zwierzęcej tylko o 0,3 proc. Propozycje te są wynikiem aktualnej oceny możliwości wzrostu pólno-wytwórczych warunkach atmosferycznych i możliwości zapewnienia dostaw pasz na potrzeby hodowli w pierwszym połowie roku, tj. przed zebraniem nowych plonów.

Podstawowym zadaniem planu państwa jest jednak maksymalne wykorzystanie wszelkich możliwości paszowych na potrzeby rozwoju hodowli. Założenia planu dotyczące wzrostu pogłowia bydła o 0,6 proc. trzody chlewnej o 0,1 proc. i owiec o 3 proc. traktować należy więc jako minimalne, a wszyscy rolnicy i cała służba rolna powinni skoncentrować wysiłki na ich przekroczeniu poprzez lepsze wykorzystanie wszelkich dostępnych pasz. (Sb)

WARUNKI HODOWLI OWIEC

Wstępne szacunki wskazują, że w 1979 r. ilościowo wzrostowi skupu owiec o ok. 15 proc. towarzyszył wzrost wypłat z tytułu skupu o ok. 22 proc. Ilościowo wzrostowi skupu węgny owczej o ok. 4 proc. towarzyszył natomiast wzrost wypłat z tego tytułu również o ok. 22 proc. Oznacza to, że w 1979 r. miał miejsce znaczny wzrost średnich cen skupu owiec i węgny owczej. Sprzyjać to powinno dalszej intensyfikacji rozwoju Hodowli owiec. (Sb)

SKUP WARZYW I OWOCÓW

Wstępne podsumowanie wyników skupu warzyw i owoców wskazuje, że w 1979 r. w ujęciu ilościowym skup ten wzrósł stosunkowo nieznacznie (o ok. 5 proc. skup warzyw i o ok. 4 proc. skup owoców) w porównaniu z poziomem ich skupu w 1978 r. Wydatnie wzrosły natomiast wypłaty na rzecz indywidualnych producentów dokonywane z tytułu skupu (warzyw o ponad 20 proc. i owoców o ok. 13 proc.).

Przychody indywidualnych producentów warzyw i owoców rosną więc znacznie szybciej niż to jest uzasadnione faktycznym zwiększeniem rozmiarów produkcji. W znacznym stopniu jest to jednak dyktowane wzrostem cen warzyw i owoców na targowiskach, gdzie kształtują się one w zasadzie pod wpływem wolnej gry podaży i popytu. (Sb)

GOSPODARKA ZIEMIĄ

W związku z sygnałami o przeznaczeniu znacznego arealu wartościowych gruntów rolnych i użytków leśnych na potrzeby budownictwa inwestycyjnego, Prezes Rady Ministrów powołał specjalny międzyresortowy zespół, który ma zweryfikować obowiązujące w tej mierze przepisy i przedstawić propozycję ich zaostreżenia. Zespół ten do końca

sierpnia 1980 r. przedłożyć ma wnioski i zalecenia organizacyjne związane z trybem i zasadami wydawania zezwoleń na wyłączenie z użytkowania gruntów rolnych i leśnych. Do końca marca 1980 r. ma on natomiast opracować projekt nowelizacji ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych. (Sb)

DOSTAWY Z GOSPODARKI NIEUSPOLECZNIONEJ

Według aktualnych szacunków, pozarolnicza gospodarka nieuspołeczniona zwiększyła w ub. r. dostawy towarów na rynek i eksport o ok. 15 proc. powyżej wartości tych dostaw w 1978 r. Oznacza to, że dostawy te wyniosły w 1979 r. ok. 11,5 mld zł, zwiększyła się więc ich rola w zaspokajaniu potrzeb rynku krajowego. (Sb)

RENTY I EMERYTURY

Konsekwentna realizacja programu rozwoju świadczeń społecznych sprawiła, że w 1979 r. wypłaty rent i emerytur były o ponad 20 proc. wyższe niż w 1978 r. i przekroczyły 130 mld zł. Złożył się na to wzrost wypłat z funduszu emerytalnego o ok. 20 proc. — co sprawiło, że wyniosły one ponad 118 mld zł oraz wzrost wypłat z funduszu emerytalnego rolników o ponad 77 proc., co sprawiło, że wyniosły one ok. 6,5 mld zł.

W 1980 r. liczyć się należy z dalszym wzrostem wypłat emerytur i rent w granicach 18 proc. Wypłaty z funduszu emerytalnego rolników wzrosną przy tym o ok. 75 proc. i przekroczą 11 mld zł. (Sb)

DOWOZENIE DZIECI DO SZKÓŁ

W trosce o poprawę warunków dojazdu dzieci do zbiorczych szkół gminnych, Prezes Rady Ministrów wysłał specjalne pismo do wojewodów i prezydentów miast stopnia województwa, wskazujące na potrzebę usprawnienia tej działalności. Chodzi zwłaszcza o następujące sprawy:

- szersze wykorzystanie zakładów i środków transportowych do dowożenia uczniów i w razie konieczności odpowiednie zwiększenie tym zakładom limitów zużycia paliw;

- utrzymywanie w stanie przejezdności dróg dojazdowych do szkół oraz organizowanie poczekalni w miejscach oczekiwania uczniów na przejazd;

- wyznaczenie stacji obsługi i warsztatów stałe obsługujących i remontujących pojazdy znajdujące się w dyspozycji szkół;

- zmnożenie kontroli nad prawidłowym funkcjonowaniem dowożenia dzieci do szkół. (Sb)

WYKORZYSTANIE CZASU PRACY

Szacunki wskazują, że gdyby udało się nam zmniejszyć o połowę tzw. nieusprawiedliwione nieobecności w pracy, to w skali całej naszej gospodarki oznaczałoby to wygospodarowanie czasu pracy równego zatrudnieniu ok. 100 tys. nowych pracowników. Gdyby natomiast udało się jeszcze zmniejszyć o połowę straty czasu pracy spowodowane tzw. przyczynami organizacyjno-technicznymi, wygospodarowany czas pracy równałby się zatrudnieniu dalszych 200 tys. pracowników.

Okażuje się więc, że w poprawie wykorzystania czasu pracy tkwią ogromne rezerwy, których uruchomienie w przemyśle pozwoliłoby nam na wygospodarowanie znacznej liczby osób potrzebnych nam dla zwiększenia zatrudnienia w działalności usługowej i uzupełnienia braków zatrudnienia zgłaszanych przez niektóre zakłady przemysłowe. (Sb)

OPOŹNIENIA W TARCHOMINIE

Korzystając z zagranicznych kredytów oraz dostaw maszyn i urządzeń podjęto rozbudowę zakładów farmaceutycznych w Tarchominie. Stan zaawansowania tej rozbudowy i założenia przerobowe na 1980 r. nie wskazują, aby możliwe było podjęcie w 1981 r. produkcji nowych antybiotyków, których dostawami miały być m. in. splecione zaciągające kredyty zagranicę.

Obawiać się więc można, że resort przemysłu chemicznego nie zapewnił dostatecznej koncentracji nakładów na obiekty szczególnie istotne. Plan tych nakładów na 1980 r. wymaga więc chyba starannej weryfikacji. (Sb)

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze ubiegłorocznym (51/52) w informacji pt. „Przyczyny zakłóceń w produkcji”, zamieszczonej w tej rubryce, znalazła się błędna liczba. Otóż Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Kalpo” w Kaliszu w okresie 11 miesięcy 1979 r. wykonały plan produkcji sprzedanej nie w 26 proc., lecz w 76,4 proc.

Przepraszamy zainteresowanych i Czytelników.

REDAKCJA

w interesie konsumenta

TRICK POCZTY?

W grudniu 1978 roku wystąpił brak pasty do butów. Czego w niedawnym minionym grudniu zabrakło? Ni mniej ni więcej... znaczków pocztowych.

Kilkanaście dni przed Świętami i Nowym Rokiem tradycyjnie wysyłamy sobie kartki pocztowe z pozdrowieniami. Sporo ich wysyłamy — kilkadziesiąt milionów. Ten ruch w interesie można przewidzieć, nawet wyliczyć prawie dokładnie. Tymczasem...

Kartek — niezbyt w ubiegłym roku udanych — wystarczyło. Zabrakło zaś znaczków. I to zarówno po 2 zł, jak i po złotówce, czy po 2,50 zł. Najszybciej zorientowali się kioskarze — zaczęli sprzedawać metodą z kartkami. Zostawiali na lodzie ci, którzy kupili kartki z wyprzedzeniem — nie mogli ich wysłać albo musieli kupować nową porcję kartek. Tuż przed Świętami w całej Warszawie nie było żadnych znaczków — sytuacja utrzymała się aż do Sylwestra.

Mamy na rynku sporo autentycznych kłopotów, z którymi nie możemy się uporać. Tym bardziej więc powinniśmy dbać, by z drobiazgami — jakimi są właśnie znaczki — nie było perturbacji.

GDZIE SĄ SANKI Z DREWNA?

Jeszcze na początku grudnia ub. roku w niektórych sklepach można było kupić sanki. Po pierwszym śniegu, w połowie grudnia, znikły z rynku sanki drewniane — te najbardziej poszukiwane przez klientów, są bowiem lekkie, bezpieczne i tanie. Można było kupić sanki metalowe po 540 złotych.

Do faktu tego producenci nie mogą dociekać tłumaczenia się względami oszczędności surowcowych. Równie deficytowe są i drewno, i stal. Nie można też przyjąć argumentacji: drewniane zwykle i drewniane z oparciem trudniej jest produkować niż metalowe. Jest akurat odwrotnie.

A więc na placu boju zostaje... cenna. Handel chce mieć większe obroty i woli sprzedawać droższe. Producenci też mają wskaźniki wartościowe. Można byłoby tolerować w sklepach droższe i mniej bezpieczne sanki metalowe, ale wówczas, gdyby, oferowano także sanki drewniane. Ograniczanie produkcji tych ostatnich odbiera nabywcom możliwość wyboru. Sądzę, że sprawą powinien zainteresować się Komitet d. s. Rynku Wewnętrzznego.

PIECZYWO JAK KAMIEŃ

Sklep spożywczy przy ul. Wiejskiej 20 w Warszawie specjalizuje się w bardzo unikalnej dziedzinie. Uściśla mianowicie okolicznych mieszkańców czerstwym pieczywem, chlebami niewypieczonymi, bułkami gliniastymi, rogami bez smaku. Jest w tym nieustępliwy — zawsze bez kłopotu można tu kupić twarde, stare pieczywo. Są jego pełne półki i kosze.

Tylko ci okropni klienci jakoś nie mają zrozumienia dla tej specjalizacji. Cieszą się, gdy zdarzy się (raz, dwa razy w miesiącu), że do trze tu świeże pieczywo. Pytają: przez pomyłkę? Podejrzewają kierownictwo tego sklepu, że jest w znowie z piekarni i bierze wszystkie zwroty zeszłego pieczywa z całego środowiska. A ponadto każdy nieudany wypiek...

Pewien emeryt powiedział mi refleksyjnie: czy nie można byłoby zaoszczędzić benzyny na wożeniu tego „towaru” do sklepu i odwożeniu go w prawie tej samej ilości?

150 TUCZARNI

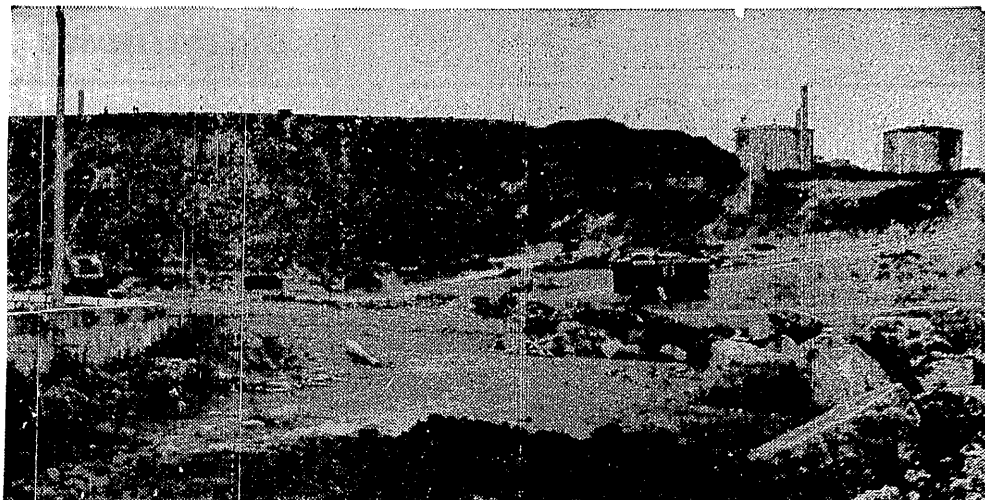
Tucz przy zakładach gastronomicznych to same korzyści. Przede wszystkim prawie nie kosztuje pasza — świnie zjadają wszystkie resztki z talerzy. Po drugie — firma ma prawo zużytkować wszystkie mięso z takiego tuczu na własne potrzeby. A więc ma najlepszy surowiec, bo świeży.

Obecnie ponad 150 prywatnych zakładów gastronomicznych prowadzi własne tuczarnie. Jednak nie wszyscy wiedzą, że tucz przyzakładowy można prowadzić bez posiadania jakichś dodatkowych uprawnień. Tak więc należy mieć nadzieję, że tuczarnie te będą się rozwijać.

Na marginesie: 20 lipca 1979 roku ukazał się zarządzenie ministra finansów, w myśl którego podatnikom wykonującym działalność gastronomiczną, a prowadzącym tucz trzody, królików, ptactwa oraz hodowlę ryb na własne potrzeby — wartość mięsa pochodzącego z tego tuczu uznaje się za koszt uzyskania przychodu.

A więc tylko tuczyć tę trzodę, a także... konsumentów!

A.N.-J.



Koszt utylizacji jednej tony odpadów pozostawionych na hałdach wynosi 150-250 zł.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

TRUDNA NOWOCZESNOŚĆ

BOLESŁAW STARSKI

Silne zakwaszenie gleb w naszym kraju, spowodowane dotkliwym niedoborem dostaw nawozów wapniowych, należy do najbardziej istotnych czynników ograniczających postęp w planach rolni uprawnych. Na glebach kwaśnych efektywność działania nawozów mineralnych jest mniejsza o co najmniej 30 proc. Stosowanie wysokich dawek nawozów na zakwaszonych glebach jest zwykłym marnotrawstwem. Natomiast wysokość dostaw wapna w ostatnich latach pokrywa zaledwie około 60 proc. potrzeb.

Spowodowane jest to dwiema zasadniczymi przyczynami. Pierwsza to permanentny niedobór wagonów do przewozu wapna. Należałoby się zastanowić czy przewozić wapno nie nadaje porytu obok kilku innych rodzajów ładunków o największym znaczeniu gospodarczym, gdyż przedzie czy później samo życie do tego zmusi, a im przedzie tym lepiej. Zwłoka oznacza niszczenie potencjału biologicznego gleb i pomniejszanie zbiorów. Druga przyczyna to niekorzystne właściwości fizyczne odpadów przemysłowych używanych jako nawozy wapniowo-magnezowe — około 40 proc. całości dostaw wapna dla rolnictwa. Nadmierna wilgotność odpadów po flotacji rud siarki z Zakładów Siarkopol k. Tarnobrzegu i z Ogrzeclia (woj. walbrzyskie), posodowych z Inowrocławskich Zakładów Sodowych oraz po flotacji rud cynkowo-olowiowych z Kombinatu Górniczo-Hutniczego „Bolesław”, jak też pylistość wapna magnezowego z Huty Cynku w Miasteczku Śl. — powodują, że transport i wysiew tych odpadów jest bardzo uciążliwy, a ich przemieszczenie na dalsze odległości wręcz niuzasadnione ekonomicznie.

Istnieje też konieczność eliminowania z niektórych odpadów w procesach technologicznych pierwiastków szkodliwych dla organizmów żywych. Ich nadmierne ilości już zmusiły rolnictwo do zmniejszenia odbioru wapna magnezowego z KGH „Bolesław”. Są zresztą pozytywne przykłady przystosowania odpadów do użytkowania rolniczego. Np. wdrożenie metody przemysłowego osuszenia odpadów posodowych przez Krakowskie Zakłady Sodowe, czy też olejowanie mączki żużlowej z Huty im. Lenina w celu przeciwdziałania jej zbrzydlaniu się, oraz próby z granulowaniem popiołów po węglu brunatnym.

Koszt utylizacji jednej tony odpadów dla celów rolniczych, które pozostawione na hałdach i odstoj-

nikach zatrutyby środowisko uszczuplały ziemią tyle ile wynosi koszt składowania tej ilości odpadów zaś straty w rolnictwie z tytułu niezastosowania ich około 1000-1500 złotych za tonę.

CHEMIZACJA jest jednym z istotniejszych środków intensyfikacji produkcji rolnej. To też zakłada się, że poziom nawożenia mineralnego w Polsce wzrośnie z około 190 kg czystego składnika (NPK) średnio na hektar użytków rolnych obecnie do 283 kg w r. 1985 i 339 kg w r. 1990. Spośród krajów RWPG jeszcze wyższy poziom planują na r. 1985 Węgry (467 kg) i NRD (374 kg) co dowodzi, że nie jesteśmy osamotnieni w stawianiu na własnie te najbardziej dynamiczną metodę podnoszenia plonów. Podnosząc poziom nawożenia mineralnego nie można jednak popadać w swego rodzaju jego „fetyszyzację” i zapominać o problemie ochrony środowiska. Silnie schematyzowane rolnictwo oddziałuje destrukcyjnie na glebę i wody gruntowe, powodując postępującą eutrofizację oraz skażenie wody rzek i potoków. W wodach tych dezaktywizuje się życie biologiczne, co wyraża się znikaniem niektórych gatunków ryb i skorupiaków. W glebach natomiast zmniejsza się ilość składowych wpływających na strukturę i żywność.

Jednym z istotnych czynników powodujących zagrożenie środowiska przez chemizację rolniczą jest nieprzystosowanie asortymentu nawozów mineralnych do potrzeb rolnictwa. Stosowanie łatwo rozpuszczalnych nawozów azotowych powoduje duże straty przez denitryfikację i wymywanie. Jest to niekorzystne zarówno w aspekcie ekonomicznym jak i ochrony środowiska. Istnieje pilna potrzeba przystąpienia do produkcji nawozów azotowych o przedłużonym działaniu, dostosowanych do potrzeb roślin. Są one szczególnie potrzebne w rejonie gleb lekkich, gdzie istnieje silne wymywanie azotu, oraz tam gdzie intensywna produkcja rolna może wchodzić w kolizję z ochroną środowiska przyrodniczego, a więc na terenach parków krajobrazowych, wokół parków narodowych, w miejscach ujęcia wody do celów konsumpcyjnych oraz w rejonach podgórskich, gdzie na skutek nachyleń terenu oraz zwiększonej ilości opadów atmosferycznych procesy tlenowania składników pokarmowych z gleby są szczególnie silne. Nawozy takie o nazwie agramid i agroform są u nas produkowane ale na skalę laboratoryjną. Prace eksperymenta-

lne w tym zakresie trwają niestety już szereg lat i brak jest w tej chwili podstaw do twierdzenia, że nawozy te szybko zostaną wprowadzone do praktyki rolniczej.

W produkcji zwierzęcej następuje stopniowa koncentracja chowu bydła i trzody chlewnej, czego zasadniczą motywacją jest zwiększenie wydajności pracy przez tworzenie ferm przemysłowych. W fermach gdzie stosuje się beściolkową metodę produkcji, uzyskuje się obok mleka i żywca ciągle wzrastające ilości odchodów płynnych czyli gnojowicy. Badania nad gnojowicą są w toku, a uzyskane dotychczasowe wyniki są tyle zachęcające co i niepokojące.

Brak jeszcze szczegółowych wyników co do stosowania gnojowicy. Zaleca się jednak ograniczenie jej stosowania na pastwiskach, ponieważ jest nośnikiem wielu czynników patogennych — bakterii grzybiczych, bruceloz, wirusów przyszczy. Stanowiłoby to zagrożenie sanitarne dla zwierząt i pośrednio dla ludzi.

W jednym z referatów wygłoszonych na forum dyskusyjnym pt. „Gospodarka na obszarach wiejskich a ochrona środowiska”, które odbyło się w Akademii Rolniczej w Szczecinie, przedstawiono bilans chłonności terenów województwa szczecińskiego dla potrzeb rolniczego wykorzystania gnojowicy. Z pracy tej wynika, że około 60 proc. badanego terenu stanowią obszary niekorzystne dla lokalizacji ferm ponieważ są to zlewiska wód chronionych i strefy chronionego krajobrazu oraz terenów podmiejskich i rekreacyjno-wypoczynkowych. Zaledwie 0,5 proc. powierzchni terenów rolnych województwa jest korzystnych dla lokalizacji ferm z możliwością rolniczego wykorzystania gnojowicy. Pozostałe obszary zakwalifikowano jako nadające się do lokalizacji ferm ale z ograniczeniami.

W praktyce, lokalizacja ferm jest dość przypadkowa. Państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej rozlewają gnojowicę z konieczności gdzie się da, zwłaszcza że brakuje też odpowiednich urządzeń technicznych pozwalających na transport na dalsze odległości. Często gnojowicę po oczyszczeniu biologicznym i chemicznym jest odprowadzana do rzek. Nadal znaczne jej ilości są kierowane do cieków wodnych bez żadnego oczyszczania. Potrzebne jest jak z tego wynika, włączenie się komórek planowania przestrzennego do prac nad lokalizacją nowych ferm przemysłowych.

na Uniwersytecie Kalifornijskim oraz we Francji w Instytucie Badań Rolniczych (INRA). Tytoń ma dużą powierzchnię liści, zasobnych w białko, które może być po prostu wyciskane po rozdrobnieniu. Pod względem zawartości aminokwasów skład tego białka i wartość pokarmowa są dobre i nie różnią się od większości roślin w stanie wegetacji. (m)

W woj. szczecińskim, w 20 kombinatach PGR, zorganizowano pasieki posiadające ogółem ponad tysiąc uli. Planuje się, że w przyszłości w każdym kombinacie PGR w tym województwie będzie duża ferma pszczoła, a ogólna liczba uli wzrośnie do 3500. (m)

SYCYLIJSKA SOJA

Doświadczalna uprawa soi, prowadzona od dwóch lat w wielu okolicach Sycylii, potwierdza możliwość uzyskiwania tam wysokich plonów. Osiągnięto plony na poziomie 30-40 q z hektara (w USA plony wynoszą 20 q/ha). Doświadczenia te dowodzą, że istnieje szansa rozwinięcia intensywniej uprawy soi na Sycylii i w południowych Włoszech, co pozwoliłoby na ograniczenie importu tej rośliny. (m)

OWADY PRZECIW OWADOM

Zakład Zoologii Rolniczej Instytutu Badań Rolniczych w Maputo (Mozambik) kompletuje kolekcję owadów występujących w rolnictwie tego kraju. Dotychczas zebrano 2000 gatunków owadów i rozpoczęto badania naukowe nad głównymi pasożytami w celu znalezienia najsilniejszych środków i metod ochrony roślin. Doświadczenia przeprowadzone na plantacjach bawełny pozwalają sądzić, że będzie można wprowadzić do praktyki nowy środek chemiczny, zastępujący stosowany dotychczas DDT. (m)

TYTOŃ ŹRÓDŁEM BIAŁKA

Tytoń może być cennym źródłem białka, pod względem wartości konkurencyjnym wobec białka soi, pszenicy i kukurydzy. Do takich wniosków prowadzą badania prowadzone

delegaci

Z ROLNICZYCH RUBIEŻY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

kturze rolnictwa, folwarczków i majątków, rozranych po zapadłych dziurach, gdzie ani dojechać ani wyjechać, a ludzie żyli wśród pustkowi jak na jakim wygnaniu. Widać dyrektora było, żeby ludzie zamieszkał w centralnym osiedlu mieszkaniowym z zapleczem socjalnym, handlowym, żeby pomieścić tu też zakłady mechanizacji rolnictwa, warsztaty, magazyny, wytwórnie pasz — a w terenie zostawić fermę hodowlaną i trochę mieszkań dla ich za-

Niewielu ludzi ma takie szczęście, żeby w pełni urzeczywistnić swoje zamysły — myślałem, oglądając w Bezedach całe, od podstaw zbudowane agromiasteczko ze szkołą, hotelem, restauracją, stołówką, przedszkolem itd. Trudno nawet dostrzec śladów starej zabudowy. Ale, kiedy spytałem Gadzinowskiego jakie są jego marzenia osobiste i zawodowe powiedział, że ma jedno, wspólne: zbudować naprawdę nowoczesne, na miarę obecnej techniki i technologii, przedsiębiorstwo rolne. Wierzę w szczerość tej deklaracji. Bo jego największe hobby — to właśnie Bezedy.

Zresztą kiedy się dopiero zaczyna 40-tkę wszystko wydaje się jeszcze stać otworem, a w głowie roi się od pomysłów nie uswieconych rutyną, myśli nieuciecznych. Mimo swej całej powagi potrafi Gadzinowski przekornie powiedzieć: — Gdyby mi dano kombinat w ajencji od razu potracił administracji bym zwolnił lub zaproponował inną pracę. Ona mi nie jest potrzebna do zarządzania przedsiębiorstwem. Te wszystkie sprawozdania, wykazy, informacje — ja je podpisuję — ale ich nie czytam. Jak chce coś wiedzieć, to wsadłam do samochodu i jadę na miejsce. Przy czym przestępstw administracyjnych leżą poza przedsiębiorstwem. Niestudnie czyni się nam z tego zarzut. Przynajmniej 70 proc. dyrektorów jest tego samego zdania.

Całym swoim życiem zawodowym związany z PGR wcale nie uważa, że liczy się tylko ten dział rolnictwa. Spytał mnie, więc np. czy przejeżdżając przez wieś Osiękę zauważył tam taką dużą nową oborę i duże stadno bydła. Bo on tam kiedyś naliczył ponad 40 sztuk krów i jałowizny. Należą do Stefana Lipca, świetnego rolnika, który poza własnymi 17 ha dzierżawi 10 ha z Państwowego Funduszu a — patrzcie, jak życie nie lubi schematów — z zawodu jest krawcem.

Sam, gospodarz na 40 tys. ha, z ogromnym szacunkiem wyraża się o pracach prof. Manteuffla, wybitnego ekonomisty uważającego wszakże, że paraset hektarów jest optymalną wielkością przedsiębiorstwa rolnego. Gadzinowski byłby skłon-

ny odstąpić najwyżej połowę obszaru kombinatu (tę gorszą). Podpisuje się natomiast pod opinią profesora, że powinno obowiązywać jedno kryterium celu działalności gospodarczej, a nie — wiele, jak to się obecnie dzieje w PGR, zarzucanych masą szczegółowych wskaźników i dyrektywnych zadań, których realizacja nierzadko wzajemnie się wyklucza.

Nie kwestionuje obliczeń prof. Grochowskiego ani nie uważa niekorzystnych dla przedsiębiorstw porównań ekonomicznych z gospodarką chłopską za atak na tę formę rolnictwa — jak słyszy się nieraz od „rolników z ul. Marszałkowskiej”. Powiada, że liczy prof. Grochowski spełniając pożyczkę rolę, bo wykazuje bezsens robienia PGR w tych rejonach, gdzie dobrze funkcjonuje jeszcze rolnictwo indywidualne. Dołącza jednak zarazem, że wnioski z badań tego ekonomisty prowadzą do nikąd, gdy chodzi o ziemię polno-

Polemizuje ze stereotypowym pojęciem do wielu problemów. Np. kwestii wykorzystania ziemi. — Powinniśmy pod tym hasłem walczyć o efektywność wykorzystania użytków rolnych w całych rejonach, a nie o to, żeby zaościć parę hektarów kłopskich przeważnie gruntów, w podupiecznych gospodarstwach. Kierownicy przedsiwiorstw rolnych powinni czerpać większą swobodę decyzji, żeby mogli lepiej dostosować strukturę produkcji do warunków glebowych. Ja np. powiniennem siał 11 tys. ha zbóż, a 3,5 tys. ha bobiku, bo tu klimat i gleby idealne dla „polskiej soi”, bo poczyniłem spore nakłady do jej produkcji — mam specjalną suszarnię, ludzie nauczeni uprawy tej najbogatszej w białko rośliny. Ale nie z tego, bo z Warszawy otrzymałem zadanie, że mam zasieć co najmniej 13,1 tys. ha zbóż, więc bobiku będzie 1,5 tys. ha.

Ba, wygląda nawet tak obraźliwie, sprzeczne z powszechną opinią poglądy, że Olsztyńskie powinno być traktowane jako zagłębie zbożowe, a nie produkcji wołowej i mleka. A uzasadnia to tym, że z powodu krótkiej wegetacji i związanej z tym niemożliwości korzystania z dodatkowej paszy z poplonów, na każdą sztukę trzeba tu przeznaczyć o jedną piątą hektara więcej niż np. w Poznańskim. Natomiast pszenica udaje się na tutejszych świetnych glebach równie dobrze jak w Poznańskim. Więc na dobrych ziemiach woj. olsztyńskiego powinno się siał wymagające rośliny: pszenicę, rzepak, groch, bobik, a nie zielonki dla bydła — bo to z równym powodzeniem można robić na słabych ziemiach, których w Polsce przecież nie brakuje.

Leonard Gadzinowski przyjedzie w składzie delegacji Warmii i Mazur na VIII Zjazd partii.

PAWEŁ KAPUŚCINSKI



Fot. CAF

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK: — Powołaniu Komitetów Kontroli Społecznej towarzyszyły duże, chyba nawet zbyt duże nadzieje. Wielu ludzi wyobrażało sobie: oto powstaje nowy organ jakiejś super kontroli, który szybko uleczy, wyeliminuje wszelkie ujemne zjawiska w naszym życiu społecznym. Praktyka mogła więc przynieść sporo rozczarowań, że zaś nigdy nie ułatwiają działania.

JAN GLUZA: — Rzeczywiście, powstawaniu komitetów towarzyszyło sporo iluzji. Ich wyrazem były niewątpliwie, dość liczne w pierwszym okresie działania sprawy przedkładać członkom WKKS, nieraz nawet i drażliwe, ale takie, których zainteresowani obywatele nawet nie próbowali załatwić żadną inną drogą, albo po pierwszym zaraz niepowodzeniu, pomijając normalne instance odwoławcze kierowali wprost do WKKS, która też niewiele mogła pomóc w tej sytuacji. Czy powodowało to rozczarowanie? — Na pewno tak. Czy utrudniało działanie? — Niektórzy działacze powołani do WKKS też skłonni byli traktować Komitet jako instancję wszechmocną. Od początku więc staraliśmy się wyjaśniać, że Komitety Kontroli Społecznej nie są organem super kontroli i że ich zadaniem wcale nie jest zastępowanie innych, istniejących już od dawna ogniw kontroli społecznej.

— Mam jednak odnotowane z dokumentów Rady Narodowej miasta Krakowa: „Członkowie Komitetu przyjmują strony w ramach pełnionych dyżurów... wszystkim zgłoszonym sprawom Rzecznik Kontroli Społecznej natychmiast nadaje bieg w trybie interwencji, albo na drodze wystąpienia do właściwych organów i instytucji...”. Dalej następuje szczegółowe rozliczenie skuteczności tych interwencji.

— Owszem, jest to jedna z form działania WKKS, potrzebna, bo przecież zdarzają się indywidualne sprawy trudne i drażliwe, a jakoś zadziwiająco opierające się trybom normalnego funkcjonowania urzędów i instytucji. A dochodzą też nieraz powikłania prokurowane przez zły tryb funkcjonowania tychże urzędów i instytucji. W takich przypadkach staramy się działać możliwie najbardziej bezpośrednimi drogami.

— Liczby wskazują, że jest to na ogół działanie skuteczne.

— Na ogół, ale też nie zawsze. Każda załatwiona sprawa daje jakąś satysfakcję, nie chciałbym jednak na tę formę działalności kłaść specjalnego nacisku, nie jest to najważniejsze w działalności WKKS.

— Rozumiem, ale musimy powiedzieć, Osobiście nie bardzo ufam instytucjom i instancjom, które nigdy nie znajdują czasu, by zajmować się sprawami pojedynczych ludzi, zwłaszcza gdy te pojedyncze sprawy kłócą się z wzniosłymi hasłami, których realizacja tak bez reszty absorbuje działaczy. Zdać sobie sprawę, że każde przedsięwzięcie można utopić w drobniaczku, mimo to...

— Niestety, gradacja ważności w tak zwanych sprawach ludzkich, niewdzięczna jest, ryzykowna, ale i konieczna. Wymowny przykład mamy pod ręką, wspomniane już dane o skuteczności naszych interwencji w indywidualnych sprawach obywateli. Każda pozytywnie załatwiona daje satysfakcję. A jednak ważniejszy wydaje się wniosek wypływający z tychże danych zbiorczych. Jeśli więcej niż połowa zgłaszanych nam spraw okazuje się zasadna i po naszej interwencji załatwia się ją pozytywnie, to przede wszystkim świadczy to o znacznych brakach w funkcjonowaniu organów, do których sprawy te były kierowane wcześniej, bez rezultatu. I na usunięcie tych braków trzeba kłaść główny nacisk.

— Tak to, trochę okrutną drogą, doszliśmy do zadań głównych Komitetów Kontroli Społecznej. Jakże założeń dla swojej działalności przyjął krakowski WKKS?

— Uznaliśmy, że przede wszystkim trzeba wzmocnić, podwyższyć rangę wszystkich istniejących ogniw kontroli społecznej. Z jednej strony — przez inspirację i działania natury organizacyjnej zwiększyć ich aktywność, spowodować, by bardziej rzeczowo i wnikliwie zajmowały się określonymi obszarami życia społecznego, z drugiej — żeby skuteczność ich działania była większa, niż przed powołaniem KKS.

— W materiałach rady narodowej znalazłem takie stwierdzenie: „WKKS wydatnie przyczynia się do pełniejszej realizacji funkcji kontrolnych Rady w stosunku do terenowych organów administracji państwowej i jednostek gospodarki uspołecznionej”.

— Wiąże się to z drugim podstawowym założeniem naszej działalności. Uznaliśmy mianowicie, że nieodzownym warunkiem osiągnięcia założonych celów jest ściśle, harmonijne współdziałanie wszystkich organów kontroli państwowej i gospo-

UZYTECZNOŚĆ DAJE SATYSFAKCJĘ

Rozmowa z JANEM GLUZĄ — przewodniczącym
Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej w Krakowie



Fot. J. RUBIS

darzej oraz organizacji spółdzielczych i społecznych. W skład tych ostatnich wchodzi, w naszym województwie, parę tysięcy działaczy na ogół już jakoś obznajomionych z dziedzinami, które mają kontrolować, zdolnych rozsądzić, na jakiej niepożądanym zjawiskach zaważyły czynniki obiektywne, co zaś jest skutkiem zaniedbań, czy nieudolności.

— Jakimi drogami docierają do WKKS sygnały o sprawach wymagających interwencji czynników społecznych?

— Źródłem informacji o niepożądanych zjawiskach społecznych są dla WKKS przede wszystkim kontakty członków komitetu z mieszkańcami miast i wsi oraz załogami zakładów pracy. Także analizy wyników kontroli przeprowadzanych przez ognia kontroli państwowej i społecznej, sprawozdania z działalności jednostek gospodarczych, spółdzielczych i organizacji społecznych, napływające do urzędów i instancji skargi i wnioski ludności oraz sygnały z prasy, radia i telewizji.

— Czy można prosić o podanie przykładowych spraw, jakimi zajmował się WKKS.

— Oczywiście. Może warto jednak przedtem powiedzieć: krótko, na dobrą sprawę dopiero roczny okres działania, dość wyraźnie dzieli się na dwie części. Pierwsze miesiące, licząc od października 1978, wypełniała głównie działalność organizacyjna: powoływanie KKS w dzielnicach, gminach i miastach, ewidencja istniejących organów społecznej kontroli, spotkania, szkolenie, poszukiwanie form działania najwłaściwszych z punktu widzenia celów WKKS. Chodziło między innymi o to, żeby nie dublować działań już w jakiś sposób prowadzonych, nie płać kompetencji, zwiększać skuteczność społecznej kontroli nie obciążając dodatkowo ani kontrolowanych, ani kontrolujących. Z mnogości kontroli wcale nie wynika lepsza ich jakość. Pierwszym dużym tematem podjętym przez WKKS było działanie na rzecz zwiększenia skuteczności kontroli społecznej organów samorządu mieszkańców...

— O tej właśnie sprawie już nieco słyszałem. Wysłuchałem krakowski Komitet Mieszkańców na jedno z czelowych miejsc w kraju, uzyskała pozytywną ocenę nie tylko krakowskich instancji, i tak dalej.

— Naprawdę ważne wydaje się jednak to, że rzeczywiście w sposób odczuwalny podwyższyła rangę osiedlowych i obwodowych Komitetów Mieszkańców. Nie można tego, rzecz jasna, generalizować. Akcje na tę skalę nigdy nie dają jednakowych wyników wszędzie. Jednak w przeważającej części osiedli teraz już i naczelnicy, i inni przedstawiciele władzy bardziej się liczą z Komite-

tami Mieszkańców, konsultują, na przykład, z nimi lokalizację placówek usługowych i handlowych, a także inne sprawy ważne dla mieszkańców.

— Przepraszam, ale trochę za ładnie to wychodzi. Znam przecież to miasto, wiem, że te same komitety i dawniej już kierowały do władz najprzeróżniejsze postulaty, w niektórych sprawach — np. lokalizacji garaży — potrafiły się pieklić, a skutki na ogół bywały mizerne. Skąd ta nagła zmiana?

— Chyba nie aż tak nagle, ale w każdym razie dość znacząca. Skąd? Właśnie w wyniku powołania Komitetów Kontroli Społecznej, a chyba też, przynajmniej po części, w wyniku trybu postępowania przyjętego przez WKKS. Wszystkie materiały zebrane w trakcie społecznej kontroli przeanalizowaliśmy na posiedzeniu plenarnym WKKS. W posiedzeniu tym uczestniczyli sekretarze instancji partyjnych, wiceprezydent miasta, naczelnicy gmin i miast z całego województwa. Terenowe organy administracji i Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej zostały zobowiązane do podjęcia konkretnych działań — trudno je tu wymienić, bez obszernych objaśnień nie zawsze by były zrozumiałe dla czytelników z innych miast — naczelników zobowiązano do odbywania systematycznych spotkań i narad z przewodniczącymi komitetów osiedlowych. Wystąpiliśmy także do niektórych zakładów pracy o podjęcie współdziałania samorządów robotniczych z samorządami mieszkańców. Podaje nieco więcej szczegółów, bo ten schemat działania powtarza się też przy innych tematach podejmowanych z inspiracji WKKS.

— Jakże są te inne tematy?

— Działalność Instytucji obsługujących wieś i rolnictwo, chyba nie muszę dowodzić, że stwierdzono tam dużo nieprawidłowości, zaniedbań i braków. Zajmowaliśmy się również funkcjonowaniem ogniw kontroli społecznej w spółdzielczości mieszkaniowej, w Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wieleńskiego i w spółdzielczości mieszkaniowej. Na początku roku 1979, na dość dużą skalę przeprowadzono kontrolę sklepów detalicznych, interesował nas głównie przepływ towarów między hurtem a detalem. Jasne, że kontrola nie rozmnóż towarów, których z takich czy innych przyczyn wytwarza się za mało. Okazało się jednak, że wcale pokaźna grupa towarów jest w magazynach hurtowni, a do detalicznych sklepów jakoś nie trafia w porę. Po kontroli poprawiło to się odczuwalnie. Wreszcie na stałe do pla-

nu prac Komitetów Kontroli Społecznej wprowadziliśmy temat „Skargi i wnioski ludności” — czego dotyczy, jak się je załatwia...

— Sprawy te były w ubiegłym roku tematem obrad jednego z plenarnych posiedzeń Krakowskiego Komitetu PZPR.

— I właśnie plenum poleciło je ciągle, szczególnej uwadze Komitetów Kontroli Społecznej.

— Skuteczność działania WKKS, tak samo zresztą jak komitetów stopnia podstawowego, w ogromnej mierze zależy od tego, jak do ich przedsięwzięć ustosunkują się inne organizacje społeczne i państwowe instytucje kontrolne — co można powiedzieć na ten temat, jak się układa współpraca, jaką chęć i umiejętność współpracy okazują te organizacje?

— Muszę odpowiedzieć szablonowym — bardzo różnie. Ale zmiany są tylko jednokierunkowe, na lepsze. Z instytucji państwowych idealnie współpracuje z komitetami prokuratura. Z organizacji społecznych, od pierwszej chwili, Krakowska Rada Związków Zawodowych. Ale jak już mówiłem — zmiany są tylko jednokierunkowe. Dziś można już wymienić więcej społecznych organizacji składnie współdziałających z naszą WKKS — na przykład: spółdzielczość mieszkaniową, po części też spółdzielczość wiejską.

— Co w dotychczasowej działalności Komitetów Kontroli Społecznej sprawiło Wam największą satysfakcję?

— O sprawach jednostkowych mówiliśmy już na początku, niektóre były naprawdę trudne, rozwiązanie ich dalo mi sporo zadowolenia. Poza tym pewne przedsięwzięcie KKS dzielnic Krowodrza. Działacze tego komitetu, bez jakiegokolwiek podpowiadania z naszej strony, przeprowadzili kontrolę wykorzystania specjalistycznego sprzętu medycznego we wszystkich ośrodkach zdrowia tej dzielnicy. Okazało się, że niektóre ośrodki zakładowe posiadają sprzęt i urządzenia, o jakich większość przychodni ZOZ może tymczasem tylko marzyć. I że ten sprzęt nie zawsze jest w pełni wykorzystywany. Realizacja wniosków z tej kontroli umożliwiła większe liczbie chorych korzystanie z tych urządzeń leczniczych. A z innego punktu widzenia — samodzielne podjęcie tego tematu świadczy o coraz pełniejszym zrozumieniu celów, jakim mają służyć Komitety Kontroli Społecznej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

IMPORT GOSPODARSKI

JERZY JUROWSKI

W sytuacji, gdy zrównoważenie bilansu handlowego w obrotach z zagranicą, szczególnie zaś z krajami kapitalistycznymi, jest imperatywem gospodarczym, nasze apetyty na towary konsumpcyjne pochodzące z importu musiały ulec ograniczeniu.

Prymat potrzeb zaopatrzeniowych jest niepodważalny i ta funkcja importu wysunęła się zdecydowanie na plan pierwszy. Jak sobie w tych warunkach radzą instytucje odpowiedzialne za zaopatrzenie rynku, co zamierzają w przyszłości?

Wymiana kompensacyjna na zasadzie: towar za towar jest znana od zarania handlu zagranicznego, o czym jednakże nie wszyscy pamiętają. Na ogół więc kojarzą się ją z utworzeniem Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego w handlu wewnętrznym. „Torimex” zaczął działać 1 stycznia 1971 r. W roku tym obroty firmy były pięciokrotnie mniejsze niż obecnie, kiedy to osiągnęły 575 mln złotych dewizowych. Na sumę tę złożyła się nie tylko jednak wymiana towarowa dóbr konsumpcyjnych, lecz również znaczny „normalny” import towarów zarówno z krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. O ile więc rola „Torimexu” sprowadzała się początkowo raczej do zagospodarowywania nadwyżek rynkowych i dokonywania awaryjnych transakcji, teraz — na skutek zmieniających się warunków płatniczych — znaczenie tej firmy rośnie, warto zatem przyjrzeć się zasadom i metodom jej działania.

Podstawą każdej udanej transakcji handlowej, nie tylko w handlu zagranicznym, powinien być zysk. Oznacza to, iż „Torimex”, sprzedając za granicą artykuły znajdujące się na naszym rynku we względnej lub autentyzacji obfitości, powinien w zamian sprowadzać towary, których wartość, liczona w cenach detalicznych, będzie wyższa. Obliczenie efektów jest stosunkowo łatwe, gdyż odbywa się w cenach detalicznych; w roku 1978 dodatnie saldo tej wymiany wyniosło 1,6 mld, w 1979 r. — 1,8 mld, a w 1980 r. przewidyuje się osiągnięcie 2 mld. Możemy zatem uznać, że zwiększamy tym sposobem ofertę rynkową już o miliardy, przy czym chodzi tu z reguły o towary natychmiast znajdujące zbyt na rynku.

Z reguły towary importowane przez „Torimex” trafiają do CPHW (53 proc. dostaw), Domów „Centrum” (23 proc.), „Społem” (21 proc.) i nielicznych pozostałych kanałów sprzedaży. Są to zresztą asortymenty bardzo zróżnicowane — od sweterków i artykułów gospodarstwa domowego poczynając, a kończąc na butelkach dla niemowląt, plastelinie, sankach dla dzieci, czy żywności. W tej gamie mogą się znaleźć wyroby dla różnych klientów, a co ważniejsze, dla różnych kieszeni.

Do tej ostatniej sprawy jeszcze wrócę, wstępnie jednak trzeba powiedzieć szczerze, że głównym zastrzeżeniem formułowanym nieraz pod adresem naszej polityki importowej, nie jest nawet poziom cen przywożonych towarów, lecz przypadkowe dostaw, nieliczenie się z priorytetami społecznymi, nierytmiczność, a także zła dystrybucja w przekroju terytorialnym. Zdarza się bowiem często, że poszukiwane towary zalegają w sklepach prowincjonalnych, zaś w głównych centrach przemysłowych kraju wykupywane są spod lada i stają się obiektem spekulacji.

Zjawiska te, jak wynikało z informacji udzielonych przedstawicielom prasy przez wiceministra Albina Kostrzewskiego, są dostrzegane i będzie się im zapobiegać. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że niejednokrotnie nie jesteśmy w stanie kupować tego, co najbardziej potrzebne, gdyż nie wszystkie firmy wchodzące z nami na drogę wymiany kompensacyjnej dysponują najbardziej dla nas potrzebnymi towarami. Tak więc może się zdarzyć, że przy braku na rynku artykułów tak ważnych społecznie, jak np. Humana będziemy mieli imponujący w skali europejskiej wybór różnych gatunków koniaku, czy też artykułów o podobnej przydatności. Trzeba jednak pamiętać, że importowanie artykułów o bardzo wysokiej akumulacji zezwala na zakup za granicą towarów, w przypadku których stosunek ceny dewizowej do uzyskanego wpływu na rynku krajowym jest bardzo niski. Dotyczy to takich artykułów absolutnie pierwszej potrzeby, jak np. świece czy tłuszczu.

„Torimex” sterowany niemal wyłącznie sygnałami rynkowymi, działający często jak straż pożarna — nie jest, niestety, w stanie prowadzić długofalowej polityki, która pozwalałaby kupować towary w okresie zniżki cen. Gdyby zatem umożliwić nam takie właśnie, długofalowe zasady działania, z pewnością byłby w stanie dokonywać lepszych zakupów. Ponieważ jednak operuje on głównie nadwyżka-

mi rynkowymi, a nie towarami, w których produkcji eksportowej specjalizujemy się, można się zgodzić, że niełatwo jest przedsiębiorstwu spełnić wszystkie zadania.

Konsekwencje „pożarowych” i przypadkowych zakupów znajdują również wyraz w polityce cen. Minister Kostrzewski przysięga, że polityka cenowa nie ma na celu tzw. „drenażu” rynku, lecz raczej utrzymanie cen równowagi. Trudno jednak o utrzymanie w cenę, gdy partia np. sweterów czy kożuszków na cały kraj wynosi kilka tysięcy sztuk. Zdarzyć się wtedy może, że nawet wyraźnie drogie, jak na kieszeń przeciętnie zarabiającego konsumenta towary, są rozchwytywane przez nabywców o bardzo wysokich dochodach, których nie brak w wielkich miastach. Jedynym rozwiązaniem tego problemu jest zwiększenie rozmiarów zakupu, lecz nie zawsze jest to możliwe — chociażby z powodu niewystarczającej ilości i jakości rodzimych produktów, które możemy zaproponować na wymianę.

Krytyka społeczna kierowana pod adresem nieskoordynowanej oferty importowej, zbyt drogiej dla przeciętnej kieszeni, a jednocześnie zbyt niewielkiej nawet dla dobrze sytuowanej grupy nabywców trafia do MHWIU. Proponowane przezeń rozwiązania stymulujące rozwój importu konsumpcyjnego wydają się przekonujące. Najważniejszym w tej mierze zadaniem jest ustalenie społecznych priorytetów, określających, co należy przede wszystkim kupować za granicą z towarów pierwszej potrzeby, drugim — znalezienie środków na ten cel. Ważnym źródłem finansowania importu towarów konsumpcyjnych jest „Pewex”. Zasada ta, realizowana już dzisiaj, jest obecnie mocniej akcentowana: 25 proc. zysku „Peweksu” stanowi pulę do dyspozycji handlu wewnętrznego. Można się spierać, czy nie jest to procent zbyt mały, lecz bez wątpienia sama zasada, by zasobniejsi obywatele finansowali zakup towarów dla tych, którzy dewiz nie posiadają, jest słuszną. Oby tylko nie była to znów oferta głównie dla tej samej grupy dochodowej.

Resort chce też zastosować doping terytorialny, polegający na tym, że wygoszpodarowane przez województwa dodatkowe towary konsumpcyjne na eksport przynosić im będą zwiększony przydział z zaimportowanej puli. Także i tutaj słuszną zasadą, może jednak doprowadzić do dysproporcji na niekorzyść województw specjalizujących się w produkcji środków produkcji, co z pewnością byłoby niesprawiedliwe. Nie ulega wątpliwości, iż stymulowanie proeksporcyjnego wysiłku wszystkich producentów jest konieczne. Zrozumiałe także, że ściśle powiązanie wielkości importu artykułów konsumpcyjnych z wielkością podaży eksportowej przemawia bardziej do wyobraźni przeciętnego pracownika, będącego jednocześnie konsumentem tychże dóbr, niż ogólnikowe korzyści płynące z importu zaopatrzeniowego. Idea ta może jednak przemawiać do wyobraźni jedynie w przypadku, kiedy ów import rzeczywiście będzie widoczny na rynku, dostawy będą względnie stałe i rytmiczne, a poza tym importowane towary odpowiadać będą pod względem jakości i ceny oczekiwaniom tych, którzy swą pracą na nie zarobił.

Wydaje się zatem, że należałoby raczej zrezygnować z efemerycznych zakupów różnego rodzaju niepowtarzalnych szlagierów i przeobrazić mody, na rzecz oferty wyższej, lecz stabilnej, podporządkowanej głównie celom społecznym. W naszej sytuacji rynkowej wcale nie musi to oznaczać, że import tych towarów będzie podejmowany z filantropii. Sądzę, że takimi właśnie podejściami sprzyjać będzie zapowiadane od przyszłego roku otwarcie wystawy „Torimexu” dla szerokiej publiczności, która będzie mogła w różny sposób wyrazić swą opinię na temat priorytetów zakupowych.

Główną jednak i najważniejszą korzyść z funkcjonowania tych form handlu zagranicznego (a zapowiada się powiększenie zarówno ilości, jak i zakresu działania importowych firm podległych MHWIU) upatrywać chyba należy w przygotowaniu autentyzacji polityki importowej w dziedzinie dóbr konsumpcyjnych. Trzeba sobie bowiem jasno uświadomić, że chcąc utrzymać pozycję państwa przemysłowego świata będziemy musieli zrezygnować z niejednej dotychczasowej materiałowej czy energochłonnej produkcji towarów konsumpcyjnych, na rzecz wyspecjalizowanych asortymentów w innych branżach. Import zatem towarów konsumpcyjnych, zwłaszcza z krajów rozwijających się, może nam poprawić możliwości produkcyjne i polepszyć warunki wymiany. Oparcie się w tej dziedzinie na doświadczeniach MHWIU, które najlepiej orientuje się w potrzebach rynkowych, a zarazem także dostrzega wyraźne związki, jakie zachodzą między produkcją rynkową a możliwościami jej wymiany na rynku światowym, dałoby — sądzę — dobre wyniki.

Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców w Gdańsku ma na zbyciu 300 ton zielonego groszku i z tą walutą wymienną puszcza się na szerokie wody wymiany międzynarodowej. Grupa miejscowych buisnessmanów bawi właśnie w Szwajcarii, a z kolei do Gdańska zawitali w tej sprawie Francuzi i Niemcy z RFN. Jak dobrze pójdzie, groszek zamieni się na czekoladę, kakao, pieprz, kalmary i inne rarytasy.

-A może tego groszku brakuje w innych regionach kraju? — Może, nie wiem — odpowiada prezes WSS, Roman Rakowski. — Nam też brakuje wielu produktów, np. nabiału, ale jak chcielibyśmy go kupić w innym województwie to miejscowa milicja zatrzymała na rogatkach nasze samochody.

Pewnie w tym województwie słabo idą szampany i koniaki. To jest także gdańska waluta wymienna, bardzo znów przydatna w obrotach krajowych. W Trójmieście sporo ludzi mówi „zielone”, które zamienia w „Baltonie” na szlachetne trunki, a te znowu w „Spolem” na złotówki. Mając tak pokupny towar, WSS podejmuje z innymi regionami następujące rozmowy:

— Chcecie szampana i koniaku? No to my potrzebujemy śwież, wykładzin podłogowych, wino, mączki ziemniaczane, koncentratów, mąki, kiełbaszek...

Właśnie jechała z Warszawy kolejna kontrola, która zganiła te nieciekawe praktyki, podbijające cenę „zielonych” na czarnym rynku.

— Natychmiast z nimi zerwiemy — przysięgali społecznicy — jak nam załatwić większe przydziały potrzebnych artykułów.

Zdani na innych

Nie od dziś wiatr od morza niesie w stronę Warszawy gromkie wołania o wzrost dostaw towarów rozdzielanych centralnie. Warszawa milczy, bo podjąć taką decyzję niełatwo: żeby komuś dodać, trzeba komuś ująć...

A w Gdańsku jest 19 miast, w których mieszka 76 proc. ludności województwa. Z kolei aż 74 proc. ludności miejskiej mieszka w samym Trójmieście, gdzie jest skupiony wielki przemysł pracujący na potrzeby całego kraju, przemysł z niezłymi wynagrodzeniami, ale w zdecydowanej większości nierynkowy. Globalna wartość produkcji przemysłowej woj. wynosi 118,6 mld zł, w tym produkcji rynkowej 35 mld. Z tego zaś, co się tu wytwarza na rynek, w województwie zostaje tylko nieco ponad 12 proc., taka jest bowiem struktura produkcji rynkowej: w dużej części chodzi tu o zakłady, zajmujące się przetwórstwem i uszlachetnianiem — na potrzeby całego kraju — produktów spożywczych przywożonych morzem.

W rezultacie aż 74 proc. towarów sprzedawanych na Wybrzeżu Gdańskim pochodzi spoza jego granic. Jeśli jeszcze dodać, że w sezonie wczasowym w kolejce do tych towarów ustawia się codziennie średnio 220 tys. urlopowiczów z innych stron kraju, łatwo zrozumieć, że trzeba się inną wszelkich sposobów, służących wzbogaceniu zaopatrzenia.

DROGA PRZEZ „ZASPE”

ZOFIA DŁUGOSZ

Czy można zwiększyć samowystarczalność regionu w tej dziedzinie? Konieczność należało to zrobić, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, kiedy to podejmowane tu wielkie inwestycje ściągały dziesiątki tysięcy przybyszów z innych regionów, a zarazem wpływały na szybki wzrost dochodów ludności.

Na ogół jednak w podobnych sytuacjach możliwości układają się odwrotnie proporcjonalnie do potrzeb. Inwestycje takie, jak budowa Portu Północnego, czy Rafinerii Gdańskiej, absorbują głowy i środki tak dalece, że na zwiększenie potencjału produkcji rynkowej nie starcza już sił. Jeśli nawet podejmuje się stosowne przedsięwzięcia, trwają one latami i rzadko bywają w pełni udane.

Zła reguła

Reguła ta dała o sobie znać również w Gdańsku: budowa zakładu mleczarskiego w Małkach, jednej z niewielu większych inwestycji rynkowych, została tak spartaczona, że w półtora roku po oddaniu do eksploatacji, zakład jest niesprawny i trzeba go na gwałt modernizować.

W innych strefach produkcji rynkowej nie próbowano nawet podejmować większych przedsięwzięć inwestycyjnych. Kiedy poprzednim razem byłem w gdańskim WSS, trwała właśnie reorganizacja handlu, miałam więc okazję zaobserwować, jak wywiera się niejakie naciski na dyrektorów oddziałów wojewódzkiej spółdzielni, aby przejmowali w swoją gestię lokalne zakłady gastronomiczne. Zahartowani w trudnym handlowym żywocie działacze bledli na tę propozycję, odgryźniwali się jak od diabła: wszystko, tylko nie to!

A jednak dziś WSS ma we władaniu 15 specjalistycznych gastronomicznych, z których tylko dwie — w Gdyni-Chylonii i w Gdyni-Grabówku — pracują w odpowiednich warunkach; pozostałe powinny być czymś przedziwnie zlikwidowane. Ale... przy obecnym spożyciu poniżej 10 kg wyrobów gastronomicznych na osobę rocznie, brakuje ich około 7 tysięcy ton.

Z 59 piekarni ogromna większość ma po 40, 50 lat. Ich zdolność wytwórcza przy pracy na 2,2 zmiany wykorzystywana jest w 107 proc., co oznacza, że połowa produkowanego pieczywa jest przyczepstwa jeszcze zanim znajdzie się w sklepach.

Żeby zapewnić w sezonie jakieś takie zaopatrzenie w napoje chłodzące należałoby 4 mln butelek wyprodukować na zapas i takie polecenia od władz spływają na biurko prezesa WSS. Przy obecnej wydajności wytwórcy wody mineralnej w Sopocie, zgromadzenie takiego zapasu zajęłoby pół roku — od stycznia do czerwca. Gdyby więc nawet znalazło się miejsce na składowanie 4 mln

butelek — bagatela, 170 wagonów! — to tymczasem w dwóch trzech zardzewiałych kapsle i zapas trzeba by spisać na straty.

Plany rozwoju produkcji w tych wszystkich dziedzinach są przygotowane, opracowane w szczegółach i — czekają do przyszłej 5-latk.

A otwarto — herbaciarnię

— Formuluję się też, a jakże, plany. Lepsze Pod względem powierzchni sklepów przypadającej na 1000 mieszkańców, Gdańskie ze swoją, przedstawioną wyżej, strukturą demograficzną i pęcznieniem liczby klientów w sezonie urlopowym — zajmuje 29 miejsce w kraju. W handlu spożywczym wynosi ona średnio 155 m na 1000 osób, w samym Gdańsku — 143 metry, a na osiedlu „Morena” np. jeden 1300-metrowy pawilon ma obsłużyć 14 tys. mieszkańców. Dola mieszkańców nowych osiedli — tejsze „Moreny”, jak również „Zaspy” i „Suchanina” nie daje władzom spokojnie spać, toteż na początku zeszłego roku po wielu zabiegach, uzgodnieniach i przyskaniu do muru przedsięwzięcia budowlanych podjęto decyzje koordynacyjne, których efektem miał być przyrost powierzchni w zakładach gastronomicznych o 1450 metrów, a w handlu detalicznym o 2200 metrów. Plany te miały się zmaterializować właśnie na nowych osiedlach w postaci barów mlecznych, baru szybkiej obsługi i paru sklepów. Zważywszy, że w nowych osiedlach przybyło miało w całym województwie w latach 1976-80 25 800 metrów powierzchni przeznaczonej na handel, gastronomię i inne usługi, a do 30 października 1979 roku przybyło tylko 11 tysięcy metrów — „koordynacyjne decyzje” władz trudno uznać za zbyt śmiałe. Efektem tej wielkiej batalii jest jednak zaledwie jeden 50-metrowy pawilonik handlowy i takiż pawilonik gastronomiczny i to pobudowany nie na żadnym z upolowanych, dalekich osiedli, ale — w centrum Wrzeszcza. Przydał się na herbaciarnię...

I tak oto raz jeszcze okazało się, że nie ludzie rządzą sytuacjami, ale sytuacje ludźmi. Lecz co tworzy z kolei te wszechmocne sytuacje, na które potem nie ma silnych?

Też nie święci

Sklepów, zakładów gastronomicznych i usługowych może przybywać z trzech źródeł. Pierwsze to budownictwo mieszkaniowe, w którego projektach należy uwzględnić określone przepisy powierzchni na ten cel; drugie to budownictwo obiektów handlowych ze środków resortu handlu wewnętrznego i usług, Normatywy określające wielkość powierzchni handlowych na 1000



Jarmark Dominikański to doroczna okazja ściągnięcia do Gdańska atrakcyjnych towarów

Fot. S. ZUBCZEWSKI

mieszkańców nie są rozrzucone, a nakłady inwestycyjne, którymi dysponował w tym dziesięcioleciu resort, były zdecydowanie za małe w stosunku do szybko zwiększających się obrotów handlu. Jednakże ani jedno, ani drugie źródło nie dostarczało nawet tego skromnego przyrostu powierzchni handlowych, jaki zapisany był w planach, budowlani bowiem regularnie nie wywiązują się tu ze swoich zobowiązań. W tych okolicznościach pojawiło się trzecie, mniejsze źródło — możliwość podejmowania przez poszczególne przedsiębiorstwa handlowe, czy spółdzielnie drobnych przedsięwzięć inwestycyjnych pod warunkiem, że wartość pojedynczego zadania nie będzie przekraczała ustalonej kwoty oraz że będzie ono wykonane własnymi siłami. W początkach lat siedemdziesiątych wartość tych pojedynczych inwestycji określano na 1 mln zł, potem na 2 miliony, obecnie już na 10. Chodzi tu, jednak wciąż o skromne środki, pozwalające nie tyle na wznoszenie nowych obiektów, co na modernizację istniejących już placówek i do tego też celu wykorzystywane.

Szukając ratunku dla odciętych od handlowego świata mieszkańców „Moreny”, „Zaspy” i „Suchanina” molestuję jednakże swoich rozmówców z gdańskiego oddziału WSS:

A czy „Budrem” (resortowe przedsiębiorstwo budowlane) nie mógłby tam pobudować paru pawilonów? — „Budrem” musi budować magazyny. Z magazynami u nas fatalnie. — A wasz zakład remontowo-budowlany? Czy za 10 mln złotych nie można niczego postawić?

— Można. Pawilon do 800 metrów, jeśli podłączenie do sieci energetycznej

nej i kanalizacyjnej sfinansuje miasto.

— Więc? — Ale dlaczego mamy wyręczać budowlanych? Zresztą na takiej np. „Zaspi” zaprojektowany jest cały kompleks handlowo-usługowy — 5 tysięcy metrów kwadratowych, z tego 1200 dla „Spolem”.

— Kiedy oni się tam jednak doczekają tego kompleksu? Przecież dopiero skończyliście opowiadać, jak to zadekretowany przez najwyższe władze wojewódzkie bar na „Suchaninie” zamienili się w herbaciarnię we Wrzeszczu... W innych województwach „Spolem”, na podstawie umowy ze spółdzielczością mieszkaniową, podejmuje się wykańczanie obiektów handlowych na nowych osiedlach.

— O, to dla budownictwa bardzo wygodne — przerzucić na innych „wykończeniówkę”. Wiadomo, że to najniezdrowsze i najmniej opłacalna robota. Jak my nią uraczymy swoich ludzi z zakładu remontowo-budowlanego, to się zawiną i pójda gdzie indziej. To też nie święci, a tu dla budowlanych roboty nie brakuje.

Wychodzi więc niezłomie, że nie ma rady: mieszkańcy wielotysięcznych osiedli muszą się obywać bez sklepów i barów, choć w tym samym czasie w śródmieściu sklepy pięknieją, restauracje zmieniają „wystrój”...

Pięćci w cel

W Gdyni „wyszło” inaczej. Tu też powstały nowe osiedla, lecz miejskie władze z góry postanowiły, że ich mieszkańcy nie mogą być ani przez parę miesięcy pozbawieni możliwości zakupu na miejscu niezbęd-

nych produktów. Nie oglądając się na to, co przekeją budowlani w ramach tzw. inwestycji towarzyszących (a z góry było wiadomo, że niewiele się po nich można spodziewać, bo budownictwo mieszkaniowe na Wybrzeżu Gdańskim boryka się z ogromnymi trudnościami), podjęto decyzję pobudowania na każdym z nowych osiedli po jednym pawilonie handlowym z porządnym zapleczem. „Sam” na osiedlu „Cisowa” otworzył podwoje, zanim jeszcze sprowadzili się tu pierwsi lokatorzy, ale bynajmniej nie spłajnował: sklepów jest wszędzie za mało i do każdego ludzie trafia.

— Ale to było dawniej — tłumaczy w Gdańsku — kiedy nie obowiązywały jeszcze tak ostre rygory inwestycyjne, kiedy bank na niejedno przzymkał oko. Teraz tak nie można.

Czy nie należałoby tego rozumowania odwrócić? Czy właśnie teraz, kiedy najwyższy interes dyktuje konieczność dyscyplinowania inwestycji, wszelkie rygory, wskaźniki, czujniki czy banków nie powinny pilnować tego przede wszystkim, by obiekty absolutnie społecznie niezbędne miały zdecydowane pierwszeństwo przed trzeciorzędnymi, wbrew przeciwnościom i pseudo-objektywnym sytuacjom? Wszak tylko pod tym warunkiem lokalne społeczności mogą tę konieczność zrozumieć i pogodzić się z nią.

Któż podejmie się wytłumaczyć mieszkańcom kilkunastotysięcznych osiedli pozbawionych sklepów, że droga na „Zaspe” — w zatłoczonych autobusach, z ciężkimi torbami pełnymi zakupów — musi być drogą przez mękę, skoro gdzieś indziej będą powstawały herbaciarnie, bo „tak jakoś wyszło”?

polemiki — dyskusje

JEDNAKOWA EKONOMIA DLA WSZYSTKICH?

STEFAN MARCINIAK

ARTYKUŁEM „W sprawie programu nauczania ekonomii politycznej” Jędrzej Lewandowski rozpoczął nader potrzebną dyskusję nad programem tej dyscypliny naukowej oraz formami jego realizacji. Mam nadzieję, że tym razem nie skończy się tylko na wymianie poglądów, a zostanie podjęte odpowiednie decyzje usprawniające proces kształtowania kadr ekonomistów oraz, co mnie szczególnie interesuje w tym artykule, stworzone zostaną przesłanki wzrostu poziomu jakościowego edukacji ekonomicznej społeczeństwa. Polska przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wkracza coraz szybciej w okres budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Tymczasem program edukacji ekonomicznej, realizowany w szkołach wyższych nie uległ istotnym zmianom od momentu włączenia go do praktyki. Obowiązujący dziś w szkołach wyższych (nieekonomicznych), jednolity program nauczania ekonomii ukształtowany został w latach utrwalania władzy ludowej. Polega on na realizacji na wszystkich kierunkach wyższych szkół nieekonomicznych programu według następującego schematu: przedmiot ekonomii politycznej, ogólna charakterystyka formacji przedkapita-

listycznych, ekonomia polityczna kapitalizmu oraz ekonomia polityczna socjalizmu (w uczelniach technicznych i rolniczych nie jest, i słusznie, realizowany punkt drugi wspomnianego schematu).

Sam program oraz forma jego realizacji były wynikiem ówczesnych potrzeb polityki oświatowej i możliwości kadrowych naszego szkolnictwa wyższego. Istniała przede wszystkim potrzeba kształtowania ideologicznie prawidłowych ocen systemu kapitalistycznego, a także tworzenia wizji wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Ukształtowany wówczas program był adekwatny do celów i zadań stawianych ekonomii politycznej. Wskazówki metodologiczne oraz oceny teoretyczne zawarte były w pracach klasycznych marksizmu, a także w publikacjach ekonomistów radzieckich. Brak było natomiast dorobku teoretycznego i podrecznikowego w zakresie ekonomii socjalizmu. Występował też niedobór kadr dobrze przygotowanych do realizacji programu, szczególnie w zakresie ekonomii politycznej socjalizmu.

Dziś sytuacja społeczno-ekonomiczna kraju, sytuacja kadrowa w szkolnictwie wyższym, w teorii, ekonomii, a także potrzeby edukacji ekonomicznej są inne niż wówczas,

gdy tworzone program, dziś nadal bez większych zmian realizowany. Inne są przede wszystkim preferencje i rolniczych nie jest, i słusznie, realizowany punkt drugi wspomnianego schematu).

Sądze, że w okresie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, na niektórych kierunkach studiów (np. w wyższych szkołach technicznych i rolniczych), decydującą rolę odgrywać powinna funkcja praktyczna ekonomii. Nie oznacza to, że neguję potrzebę ideologicznej oceny głoszonych koncepcji z zakresu teorii ekonomii. Uważam natomiast, że obecnie, kiedy w szkołach wyższych oprócz ekonomii wykładane są obowiązkowo takie przedmioty, jak nauki polityczne, filozofia i socjologia marksistowska, istnieje potrzeba dokonania takiej korelacji i programu tych dyscyplin i form ich nauczania, aby można było uniknąć dublowania treści programowych i powtarzania ocen.

Poza tym należy pamiętać, że jedynie realistyczny obiektywno program nauczania może być skutecznie

urzeczywistniony. Z punktu widzenia edukacji ekonomicznej jest to szczególnie istotne. Zasób wiedzy ekonomicznej istniejący obecnie jest olbrzymi. Każda próba nieselektywnego jej przekazywania studentom skazana jest na niepowodzenie, powoduje skutki odwrotne od zamierzonych. Jeżeli np. wiadomo, że głównym zadaniem stojącym przed naszą gospodarką w perspektywie najbliższych 30 lat jest zwiększanie efektywności gospodarowania, to ludzi, którzy mają bezpośrednio realizować założenia tej polityki należy wyposażyć w odpowiednią wiedzę z tego zakresu.

Śmiem twierdzić, że obecnie obowiązujący program i formy jego realizacji nie sprzyjają tak sformułowanemu zadaniu. Ograniczając się tylko do sytuacji w wyższych szkołach technicznych. Obowiązujący program zaleca, aby 1/3 czasu na jego realizację (spośród 105 godzin) przeznaczono na ekonomię kapitalizmu, a 2/3 na ekonomię socjalizmu. Jest to sytuacja formalnie preferująca socjalizm. Jednak z punktu widzenia potrzeb nauczania techników umiejętności praktycznego posługiwania się wiedzą ekonomiczną jest niezadowalająca. W ciągu jednego semestru (30 godz. wykładu + 30 godzin ćwiczeń) niłt nie jest w sta-

nie nauczyć orientacji w zakresie podstaw wiedzy ekonomicznej o gospodarowaniu w socjalizmie (a pamiętać trzeba, że inżynierowie stanią w Polsce większość wśród kierowników wszystkich szczebli naszego życia gospodarczego). Czy nie „lepiej” mniej, ale lepiej?

Sądze, że biorąc pod uwagę aktualne i perspektywiczne preferencje społeczne oraz fakt, że ekonomia nie jest jedyną dyscypliną społeczną w szkołach wyższych, a także ograniczoną możliwością percepcji wiedzy w czasie studiów, należy tak zmienić program wykładania tej dyscypliny, aby w uczelniach technicznych i rolniczych, poza tematem o przedmiocie ekonomii i prawach ekonomicznych oraz ogólną charakterystyką współczesnego kapitalizmu (w sumie nie więcej niż 15 godzin wykładu + 15 ćwiczeń) 10 pozostały czas przeznaczyć na pogłębioną analizę problemów ekonomii politycznej socjalizmu.

Efektywność takiego rozwiązania z punktu widzenia poziomu edukacji ekonomicznej jest ewidentna. Jest to zarazem sposób na podniesienie poziomu kształcenia kadr z wyższym wykształceniem oraz zerwanie z całkiem zbędnym wszytkoizmem i formalizmem w realizacji celów społecznych socjalizmu. Jest to, tzn. za-

wężenie zakresu nauczania ekonomii w wyższych szkołach nieekonomicznych, konieczne również dlatego, że dziś nie wystarczy już opis prawidłowości rozwoju gospodarki socjalistycznej, konieczne jest położenie większego nacisku na drogi i sposoby wykorzystania tych prawidłowości dla zasadniczej poprawy efektywności gospodarowania.

W związku z tym, co napisałem, nasuwa się myśl, że propozycja J. Lewandowskiego, aby punktem wyjścia dla analizy prawidłowości ekonomicznych były zjawiska występujące aktualnie, tzn. kształtujące się w warunkach, w jakich żyją i będą pracować ci, którzy obecnie studiują, jest we wszech miar słuszną.

Proponuję, aby poza tym uwzględniono specyfikę i potrzeby kształtowania w wyższych szkołach technicznych, z wyżej wymienionych powodów, a także dlatego, że zadania przerastające ramy czasu, który może być przeznaczony na studiowanie ekonomii na wymienionych kierunkach, uniemożliwiają skuteczną percepcję większego zasobu wiedzy ekonomicznej.

*) Por. „Życie Gospodarcze” nr 40 z 7.X.1979 r.

Zgodnie z Wytycznymi KC na VIII Zjazd PZPR w procesie poprawy sterowania gospodarką należy dążyć do umocnienia rangi planu centralnego a jednocześnie zwiększyć rolę narzędzi i mechanizmów ekonomicznych oraz systemu finansowego. W związku z tym można sądzić, że niezmiennie istotnej wagi nabiera, w toku przygotowania aplikacyjnych rozwiązań, wyraźne określenie zakresu gestii Centrum w dziedzinie głównych członów systemu ekonomiczno-finansowego.

TRZEBA stwierdzić, że wśród ekonomistów nie ma dostatecznie wyklarowanego poglądu w tej sprawie. W wiciu referatów przedstawianych na konferencjach i w dyskusjach zgłasza się postulaty zredukowania gestii Centrum jako środka na usprawnienie gospodarstwa. I chociaż doświadczenia lat siedemdziesiątych wskazywałyby na potrzebę raczej powściągliwego podchodzenia do tego problemu, idea redukcji gestii Centrum w takich dziedzinach systemu ekonomicznego jak inwestycje, ceny itd., ma licznych zwolenników.

Może się to wydawać tym bardziej dziwne, że poglądy te nie są uargumentowane ani teoretycznie, ani też nie znajdują uzasadnienia w praktycznych doświadczeniach. Co więcej, w niektórych przypadkach poglądy te przeczą wręcz przyjętym ustaleniom prezentowanym w podrecznikach ekonomii socjalizmu (dotyczy to na przykład gestii w zakresie cen). Dlatego tak bardzo aktualna jest analiza i potrzeba obiektywnej argumentacji w kwestii, jaki na obecnym etapie rozwoju naszej gospodarki jest adekwatny zakres gestii Centrum w dziedzinie głównych członów systemu ekonomicznego. Przejdźmy do jej rozpatrzenia.

Mechanizm funkcjonowania i wzrostu gospodarki jest wielce złożony, składa się z wielu wzajemnie ze sobą powiązanych członów. W zespole członów tego mechanizmu jest kilka podstawowych elementów, istotę i charakter funkcjonowania systemu można określić — powołując się tutaj na Marksa — rozpatrując płace, cenę i zysk. To powołanie się na słynną pracę Marksa pod tym tytułem, wydana jeszcze przed opublikowaniem „Kapitału”, jest aktualne w stosunku do gospodarki socjalistycznej. System kształtowania płac, cen i zysku (w tym przypadku chodzi głównie o inwestycje) jest podstawową determinantą kształtującą charakter całokształtu mechanizmu funkcjonowania i wzrostu gospodarki. Na wymienionych głównych członach tego mechanizmu skoncentrujemy przeto uwagę zacytujac od inwestycji. Przed tym jednak kilka uwag natury ogólnoteoretycznej.

Teoria ekonomii politycznej socjalizmu, chociaż już szeroko naświetlona, istotę gospodarki socjalistycznej, jej różnice w porównaniu z gospodarką kapitalistyczną, nie zwróciła wystarczająco uwagi na istotne przyczyny determinujące konieczność utrzymania określonego zakresu gestii państwa (Centrum) w wielu podstawowych dziedzinach systemu gospodarowania. Są to zwłaszcza następujące przyczyny: 1) brak sił przeciwważnych, tj. przeciwważnych czynników ekonomicznych w działaniach przedsiębiorstw (w niektórych dziedzinach trwały, w niektórych czasowy); 2) brak możliwości konstruowania silnie działających systemów motywacji (zrównoważenie dla kadry kierowniczej, jak i całych załóg przedsiębiorstw); 3) brak materialnej odpowiedzialności (nie licząc wykroczeń natury prawnej). Przyczyny te są w części swych elementach uwarunkowane charakterem ustroju socjalistycznego (społeczną własnością środków produkcji), ich występowanie jest przeto trwałe. Część innych elementów tych przyczyn jest wszakże uwarunkowana osiągniętym poziomem rozwoju gospodarki, ich występowanie nie będzie mieć przeto charakteru trwałego.

Wymienione trzy przyczyny są głównymi, które determinują, że nie można rezygnować ze znacznego zakresu bezpośredniej gestii Centrum w systemie cen, płac i inwestycji. System funkcjonowania gospodarki na obecnym etapie rozwoju nie może więc oprzeć się wyłącznie na założeniach modelu parametrycznego (zdecentralizowanego); musi to być model mieszany. Rozpatrzymy bliżej te tezy zaznaczając, że kwestia uwarunkowań racjonalnego gospodarowania w zakresie gestii Centrum nie będzie tutaj omawiana.

★

Sklonność do inwestowania jest immanentną cechą wszelkich gospodarujących podmiotów, i to niezależnie od ustroju. W naszym ustroju skłonność ta nie napotyka wyraźnego na bariery (czynników przeciwważnych), takie jak: ograniczenia w mobilizacji środków pieniężnych, wzrost cen

dobór inwestycyjnych, przewidywania co do możliwości zbytu. Wprawdzie bariery te występują w skali kraju, lecz przedsiębiorstwa w niewielkim stopniu biorą je pod uwagę. Natomiast liczne potrzeby oraz inne uwarunkowania sprawiają, że każdy gospodarujący podmiot chce inwestować i to jak najwięcej. Stąd nadmierna skłonność do inwestycji. I jak do tej pory, nie udało się stworzyć ekonomicznych barier modelujących tę skłonność. Branżowy i regionalny partykularizm wyklucza bariery nieekonomiczne. W konsekwencji Centrum jest jedynym ogniwem mogącym stawiać tamy tej tendencji, sprowadzając ją do społeczno-ekonomicznie uzasadnionych granic.

W naszym ustroju zysk nie jest celem produkcji. I choć uzależniamy od niego premie kierownictwa jednostek gospodarczych, nie może on spełniać roli głównego czynnika motywacyjnego (zarówno ze względu na to, że premie nie mogą być zbyt wysokie w stosunku do płacy, jak i trudności adekwatnego ich związania z wynikami przedsiębiorstw). Stąd też reakcja wyniku finansowego do wartości środków trwałych nie ma dostatecznej rangi. Wskutek tego kryterium efektywności inwestycji przy ich podejmowaniu jest w niewielkim stopniu brane pod uwagę. (Skrupulatnie opracowane instrukcje w tej sprawie przeważnie

występlach. Można też podzielać opinię, że obecny zakres tej gestii jest zbyt znaczny i że powinien ulec zredukowaniu. I nad tym właśnie powinna się toczyć dyskusja, jaki można by przyjąć wariant systemu inwestycji, ustalając optymalnie zakres gestii Centrum oraz jednostek gospodarczych na lata osiemdziesiąte. Swoje propozycje w tej sprawie zgłosiłem w artykule opublikowanym w „Z.G.” nr 13/1979.

★

Ceny, drugi filar systemu sterowania gospodarką, wydawałby się problemem mniej spornym, a to dlatego, gdyż teoretyczne przesłanki ich kształtowania są dostatecznie znane. Wiadomo, że cena, jeśli jest wyznaczana przez producenta, kształtuje się jako kategoria zobiektywizowana wtedy, gdy wpływ jednostek gospodarczych na ceny jest skutecznie niwelowany przez czynniki (siły) przeciwważne. Trzy z nich są najważniejsze: 1) konkurencja (wewnątrzgałęziowa i międzygałęziowa); 2) oddziaływanie rynku nabywczy; 3) konkurencja międzynarodowa.

W naszych obecnych warunkach konkurencja między przedsiębiorstwami praktycznie nie istnieje. Rynek nabywczy jest dopiero sprawą przyszłości. Konkurencja importowanych produktów też należy do dalszej perspektywy. Z tych względów wydawałoby się sprawą zupełnie oczywistą, że gestii stanowienia

szłoby trwale zjawisko nierównowagi rynkowej na poszczególnych odcinkach, co miaoby wymiennie poprzednio ujemne skutki społeczno-ekonomiczne.

Wymienione oraz inne względy wskazywałyby więc na to, że teza, iż ceny powinny być w gestii jednostek gospodarczych, iż tryb ustalania cen powinien być w pełni zdecentralizowany — jest zupełnie nieuzasadniona. Nie jest przemawia na jej korzyść, a buforowe obwarowania nie zmieniają jej istoty. W dyskusjach proponuje się mianowicie, by zakres bezpośredniego wyznaczania cen przez Centrum ograniczyć do kilkunastu artykułów żywnościowych oraz ewentualnie do kilkunastu podstawowych surowców wytworzonych w kraju. Poza tym rola Centrum miałaby sprowadzić się do centralnej kontroli indeksu cen i relacji cen oraz przyjmowania do budżetu niezasłużonych korzyści jednostek gospodarczych z tytułu nieuzasadnionych podwyżek cen.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że kontrola cen nie jest sprawą łatwą. W gruncie rzeczy sygnalizuje najczęściej, że dokonano podwyżek cen, nierzadko bezzasadnie. Kontrola ta dostarcza oczywiście

daży dóbr i usług, która to relacja pozwoliłaby zachować równowagę rynkową.

Jednocześnie trzeba podkreślić, że dążenie do wzrostu płac (wynagrodzeń) jest jedną z głównych sił bądź nawet główną siłą napędową gospodarki socjalistycznej. Praktyka wykazała, że limitowanie osłabia wielce działanie tej siły w przedsiębiorstwach. Stąd dążenie do ukształtowania ekonomicznych rozwiązań wiążących wzrost funduszu płac z wynikami jednostek gospodarczych oraz wiązanie ruchomej części płac z tymi wynikami. Rozwiązania te stanowią jądro funkcjonowania systemu ekonomiczno-finansowego. Od tego, czy zostaną trafnie ukształtowane, zależy w lwiej części powodzenie systemu sterowania gospodarką.

Jest to jednak szczególnie trudna kwestia, gdyż brak jest możliwości, jak już zaznaczyliśmy, konstruowania silnie działających systemów motywacji. Ponadto trzeba uwzględnić, że w naszym systemie nie ma i nie może być alienacji kadry kierowniczej przedsiębiorstw w stosunku do ich załóg, a jednocześnie łatwo jest dostać bądź zamienić pracę, nie mówiąc już o tym, że nie ma groźby bezrobocia. Nie bez znaczenia jest też brak występowania zasady materialnej odpowiedzialności, która dyscyplinowałaby system motywacji. Wszystko to sprawia, że nawet przy trafnym ukształtowaniu systemu motywacji istnieje groźba jego osłabienia wskutek nacisków na luźne ustalenie norm.

Doświadczenia funkcjonowania konstrukcji produkcji dodanej i formuły wzrostu płac wykazały, że stopień jej trafności nie był zadowalający, a przetargi o ustalenie możliwie luźnych współczynników R — dodatkowych zmniejszyły jej i tak niezbyt znaczną siłę motywacji. Przejęcie zaś faktycznej gestii w zakresie cen przez przedsiębiorstwa doprowadziło do jeszcze większego zredukowania tej siły motywacji. Dlatego też do kwestii tej należałoby obecnie przywiązywać szczególnie dużo wagi i możliwie wszechstronnie opracowywać (wraz z weryfikacją) zgłaszane projekty skorygowanych bądź nowych rozwiązań.

Tymczasem w zgłaszanych na konferencjach i w toku dyskusji propozycjach omawianej kwestii poświęca się mało uwagi. Produkcję dodaną proponuje się zastąpić zyskiem netto bądź produkcją czystą. Nie eliminuje się elementów przetargowych z procesu ustalania normatywów. Przyjmując zaś, że ceny będą nadal w gestii jednostek gospodarczych, proponuje się neutralizować wpływ wzrostu cen na produkcję czystą. Rzy, czym, produkcja czysta miałaby być jedynym — miernikiem wzrostu płac i premii na rzecz pracowników. (Tej kapitalnej kwestii niewiele zresztą poświęca się uwagi).

Odważyć się twierdzić, że propozycje te są nieadekwatne. Jeśli bowiem formuła produkcji dodanej zawierała w swych założeniach bogatą konstrukcję symulacyjnego oddziaływania, to formuła produkcji czystej jest znacznie uboższa pod tym względem. I jeśli przedtem można było żywić nadzieję, że formuła produkcji dodanej spełni zakładane oczekiwania, to nie można mieć złudzeń, iż sama tylko formuła produkcji czystej spełni podobne czy jeszcze większe oczekiwania. Nie spełni, już to z wymienionych względów, a także wskutek niewyeliminowania przetargów przy ustalaniu normatywów oraz niemożliwości zneutralizowania wpływu wzrostu cen.

Udawadlałem szczegółowo w poprzednim artykule („Z.G.” 13/1979) i nie widzę już potrzeby powtarzania, że jeden syntetyczny miernik oceny jest niewystarczający, że sprawnego systemu motywacji nie można zbudować na jednym supermierniku. Argumenty przemawiające za tą tezą nie zostały podważone. Ich słuszność potwierdza nie tylko praktyka innych krajów, lecz także i skromne doświadczenie naszych jednostek gospodarczych. Wiadomo, że wiele tych jednostek, niejako na własną rękę, stosowało wielokriterijny system ocen przy premiowaniu kadry kierowniczej. Opracowanie konstrukcji zdezagregowanych mierników ocen oraz powiązanie przyrostu funduszu płac jednostek gospodarczych z tymi miernikami nie nastrocza żadnych trudności. Nie byłoby też trudności z wdrożeniem ich do praktyki.

Abym system motywacji oparty na zdezagregowanych miernikach oceny spełniał zadowalająco swe zadania i nie ulegał dekompozycji, niezbędne jest wyeliminowanie wpływu przedsiębiorstw na ustalanie obowiązujących normatywów i współczynników korygujących, a także ich wpływu na ceny. Popadło system ten musi być zróżnicowany, tzn. powinien zawierać oprócz uniwersalnych elementów także elementy zróżnicowane zależnie od specyfiki branż. Zróżnicowanie to powinno dotyczyć również grup oddziaływania; najwięcej mierników ocen dotyczyłoby ściślejszej kadry kierowniczej. Trzeba też dodać, że system premiowania musiałby ulegać ewolucji, gdyż tylko praktyka i to długoletnia może ukształtować w pełni adekwatne systemy motywacji dla poszczególnych branż i jednostek gospodarczych.

orzecznictwo

ODSTĘPSTWO OD POZWOLENIA NA BUDOWĘ

Przedsiębiorstwo Obrótu Produktami Naftowymi (CPN), jako inwestor, zawarło z Państwowym Ośrodkiem Maszynowym w J., jako wykonawcą, umowę o budowę wiaty stalowej, której konstrukcję dostarczył Państwowy Ośrodek Maszynowy w T. Inwestor otrzymał pozwolenie na wzniesienie wiaty nie obudowanej, jednak odstępując od otrzymanego pozwolenia budowlanego, zlecił wykonawcy również obudowę wiaty pustakami.

W kilkanaście miesięcy po odbiorze wiaty, wiatą się zawalała.

Po dokonaniu jej obudowy, wykonawca wystąpił przeciwko CPN na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zaszędzenia na swoją rzecz 394 434 zł kosztów odbudowy wiaty.

Dla ustalenia przyczyn zawalenia się wiaty opracowane zostały dwie niezależne ekspertyzy, które zgodnie stwierdziły, że przyczyną zawalenia się wiaty były: wady produkcyjne konstrukcji stalowej, wyprodukowanej i dostarczonej przez POM w T., a równocześnie wady wykonawstwa ze strony POM w J., polegające na wprowadzeniu zmian technologicznych i technicznych przy montażu konstrukcji stalowej.

Okręgową Komisję Arbitrażową uznała, iż do powstania szkody przyczynił się w połowie POM w T., jako dostawca wadliwej konstrukcji, i zaszędził od niego połowę wspomnianych kosztów odbudowy w wysokości 197 217 zł. Drugą połowę OKA obciążyła w równej mierze (po 98 609 zł) wykonawcę wiaty, który ją następnie odbudował, oraz CPN, który jako inwestor odstąpił od treści otrzymanego pozwolenia budowlanego i polecił na własne ryzyko obudowę wiaty, zniszczonej później podczas katastrofy.

Od orzeczenia OKA pozwany inwestor (CPN) złożył odwołanie.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 6 listopada 1978 r. nr I P 6230/78 zwolniła CPN od wszelkiej odpowiedzialności i obciążyła wartość szkody (odbudowy) w równych częściach wykonawcę i dostawcę, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W myśl prawa budowlanego nie każde odstąpienie od pozwolenia na budowę stanowi samowolę budowlaną i uzasadnia wydanie nakazu rozbioru obiektu bez odszkodowania.

Odstęstwo inwestora od treści pozwolenia na budowę i polecenie wzniesienia obiektu obudowanego, gdy pozwolenie na budowę przywidywało wzniesienie obiektu nie obudowanego, nie może samo przez się stanowić podstawy do obciążenia inwestora współodpowiedzialnością za szkodę, powstałą wskutek zawalenia się obiektu, jeżeli zawalenie to nie zostało spowodowane wykonaniem obudowy.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

(...) Jest w sprawie niesporne, że pozwany inwestor otrzymał pozwolenie na budowę wiaty nie obudowanej. Jest także niesporne, że na zlecenie pozwanego inwestora wykonana wiatą została obudowana pustakami. Z ekspertyzy wynika jednak, że wykonanie obudowy nie było przyczyną zawalenia się konstrukcji, natomiast stanowiło pionowe usztywnienie podłużne i poprzeczne układu statycznego budwnku, zwiększając nośność konstrukcji przez zmniejszenie obciążeń wiatrem.

Sam fakt braku w pozwoleniu na budowę stwierdzenia, że wiatą zostanie obudowana, nie stanowi wystarczającej podstawy do przyjęcia, że obudowa zlecona powodowemu wykonawcy i wykonana przez niego, mogła być zniszczona b-dź wyburzona bez prawa do odszkodowania. W myśl prawa budowlanego (art. 37. 40 ustawy z 24 X 1974 r. Prawo budowlane — Dz.U. Nr 38, poz. 229) nie każde odstąpienie od pozwolenia na budowę stanowi samowolę budowlaną i uzasadnia wydanie nakazu rozbioru bez odszkodowania. W sprawie niniejszej właściwy terenowy organ administracji państwowej nie tylko nie stwierdził istnienia podstaw do wstrzymania robót związanych z wykonaniem obudowy ani też nakazania rozbioru wykonanych ścian, ale — co jest niesporne — przy wydaniu pozwolenia na obudowę zwalonej wiaty zezwolił na jej obudowę według adaptowanego projektu typowego, tj. łącznie z obudową.

W tych warunkach uznanie, że wykonana pierwotnie obudowa dokonana została na ryzyko pozwanego inwestora w tym znaczeniu, że jej zniszczenie w wyniku katastrofy budowlanej

DOKONCZENIE NA STR. 12



nie spełniają swej roli). Do nieuwzględnienia kryterium efektywności skłaniają też wyżej wymienione względy. Stąd niskoefektywne bądź wręcz nieefektywne inwestycje nie należą do rzadkości. Także więc i ten względ nakazuje znaczący zakres gestii Centrum w podejmowaniu decyzji inwestycyjnych.

Jak wiadomo, inwestycje są finansowane ze środków społecznych. Skłonność do inwestowania może więc być wybudana bez granic. Przecież dana jednostka gospodarcza czy kolektyw nie to nie kosztuje; chodzi tylko o to, aby „zaczepić się o plan”, a wtedy pieniądze się już znajdują. (System finansowania inwestycji za pomocą kredytu nie poprawił tej sytuacji). To samo dotyczy nieefektywnych czy nieudanych inwestycji; koszty ponosi społeczeństwo. Materialnej odpowiedzialności nie może być. Próby jej wprowadzenia nie dałyby żadnego efektu, nie tylko ze względu na znikomą relację rekompensaty pieniężnej ze strony tych, którzy przyczynili się do strat — w stosunku do poniesionych strat. Nie tylko, gdyż odpowiedzialnych nie jest tak łatwo znaleźć. Wpływ na decyzje mają bowiem różne ogniwa. Nie znaczy to, że sytuacja w zakresie osobistej odpowiedzialności nie można poprawić. Jestem jak najbardziej za tym. Nie zmieni to jednak faktu, że brak materialnej odpowiedzialności zmniejsza stopień pieczołowitości przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych przez jednostki gospodarcze. Zwalazcza, że zmniejszeniu temu sprzyjały silnie poprzednio wymienione czynniki.

Ponadto trzeba uwzględnić, że w stosunku do potrzeb dysponujemy raczej ograniczonymi środkami. Determinuje to konieczność preferowania (w danym okresie) określonych dziedzin sfery produkcyjnej i nieprodukcyjnej. Centrum musi więc być gestorem środków inwestycyjnych, biorąc na siebie obowiązek rozdzielania ich zgodnie z przyjętą strategią rozwoju w danym okresie. Uwzględniając zaś powyższe uwagi, Centrum musi dbać o to, by z rozmysłem gospodarskim wydawano każdą złotówkę, by 100 razy zastanawiano się, zanim zapadnie decyzja inwestycyjna.

Doświadczenia niedawnych lat, kiedy to jednostki gospodarcze otrzymały szerokie uprawnienia w zakresie inwestycji, potwierdzają dobitnie powyższe tezy. W tej sytuacji wysuwanie postulatów o ograniczeniu inwestycyjnych decyzji Centrum tylko do inwestycji o znaczeniu strukturalnym (typu Huta Katowice czy Bełchatów) zdaje się być rażąco sprzeczne z realiami praktyki i wymaganiami teorii.

Zasadność znacznego zakresu gestii Centrum w dziedzinie inwestycji nie oznacza oczywiście, że Centrum powinno decydować o wszystkich in-

cen nie można oddać w ręce jednostek gospodarczych.

Nie można nie tylko dlatego, że brak jest wymienionych sił przeciwważnych. Nie można także dlatego, że systemy motywacji nie mogą działać z dużą siłą. W tej sytuacji przedsiębiorstwa, które cechuje tendencja do podnoszenia cen, przy braku przeciwważnych czynników i braku silnie działających systemów motywacji, będą tym bardziej dążyły do powiększania wyników swej działalności drogą podnoszenia cen. Siła napędowa tego dążenia jest nacisk na wzrost wynagrodzeń, który także nie znajduje przeciwważnych tendencji w obrębie jednostek gospodarczych. Oddanie gestii stanowienia cen w ręce tych jednostek oznacza konieczność kształtowania inflacyjnego modelu funkcjonowania i wzrostu gospodarki.

Można przyjąć za pewnik, że ekonomiczne skutki procesów inflacji w zakresie gospodarowania przedsiębiorstw są stosunkowo bardziej niekorzystne w gospodarce planowej niż kapitalistycznej. Utrudniają bowiem w większym stopniu efektywność gospodarowania, osłabiają bądź wręcz niwelują tendencje obniżki kosztów własnych itd. Przyjęcie inflacyjnego modelu funkcjonowania gospodarki redukuje więc niejako z góry nadzieje na znaczny wzrost efektywności gospodarowania.

Nie należy również ludzić się, że inflacyjny wzrost cen może być jednak korzystny, gdyż umożliwiając stały i dość wysoki wzrost płac nominalnych, zapewni tym samym działanie silnych bodźców do wzrostu wydajności pracy. Mniemanie to jest złudne, gdyż wysoki wzrost płac, który prowadzi do wzrostu cen i naruszenia równowagi rynkowej, nie zapewniła bynajmniej silnych bodźców wzrostu wydajności pracy. Braki na rynku i wzrost cen osłabiają bowiem bodźcową funkcję wzrostu płac. Zawarte w tym wzroście bodźcowe działanie przeraża się w swoje przeciwieństwo, rodząc frustrację i opory społeczne. Dążenie do wzrostu wydajności pracy w celu wzrostu zarobków ulega osłabieniu, jeśli na rynku trudno jest dostać poszukiwane towary.

W świetle powyższych uwag należy także dodać, wbrew teozom zwolenników inflacyjnego wzrostu cen, że bynajmniej nie pozwala on rozwiązywać problemów równowagi rynkowej. Wprawdzie wzrost cen może przywrócić równowagę na rynku, tzn. wyrównać popyt z podażą, ale tylko czasowo. Aby zapewnić trwałe utrzymywanie się równowagi rynku a musiałby występować typpowo inflacyjny proces ciągłego i stopniowego wzrostu cen. Nie jest to możliwe w systemie planowej gospodarki socjalistycznej; zmiany cen dominującej części produktów (ich grup) mogą się dokonywać tylko okresowo, co jakiś czas. I należy wątpić, czy może być inaczej. A skoro tak, to polityce wzrostu cen i ekspansyjnej polityce płac towarzyszą

podstaw w poszczególnych przypadkach do przejęcia przez budżet nieuzasadnionych korzyści jednostek gospodarczych z tytułu wzrostu cen. Praktyka wykazuje jednak, że to oddziaływanie nie jest dostatecznie skuteczne. Oddziaływanie to z natury rzeczy przychodzi z opóźnieniem, kiedy przedsiębiorstwo, zagrożone już znaczną, niezasłużoną korzyścią, co nie mniej ważne, podatek nigdy nie może przejąć dokładnie niezasłużonych korzyści. W jednym przypadku przejmie za dużo, w innym — za mało (przeważnie za mało). Nie zniechęca to więc przedsiębiorstwa do zwiększania wyniku finansowego drogą manipulacji cenowych.

Zwolennicy czystego modelu parametrycznego przeczą sami sobie, gdyż właśnie założenia tego modelu przyjmują, że cena powinna być podstawowym parametrem, „dumą”, na którą przedsiębiorstwa nie mają wpływu. Przyjęcie odmiennego założenia, oddanie gestii cen w ręce przedsiębiorstw, przekreśla możliwość sprawnego funkcjonowania tego modelu. To samo dotyczy w pełni systemu (modelu) dyrektywno-parametrycznego. W sytuacji, gdy cena przestaje pełnić funkcję obiektywną, tj. niezależną od jednostek gospodarczych parametru — ograniczona jest możliwość sprawnego funkcjonowania całego systemu ekonomicznego; następuje jego dekompozycja, zwłaszcza w zakresie motywyacyjnych konstrukcji.

Można przeto sądzić, że w omawianej sprawie dyskusja powinna skoncentrować się nad kwestią, jak uczynić ceny zobiektywizowanym parametrem, na który jednostki gospodarcze nie będą mogły mieć wpływu. Według mej opinii, ceny powinny być całkowicie w gestii władz państwowych. (Pisałem o tym w „Z.G.” 13/1979). Formy realizacji tego postulat u mogą być różnorodne. Rzecz w tym, aby je dobrze przegotować do aplikacyjnego wdrożenia.

★

Wykazałem już w wymienionym artykule, że w przedsiębiorstwach brak jest przeciwważnych czynników, które regulowałyby podział produkcji czystej zgodnie z prawami reprodukcji rozszerzonej. Oznacza to, że w przedsiębiorstwach nie ma bariery osłabiającej i hamujących siłę presji na wzrost płac. Jednocześnie łączy się to ze stosunkowo mniejszym zwracaniem uwagi na wzrost wydajności pracy, wzrost efektywności. W tej sytuacji ogniwa Centrum stają się faktycznie jedynym moderatorem, który może utrzymać wzrost płac w społeczno-ekonomicznie uzasadnionych granicach. Dlatego nikt zdaje się nie negować głośno tezy, że Centrum powinno regulować rygorystycznie globalny fundusz płac w relacji do po-

DOKONCZENIE ZE STR. 11

wlanej (spowodowanej okolicznościami, za które ponoszą odpowiedzialność wyłącznie powodowy wykonawcy i pozwany dostawca) stanowi szkody, którą obowiązuje się wyrównać pozwany inwestor i powodowy wykonawca — nie znajduje oparcia ani w przepisach prawa budowlanego ani w przepisach art. 471 i 363 k.c.

Z tych względów Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła zaskarżone orzeczenie w ten sposób, że wartością szkody obciążała w równych częściach powodowego wykonawcę i pozwany dostawca, oddalając roszczenie w stosunku do pozwanego inwestora w całości.

PRZEPADEK MIENIA UZYSKANEGO Z PRZESTĘPSTWA

Pouczająca może być sprawa cywilna, jaka toczyła się niedawno, wszczęta przez prokuratora wojewódzkiego.

Mianowicie, Prokurator Wojewódzki w L., działając na rzecz Wydziału Finansowego Urzędu Dzielnicy, wystąpił do sądu z pozwem przeciwko Ryszardowi B. o zwrot 198 tys. zł, które otrzymał on — jako swą „dole” — od współników przestępstwa, z którymi dokonał kradzieży nie mniej jak 39 ton wędlin i ok. 7 ton wędzonki o łącznej wartości ponad 1,5 miliona złotych, który to towar rozprzedał przy pomocy powiązanych z nim konwojentów.

Prokurator oparł pozew na przepisie art. 412 kodeksu cywilnego, stanowiącym, że ulega przepadkowemu, co zostało uzyskane w zamian za dokonanie czynu zabronionego przez prawo, przy czym jeżeli przedmiot świadczenia został już zużyty lub utracony — przepadkowemu ulega jego wartość.

Sąd Wojewódzki w L. zasądził od Ryszarda B. powyższą sumę, uznając ją jako świadczenie „niegodziwe” na jego rzecz ze strony współników przestępstwa, podlegające więc przepadkowemu w myśl powyższego przepisu.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Ryszard B. wniósł rewizję, podnosząc w niej m.in. że już w toku sprawy karnej zasądzono „od niego wynagrodzenie wyrządzonej jego czynem szkody pod postacią konfiskaty jego mienia.

Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 6 listopada 1978 r. nr IV CR 362/78 zajął w sprawie następujące stanowisko prawne:

Konfiskata mienia orzeczona wyrokiem karnym nie dotyczy świadczenia niegodziwego, ponieważ ono w chwili orzeczenia konfiskaty mienia nie wchodziło w sferę majątku (mienia) skazanego, lecz stanowiło mienie Skarbu Państwa.

Uzasadniając swe stanowisko Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) rewizja podniosła, że w toku sprawy karnej zasądzono od pozwanego pełne odszkodowanie za szkodę wyrządzoną w wyniku kradzieży i że dlatego powództwo jest bezzasadne. Zarzut ten jest nietrafny. Art. 412 k.c. postanawia, że z mocy samego prawa przepada na rzecz Państwa t.zw. świadczenie niegodziwe a więc w danym wypadku to, co pozwany uzyskał ze sprzedaży skradzionego mięsa (wędlin). Wobec tego osoba, która takie świadczenie otrzymała, zobowiązana jest do wydania tego świadczenia bez względu na to, czy szkoda została naprawiona czy też nie.

Jednakże skarżący podniósł zarzut, że powyższe świadczenie niegodziwe (wzgl. jego część) zostało mu odebrane w toku postępowania za zabezpieczającego. Gdyby tak było, tzn. gdyby zakwestionowano i zajęto u pozwanego sumy pieniężne pochodzące z udziału jego w sprzedaży skradzionych wędlin, to wówczas brak byłoby podstaw do żądania ich od pozwanego nawet, gdyby sumy te zaliczono na poczet szkody czy też przejęto je w wyniku konfiskaty mienia orzeczonej wyrokiem karnym. Przypadek bowiem z art. 412 k.c. następuje z mocy samego prawa i to z chwilą dokonania świadczenia i tym samym wyprzedza konfiskatę mienia powstałą na skutek wyroku łącznego.

Innymi słowy konfiskata mienia orzeczona wyrokiem karnym nie dotyczy już świadczenia niegodziwego, ponieważ ono w chwili orzeczenia konfiskaty nie wchodziło w sferę majątku (mienia) skazanego, lecz stanowiło mienie Skarbu Państwa. (...)”

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

DOSKONALENIE PLANOWANIA CENTRALNEGO

PŁATY numer „Ekonomisty” z zeszłego roku przynosi artykuł Stanisława Uplawy pt. „Kierunki doskonalenia procedur planowania centralnego”.

Autorem uważa, że proces budowy planu pięcioletniego, a także planów rocznych na lata 1981—1985 będzie przebiegał pod wpływem napięcia i trudności gospodarczych. Wymagać to będzie szczególnego respektowania warunków równowagi ekonomicznej w głównych sferach działalności, a przede wszystkim równowagi inwestycyjnej, dochodowo-rynkowej i bilansu płatniczego.

„Zapewnienie zrównoważonego, a zarazem dynamicznego rozwoju gospodarki wymagać będzie istotnego wzmocnienia planowania centralnego w sensie podniesienia skuteczności jego oddziaływania na przebieg realnych procesów społeczno-gospodarczych oraz w kierunkach uznanych przez planistę za pożądane i możliwe do osiągnięcia”.

S. Uplawa koncentruje swą uwagę wyłącznie na samym planowaniu, abstrahując od innych elementów systemu funkcjonowania gospodarki. O skuteczności planu centralnego decydują głównie merytoryczna treść planu oraz jakość sterowanych metod, narzędzi i procedur planistycznych.

Miedzy tymi grupami czynników występują sprzężenia zwrotne. Stosowane metody, narzędzia i procedury planowania rzutują na merytoryczną zawartość planu, decydując w znacznym stopniu o jakości decyzji planistycznych. Z drugiej strony charakter rozpatrywanych w planie problemów może wywalać potrzebę określonej modyfikacji i doskonalenia metod, narzędzi i procedur planowania. Procedury planowania wraz z metodami i narzędziami planowania stanowią ważny element mechanizmu funkcjonowania gospodarki. Doskonalenie procedur planowania jest zatem istotne zarówno dla podniesienia racjonalności i skuteczności planowania, jak i — pośrednio — dla usprawnienia całego systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

„Podniesienie rangi i skuteczności planowania centralnego w latach osiemdziesiątych — zdaniem S. Uplawy — powinno zmierzać do:

— wzmocnienia społecznego charakteru planowania w gospodarce socjalistycznej;

— udoskonalenia systemu powiązań między planami o różnym ho-

ryzoncie czasu i wzrostu roli planów wieloletnich;

— wzbogacenia i umocnienia międzysektorowych (pionowych) powiązań, wyłaniających się w procesie budowy planu centralnego;

— szerszego uwzględniania w procesie planowania powiązań poziomów między podmiotami planu;

— udoskonalenia efektywnościowo-bilansowych ujęć i przekrojów planu centralnego;

— wzmocnienia podstaw informacyjnych planowania”.

Ograniczmy omówienie problemów poruszanych przez S. Uplawę wyłącznie do dwóch pierwszych kwestii.

Jeśli chodzi o wzmocnienie społecznego charakteru planowania, to S. Uplawa zwraca uwagę przede wszystkim na potrzebę umocnienia społecznych treści planu, szerszego rozpatrywania problemów zaspokajania potrzeb społecznych. Konieczne jest więc lepsze skierowanie prac analitycznych i studialnych na gruntowniejsze rozpoznanie różnorodnych potrzeb społecznych i stopnia ich zaspokojenia zarówno w bliższej, jak i dalszej perspektywie.

„Dla planowania socjalistycznego — pisze autor — jest to sprawa kluczowa. Warunkuje bowiem poprawność identyfikacji i formułowania nadrzędnych, społecznych celów planu jako siły kształtującej jego treści społeczne. Stanowi także istotną przesłankę podejmowania działań zmierzających do realizacji tych celów od strony zapewnienia niezbędnych warunków materialnych, kadrowych, instytucjonalno-organizacyjnych itp. Występujące równocześnie ograniczenia w środkach i możliwościach realizacyjnych wymagają realistycznego podejścia do formułowania celów i zadań społeczno-gospodarczych oraz poszukiwania skutecznych i efektywnych metod ich realizacji”.

S. Uplawa postuluje także konieczność szerszego uwzględnienia procesów planowania w gospodarce socjalistycznej oraz potrzebę kształtowania silniejszych motywacji dla pożądanego społecznie działań zarówno bezpośrednich uczestników procesów planistycznych, jak i wszystkich pozostałych członków społeczeństwa.

Racjonalne powiązanie planowania perspektywicznego z planowaniem średnio- i krótkookresowym

szerszego powiązania gospodarki polskiej z gospodarką światową.

Toteż w dążeniu do umocnienia skuteczności planowania centralnego trzeba dokładnie niż dotąd rozważyć zakres i formy otwartości planów. Bliższego sprecyzowania wymagają granice i warunki wprowadzania dostosowawczych korekt w stosunku do ustalonych wcześniej proporcji planu. Chodzi tu zwłaszcza o wzmocnienie umiejętności kierowania procesami inwestycyjnymi, w których to dodatkowe decyzje wymagają uwzględnienia różnorodnych istotnych powiązań i konsekwencji planistycznych, istotnych z punktu widzenia kształtowania warunków równowagi.

„Stochastyczny charakter wielu procesów gospodarczych — pisze S. Uplawa — wymaga utrzymania w planach pięcioletnich, a także w rocznych NPSG rezerw amortyzujących wpływ zmian odcinkowych, wymuszanych przez działanie czynników niepewności. Rezerwy zwiększają zdolność przystosowania planu do zmieniających się warunków gospodarczych. Stwarzają możliwość takich adaptacji, przy których zmiany odcinkowe (zachodzące np. w wyniku podejmowania dodatkowych zadań inwestycyjnych, ograniczenia rozmiarów lub przesunięcia geograficznych importu, zmiany warunków efektywności eksportu itp.) nie oddziałują w istotny sposób na modyfikację makroproporcji planu.

Zmieniające się warunki gospodarowania wymagają zmniejszenia stopnia napięcia planu. Im bowiem bardziej ambitne i napięte są zadania planu, tym mniejsze prawdopodobieństwo ich realizacji na względnie normalnej drodze, tym większe trudności przy zaistnieniu niesprzyjających warunków rozwoju, tym większe rozbieżności pomiędzy planowaną a faktyczną trajektorią wzrostu, pomiędzy celami zawartymi w planach a celami rzeczywiście osiąganymi.

W obszarach podatnych na szczególnie silne działanie czynników niepewności celowe jest formułowanie zadań i środków realizacji planu w sposób widelkowy, w przedziałach zawierających dolną i górną granicę wielkości planistycznych. Konieczne jest w związku z tym bliższe rozpoznanie obszarów niepewności planu w zakresie planowanych zadań: głównie handlu zagranicznego (w związku z dużymi wahaniami cen na rynkach światowych, dekonstrukcją itp.), rolnictwa (obniżenie plonów, zbiorów i skupu zbóż w przypadku nieurodzaju oraz związane z tym konieczności dodatkowego importu), budownictwa i transportu (w przypadku wyjątkowo niesprzyjających warunków atmosferycznych) oraz zarysowanie na tym tle decyzji dla uniemożliwienia ewentualnych skutków zmian wprowadzanych do planu z tytułu pogorszenia zewnętrznych i wewnętrznych warunków gospodarczych”.

Wszystkie te środki w odniesieniu do planu wieloletniego nie są jednak wystarczające. Może więc zaistnieć potrzeba modyfikacji planów

pięcioletnich, jako podstawy opracowania planów rocznych.

„Ścisłe powiązanie kolejnych planów rocznych z ustaleniami planu pięcioletniego oraz zapewnienie aktywnego wpływu planowania wieloletniego na treść planów krótkookresowych wymaga okresowej aktualizacji planów pięcioletnich. Można to zapewnić dwoma sposobami:

— poprzez wprowadzenie systemu ciągłego, „kroczącego” opracowywania planu pięcioletniego; w tym przypadku podstawowe ustalenia tego planu podlegałyby corocznej weryfikacji i wydużaniu ich horyzontu czasowego na dalsze pięć lat;

— poprzez jednorazowe, dokonywane w połowie pięcioletnia aktualizowanie założeń planu wieloletniego i korygowanie na ich podstawie wieloletnich normatywnych ekonomiczno-finansowych dla organizacji gospodarczych”.

Zdaniem S. Uplawy, ten drugi sposób jest bardziej prawidłowy, gdyż pozwala uniknąć zbyt częstych zmian podstawowych ustaleń planu pięcioletniego. Coroczne korekty planu pięcioletniego utrudniałyby wewnętrzne zbilansowanie planu i podważały jego rangę. Ewentualna konieczność dalszej aktualizacji założeń planu wieloletniego powinna znaleźć swe odzwierciedlenie w planach rocznych.

S. Uplawa uważa, że (...) „w warunkach zrównoważonego wzrostu gospodarczego nie jest wskazane nadmierne rozbudowanie operatywnych funkcji planu i zwiększanie zakresu decyzji podejmowanych w rocznych NPSG ponad racjonalne granice. Doświadczanie wykazuje, że zbytne zaabsorbowanie centralnych organów gospodarczych sprawami szczegółowymi, bieżącymi odbywa się zawsze z uszczerbkiem dla dostarczania i rozwiązywania problemów rozwojowych o charakterze długofalowym, strategicznym.

Trzeba zatem dążyć w procedurach planowania do świadomego ograniczenia operatywnych funkcji planu centralnego na rzecz jego funkcji strategicznych. Wymaga to przede wszystkim wyraźniejszego rozgraniczenia roli i funkcji planów pięcioletnich oraz rocznych NPSG”.

*

Prócz tego w omawianym numerze pisał: Piotr Buczkowski — „Problem podziału pracy w świetle adaptacyjnej interpretacji materializmu historycznego”; Kazimierz Poznański, Wincenty Ławrynowicz — „Szybkość i kształt krajowej dyfuzji innowacji”; Jan Tober — „Wpływ zmian struktury zatrudnienia i struktury środków trwałych na wydajność pracy. (Funkcja produkcji typu potęgowej jako narzędzie analizy)”; Bolesław Filipiak — „Finansowanie prac badawczych i rozwojowych w przemyśle” oraz Anna Zielińska — „Marksowska teoria wyższego a burżuazyjne teorie podziału”.

K.S.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

ROMAN KARPINSKI — „PRASA W SYSTEMIE KULTURY”, s. 226, zł 30.— Studium poświęcone roli czasopism społeczno-kulturalnych w Polsce. Autor jako istotnego elementu krajowej struktury kulturowej, środka służącego kreacji i społecznej realizacji talentów. Autor bada m.in. horyzont poznawczy czasopism, sposób ich redagowania oraz kraj odbiorców. Treść: Polityczny rozwój kultury i nauki; Główne kierunki polityki kulturalnej w Polsce Ludowej; Regionalizm a polcentryzm; Charakterystyka krajowej struktury kulturowej; Strukturalno-uwagowania; Czasopismo społeczno-kulturalnych; Funkcje czasopism społeczno-kulturalnych.

„KIEROWANIE W SPOŁECZEŃSTWIE” Analiza socjologiczna. Praca zbiorowa pod redakcją Witolda Morawskiego, s. 493, zł 75.—

Zbiór prac poświęconych zagadnieniom socjologii organizacji i zarządzania; ogólnym problemom kierowania, problemom kierowania na poziomie społeczeństwa globalnego, kierowania na poziomie organizacji, problemom kierowania na szczeblu jednostki i małej grupy. Tom nawiązuje do zbioru pr. „Organizacje. Socjologia struktur, procesów, roli” (Red. Witold Morawski, PWN, Warszawa, 1976). **ANTONI MAJNOWSKI** — „SZKOŁA FRANKFURCKA A MARKSIZM”, s. 391, bibliogr., zł 50.— Książka zawiera krytyczną analizę myśli przedstawicieli szkoły frankfurckiej, grupującej od lat dwudziestych XX wieku wybitnych lewicujących filozofów i socjologów krajów zachodnich, takich jak m.in. Th. W. Adorno, M. Horkheimer, H. Marcuse, J. Habermas. Autor zapoznaje z powstaniem i działalnością Instytutu Badaw Socjalnych oraz rolą szkoły frankfurckiej w krytyce społeczeństwa burżuazyjnego w latach trzydziestych. Omawia kolejne etapy ewolucji poglądów przedstawicieli szkoły frankfurckiej i ich stosunku do marksizmu, przedstawia ich rolę w walce ideologicznej oraz w ruchu nowej lewicy.

KAZIMIERZ LASTAWSKI — „POLITYKA ZAGRANICZNA WIELKIEJ Brytanii 1915—1956 (uwagowania-koncepcje rezultaty)”, s. 298, bibliogr., zł 40.— „Praca jest pierwszą w polskiej literaturze próbą krytycznej analizy głównych koncepcji i wyników realizacji polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii od zakończenia drugiej wojny światowej do ostatnich miesięcy 1956 r. w ocenie niektórych zagadnień autor odwołuje się też do porównań z polityką brytyjską w czasie drugiej wojny światowej. Okres 1915—1956 stanowi wyraźny etap w powojennym rozwoju polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii. Miał on zasadnicze znaczenie dla polityki brytyjskiej, albowiem ważne zjawiska i procesy społeczno-wojenne lat, takie jak powstanie niepodległych państw Azji i Afryki, rozbiór Niemiec, utworzenie NATO, remilitaryzacja RFN, próby zahamowania rozwoju świa-

owego systemu socjalistycznego okazały się trwałe dla formułowania celów strategicznych zagranicznej polityki Londynu. Analizę zamyka ocena skutków zbrojnej agresji brytyjskiej przeciw Egiptowi w październiku 1956 r. (Ze wstępu).

JÓZEF KALETA, WANDA ROMANOWSKA — „FINANSE ORGANIZACJI GOSPODARCZYCH”, Wyd. 3, zamienione, s. 385, tabl., bibliogr., zł 30.— Podręcznik dla studentów uczelni ekonomicznych oraz wydziałów ekonomicznych uniwersytetów i politechnik. Treść: Elementy teorii finansów przedsiębiorstw; Wyniki finansowe przedsiębiorstw; Finansowanie środków obrotowych; Reprodukacja środków trwałych i finansowanie inwestycji; Zjednoczenia i kombinaty; Planowanie finansowe w przedsiębiorstwach.

WACŁAW PYTKOWSKI — „SYSTEMY UŻYTKOWANIA ROLI I ICH OCENA”, s. 132, zł 28.— PAN. Wyd. Nauk Rolniczych i Leśnych. Roczniki Nauk Rolniczych. Praca składa się z dwóch części. Pierwsza poświęcona jest historii użytkowania roli, która ukształtowała się w poszczególnych krajach, druga natomiast poświęcona jest konstrukcji i ocenie prawidłowych systemów użytkowania roli pod względem przyrodniczym, ekonomicznym i organizacyjnym.

„PRAWO ADMINISTRACYJNE POLSKIEJ REPUBLIKI” — KSIĘGA I. Pod redakcją Kazimierza Śanda. Skrypt dla studentów wydziałów prawa i administracji, s. 364 bibliogr., zł 42. Skrypt dostarcza zwięzłych informacji na temat obecnego kształtu prawnych instytucji administracji państwowej w Polsce, uwzględniając zmiany wprowadzone na przestrzeni ostatnich lat, przepisy prawa administracyjnego, oraz dotyczące administracji przepisów prawa cywilnego, finansowego i karnego.

FRANCISZEK GOLEMBSKI — „WSPÓŁPRACA KULTURALNA W PROCESIE BUDOWY EUROPEJSKIEGO ŁĄCZU POKOJOWEGO”, s. 239, zł 40.— Celem pracy jest wskazanie na podświadome problemy — w aspekcie teoretycznym i praktycznym — związane z procesem współpracy kulturalnej w Europie oraz jego warunkowania, a także perspektyw rozwojowych. Podkreślono znaczenie współpracy kulturalnej jako integralnego składnika w budowie systemu bezpieczeństwa ogólnego.

MARIAN J. KOSTECKI — „KADRA KIEROWNICZA W PRZEMYŚLE”. Analiza socjologiczna, s. 224, zł 24.— Praca zawiera analizę różnych aspektów funkcjonowania kadry kierowniczej — jako wyodrębnionej grupy społeczno-zawodowej. Autor omawia miejsce kadry kierowniczej w systemach społecznych i gospodarczych, jej skład i rozwój, cechy psychosocjalne, zachowania. Rozważania swoje opiera na wynikach badań przeprowadzonych wśród kadry kierowniczej resortu przemysłu chemicznego. Ankiety.

JAN ZIELEŃEWSKI — „ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE”, wyd. 6, s. 619, i tabl., zł 70.— Książka z dziedziny teorii organizacji i zarządzania, pomyślana jako podręcznik uniwersytecki. Zawiera wyjaśnienie istoty organizacji i zarządzania oraz omówienie sposobów działania zmierzających do uoczenia organizacji w danych okolicznościach „dobra” a zarządzanie „sprawnym”.

ALFONS KŁAFKOWSKI — „PRAWO MIĘDZYNARODOWE PUBLICZNE”, wyd. 5, s. 460, zł 72.— Podręcznik uniwersytecki dla studentów III roku wydz. prawa dostosowany do nowego programu nauczania, uwzględnia wszystkie osiągnięcia kodyfikacyjne ONZ do połowy 1978 r. oraz wszystkie polskie publikacje z dziedziny nauki prawa międzynarodowego publicznego.

BRIAN J. BRINKWORTH — „ENERGIA SŁONECZNA W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA”, Tł. z ang., s. 328, il., zł 40.— Bka Problemów, T. 23.

Książka poświęcona jest problemowi technicznego wykorzystania energii słonecznej. Autor przedstawia wiele interesujących zjawisk z dziedziny termodynamiki, elektryczności, optyki, elementarnej teorii kwantów, fizyki ciała stałego, biologii i inżynierii i ekonomiki.

A. LEE, MCALESTER — „HISTORIA ŻYCIA”, Tł. z ang. s. 227, il., zł 30.— Bka Nauk o Ziemi.

Autorem omawia zagadnienia powstania i rozwoju życia na Ziemi. Układ książki jest chronologiczny. Obejmuje czas od powstania pierwszych, prymitywnych organizmów żyjących kilka miliardów lat temu do początków cywilizacji ludzkiej i historii planety, co nastąpiło ok. 5000 lat temu. Tabela chronologiczna dzieł Ziemi, klasyfikacja zwierząt i roślin.

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

MAREK HAGMAJER — „SOJUSZ ZA BRONĄ”. Dwustronne porozumienie sojuszników USA, 1950—1978, s. 256, zł 30.— Polski Inst. Spraw Międzynarodowych.

Książka ukazuje specyfikę amerykańskich sojuszy dwustronnych, ich funkcjonowanie, a także interesy przez nie chronione. Omawia realizację amerykańskiego programu pomocy dla zagranicy. Ukazuje mechanizmy oddziaływania administracji USA na sojuszników państwa. Analizuje wpływ ewolucji światowego układu sił i procesu odprężenia na zaangażowanie militarne USA za granicą.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

ALEKSANDER WALLIS — „INFORMACJA I GWAR”. O miedzim centrum, s. 200, zł 25.—

Autorem podjęto próbę socjologicznego ujęcia całości kulturalnych funkcji centralnych obszarów miasta. Stara się ukazać podstawowe procesy społeczne centrum wielkomiejskiego w ich wielostronnym, zwiastującym przestrzennym ujęciu.

Tobie zbędne — gospodarcze potrzebne!

Zjednoczenie Przetwórstwa Surowców Wtórnych powiadamia P.T. Dostawców, że od dnia 15 listopada 1979 r. wprowadzono kilkakrotnie wyższe ceny skupu na zużyte wyroby włókiennicze z czystej wełny i bawełny.

Nowe atrakcyjne ceny skupu dla ludności są następujące:

L.p.	Asortyment	Ceny skupu w złotych za 1 kg	
		Loco — detal, punkt skupu	Franco — hurt, oddział skupu
1.	Zużytki z dzianin wełnianych	100,—	115,—
2.	Zużytki tkane wełniane (ubraniowe, sukienkowe, płaszczone bez dodatków krawieckich tj. guzików, ekspresów, podszewek)	100,—	115,—
3.	Zużytki tkane wełniane (ubrania, sukienki, płaszcze itp. z dodatkami krawieckimi)	40,—	49,—
4.	Zużytki bawełniane dziane	14,—	19,—

OBYWATELU

Przejrzyj i uporządkuj szafy, strychy i piwnice.

Zbierz i dostarcz zużyłą odzież wełnianą i bawełnianą do punktów skupu.

PRZEMYSŁ OCZEKUJE NA SUROWIEC!

K-1

RYNEK TOWARÓW TRWAŁEGO UŻYTKU

TADEUSZ SOBCZUK

Wśród dokumentów przyjętych przez XXXIII jubileuszową Sesję RWPG w czerwcu br. w Moskwie znalazł się m.in. Wieloletni Kierunkowy Program Współpracy (WKWP) w dziedzinie przemysłowych towarów powszechnego użytku na lata 1980-1990. Program początkować ma nowy etap w rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji w tej branży.



Prof. S. ZUBCZEWSKI

PRODUKCJA i spożycie przemysłowych towarów powszechnego użytku w krajach RWPG wciąż nie zaspokaja aktualnych potrzeb i nie odpowiada także istniejącym w tej dziedzinie możliwościom. Stwarza to coraz silniejsze trudności w racjonalnym kształtowaniu struktury konsumpcji. Zbyt wolne są postępy w wymianie handlowej, a przede wszystkim we współpracy produkcyjnej i naukowo-technicznej w zakresie tych towarów. Wzrostu szybkości pokrycia rosnącego popytu na rynkach poszczególnych krajów może być dokonane przede wszystkim poprzez rozwój wzajemnej współpracy.

Kraje RWPG w okresie powojennym rozbudowały lub zbudowały przemysł, które są w stanie zapewnić dużą skalę produkcji towarów trwałego użytku. Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że w latach siedemdziesiątych kraje RWPG rozwinęły szeroką współpracę produkcyjną z przedurządzeniami firmami państwa kapitalistycznych na bazie importu techniki i technologii.

Wieloletni Kierunkowy Program Współpracy, wychodząc z tych warunków, obejmuje podstawowe założenia rozwoju rynku oraz opracowane na ich podstawie podprogramy, zawierające konkretne przedsięwzięcia.

Ponieważ przemysłowe towary powszechnego użytku charakteryzują się dużą trwałością, na ciagle i szybkie zmiany techniczne, mode i gusty konsumentów, program silnie podkreśla te kierunki współpracy, które służą systematycznemu podnoszeniu jakości i odnowie asortymentu.

Akcentuje również wagę takich spraw jak oszczędność zużycia energii elektrycznej i paliw poprzez doskonalenie rozwiązań konstrukcyjno-technicznych (dotyczy to np. elektrycznego sprzętu gospodarstwa domowego, sprzętu radiowo-telewizyjnego, indywidualnego sprzętu komunikacyjnego) kwestia zaopatrzenia w części zamienne czy też rozszerzenie handlu tymi towarami.

Mówi się np. o konieczności rozwoju wymiany przygranicznej czy wymiany między dużymi domami towarowymi. Jest to o tyle istotne, że nie zawsze źródłem trudności na rynku przemysłowych towarów powszechnego użytku w krajach RWPG są jedynie braki w produkcji. Często napięcie potęguje niedostateczna rocznie produkcja.

Przedkłada do krótkiej prezentacji konkretnych podprogramów.

Podprogram w dziedzinie lodówek domowych i zamrażarek zobowiązuje zainteresowane kraje RWPG do zwiększenia zdolności wytwórczych potrzebnych dla produkcji około 1 mln szt. w skali rocznej lodówek domowych o pojemności 180, 225,

240, 250 i 310 litrów i zamrażarek o pojemności 100-250 litrów. Niezbędny jest wzrost produkcji lodówek sprężarkowych o pojemności do 360 litrów dwu i wielokomorowych z temperaturą do -18° i -24°C z automatycznym odmrażaniem i poliuretanową izolacją. Podkreśla potrzebę standaryzacji, typizacji i unifikacji lodówek i zamrażarek. Dla zorganizowania technicznej obsługi tego sprzętu zainteresowane kraje powinny do końca 1980 r. podpisać odpowiednie wielostronne porozumienie.

Zakłada się, że realizacja tego podprogramu pozwoli na pełne pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego na lodówki i zamrażarki oraz eksport nadwyżek do krajów trzecich. Według wstępnych szacunków produkcja lodówek i zamrażarek powinna przewyższać potrzeby krajów RWPG następująco: w 1980 r. — o około 1,8 mln szt., w 1985 r. — o 1,2 mln szt., w 1990 r. — o 1,3 mln szt. Należy nie rynku krajów RWPG w lodówki i zamrażarki na 100 rodzin w sztukach wynosiłoby na prawdopodobnie średnio: w 1980 r. — 71, w 1985 r. — 80, w 1990 r. — 87, zaś nadwyżki eksportowe kierowane na rynki krajów trzecich wyniosłyby, w przybliżeniu: w 1980 r. — 14,9 proc. produkcji, w 1985 r. — 17,9 proc. produkcji, a w 1990 r. — 18,7 proc. produkcji. Udział eksportu tych towarów w ogólnej produkcji krajów RWPG wzrósłby odpowiednio z 7 proc. w 1975 r. do 21 proc. w 1990 r.

Kraje RWPG uznały również, że równoległe z rozwijaniem specjalizacji produkcji finalnej w przemysłowych towarach powszechnego użytku, postępować powinien rozwój kooperacji w produkcji części. W związku z tym należy przewidzieć szeroką unifikację zespołów i detali np. silników elektrycznych i automatycznych.

Jeśli chodzi o praktykę automatyzacji to postanowiono, że najpóźniej do 1985 r. zostaną opracowane i wejdą w fazę realizacji programy specjalizacyjne, które powinny doprowadzić do ograniczenia ilości typocząłków i koncentracji produkcji. Przewiduje się, że rozbudowanie na terytorium zainteresowanych krajów RWPG dodatkowych mocy wytwórczych pozwoli na produkcję ok. 1 mln sztuk pralek automatycznych rocznie.

Można szacować, że w 1980 r. produkcja tych towarów przewyższy zapotrzebowanie o 0,8 mln szt., w 1985 r. — o 1,1 mln szt., w 1990 r. — o 1,0 mln szt. Przewidywany poziom nasycenia rynków wewnętrznych krajów RWPG w praktyce automatycznej licząc w szt. na 100 rodzin ukształtowałby się następująco: w 1980 r. — 39 szt., w 1985 r. — 42 szt., w 1990 r. — 50 szt. Udział eksportu w globalnej produkcji miałby się

zwiększyć z 1,5 proc. w 1975 r. do 23 proc. w 1990 r.

W dziedzinie telewizji kolorowej ZSRR, Polska, Czechosłowacja, NRD i Węgry są zainteresowane uruchomieniem, najpóźniej do końca 1980 r., na zasadach kooperacji produkcji nowych modeli telewizorów, opartej na szerokiej unifikacji i standaryzacji zespołów. W produkcji kineskopów kolorowych Polska zmierza podjąć kooperację z NRD, ZSRR i Czechosłowacją. Zapracowano również współpracę mającą na celu opracowanie własnymi siłami nowoczesnej technologii produkcji aparaty do zapisu i odtwarzania obrazów w kolorze, a także aparaty kontrolno-pomiarowe itp.

Polska przy odpowiednim rozwoju kooperacji jest w stanie podjąć masową produkcję układów scalonych dekodera, powielaczy napięcia i linii opóźniających na pokrycie potrzeb pozostałych krajów RWPG. W latach 1981-1985 możliwy byłby eksport kineskopów z Polski do krajów RWPG na warunkach udziału zainteresowanych krajów w rozwoju zdolności produkcyjnych w naszym kraju. Polska w latach 1981-1985 mogłaby też rozwinąć specjalizację w produkcji widemagnetofonów kolorowych stacjonarnych, widemagnetofonów kolorowych, kamer do widemagnetofonów kolorowych i rozpocząć dostawy do pozostałych krajów RWPG.

Także w dziedzinie aparatury do zapisu i odtwarzania (magnetofony, zespoły kombinowane itp.), kraje RWPG zamierzają podjąć wieloletnią współpracę produkcyjno-kooperacyjną. Węgrzy na przykład planują rozwój produkcji i wzrost eksportu do krajów RWPG główek i mechanizmów magnetofonowych w zamian za import kineskopów kolorowych. NRD razem z innymi krajami RWPG specjalizować się może w produkcji mechanizmów napędu dla magnetofonów kolorowych, a poprzez import pokrywać swoje potrzeby w zakresie główek magnetofonowych. Polska natomiast zamierza specjalizować się w produkcji magnetofonów i gramofonów i dostarczać je do 1980 r. do pozostałych krajów RWPG. Warunkiem rozbudowy naszych mocy produkcyjnych byłby udział inwestycji w innych krajach RWPG. Rumunia zainteresowana jest importem z krajów RWPG stereofonicznych magnetofonów kasety, kompletów dla magnetofonów monofonicznych kasety, magnetofonów powszechnego użytku itp. Specjalizacja Rumunii obejmowałaby natomiast produkcję standardowych magnetofonów kasety, elektronicznych zespołów dla magnetofonów kasety, standardowych monofonicznych gramofonów, wzmacniaczy dla gramofonów.

Niezbędnym warunkiem powodzenia podprogramu współpracy w tej dziedzinie jest podjęcie szerokiej specjalizacji w produkcji zespołów kompletujących i detali (główek, magnetofonów, silników elektrycznych, taśm łączących, słuchawek, systemów akustycznych, przystawek).

W zakresie produkcji wyrobów finalnych ZSRR współpracował by z Polską na przykład w wytwarzaniu gramofonów i zespołów kombinowanych wyższych klas (dostawy z Polski gramofonów G-600) oraz z Węgrami w produkcji przenośnych magnetofonów kasety. Czechosłowacja z kolei przewiduje kooperację z Polską w zakresie magnetofonów szpulowych (import zespołów luzem dla kompletacji w ramach własnej produkcji oraz rzekocoprowanie produkcji radioramofon-magnetofon); z Węgrami w zakresie magnetofonów kasety (import „chassie” oraz eksport zespołów kombinowanych gramofon-magnetofon); z Polską i Węgrami w dziedzinie doskonalenia magnetofonów z NRD w dziedzinie wspólnego opracowania „chassie” dla Hi-Fi (magnetofonów kasety) oraz systemu „Dalby” dla magnetofonów wyższych klas).

Program współpracy przemysłowej meblowej krajów RWPG przewiduje przede wszystkim opracowanie produkcji wysoko wydajnych urządzeń dla produkcji mebli i płyt wiórowych oraz ich typizację i standaryzację. Postuluje się też pogłębienie specjalizacji i kooperacji produkcji odpowiednich maszyn i urządzeń np. urządzeń do nadruku drzewa na papierze. Porozumienia wielostronne pomiędzy Bułgarią, Węgrami, NRD, Polską, ZSRR i Czechosłowacją w sprawie realizacji podprogramu meblowego mają być podpisane najpóźniej do końca 1980 r.

XXXIII Sesja RWPG zalecała również rozwinąć współpracę naukowo-techniczną, opracowanie ocen zapotrzebowania na podstawowe surowce służące rzemiołowi produkcji przemysłowych towarów powszechnego użytku, zwłaszcza deficytowych surowców i materiałów pochodzenia chemicznego. Na podkreślenie zasługuje dotychczasowa współpraca naukowo-techniczna Polski z ZSRR przy uruchomieniu linii technologicznej do tranzystorów w fabryce „TEWA” w Warszawie. Rezultatem wspólnych prac jest m.in. uruchomienie w Polsce produkcji telewizorów kolorowych „Rubin 707 p”, a w ZSRR produkcji radia „Wega 001” z wykorzystaniem polskiej stereofonicznej aparatury typu C-600B.

Intensyfikacji wymagają prace zmierzające do ujednolicenia norm i standardów krajów RWPG w produkcji przemysłowych towarów powszechnego użytku. Aktualnie różne normy określające parametry bezpieczeństwa na przykład towarów elektronicznych i elektrotechnicznych, znacznie komplikują współpracę produkcyjną.

Przedstawione na podstawie Wieloletniego Kierunkowego Programu Współpracy perspektywy rozwoju rynku przemysłowych towarów powszechnego użytku w latach 1980-1990 pozwalają na stwierdzenie, że powinien być to w krajach RWPG okres szybkiego postępu w tej dziedzinie i że w niedalekiej przyszłości można będzie doprowadzić do tego, że zasadnicze elementy i detale wytwarzane będą w ogromnych seriach, w wyspecjalizowanych zakładach, obsługujących przemysł we wszystkich bądź w większości krajów RWPG. Powinno to zapewnić wysoki poziom techniczny i znaczną obniżkę kosztów produkcji. Natomiast inne wyspecjalizowane firmy działające w poszczególnych krajach RWPG zajmować się będą przede wszystkim montażem wyrobów finalnych oraz ich zbytem.

z krajów socjalistycznych

800 OBIEKTÓW „SIELCHOZPROMEKSPORTU”

800 obiektów przemysłu spożywczego dostarczyło odbiorcom zagranicznym w ciągu 15 lat działalności radzieckie przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Sielchozpromeksport”. Powstały one w 58 krajach Europy, Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Są to zakłady przetwórcze owoców, warzyw, mięsa, mleka, herbaty, kawy, wyrobów tytoniowych, a także zakłady piekarniczo-cukiernicze, elewatory, chłodnie, stacje weterynaryjne itd. Najwięcej obiektów tego typu powstało przy radzieckiej pomocy w krajach socjalistycznych. Przypada na nie połowa wartości eksportu firmy, a ilość dostaw zwiększyła się w ostatnich latach trzykrotnie.

NOWE ZŁOŻA BOKSYTÓW

W okolicy Veszpremu węgierscy specjaliści odkryli nowe złoża boksytów. Zapasy tego cennego surowca, niezbędnego do produkcji aluminium, znajdują się na terenie miejscowości Ichnkut. Trzeba było przeniesić część zabudowań w inne miejsce, zbudować dla wielu rodzin nowe domy. Technicy rozpoczęli prace, otwierając dostęp do złóż, równocześnie montowane są urządzenia górnicze. Boksyt to jeden z najcenniejszych surowców Węgier — co roku wydobywa się ich około 3 mln ton.

CZECHOSŁOWACKA TECHNIKA W NRD

Turbiny i generatory pompowej elektrowni wodnej Markersbach w okręgu Karl-Marx-Stadt noszą znak firmy czeskosłowackich zakładów. W Erfurcie znajduje się centrum obrabiarkowe z zakładów „Skoda”. W porcie w Rostoku CSRS wybudowała bazę przeładunkową do materiałów sypkich oraz dostarczyła urządzenia do zbiorników na ropę naftową; kombinatowi hutnicznemu w Riesa przekazano 17 tys. ton urządzeń. Kombinaty im. E. Thälmana w Magdeburgu dostarcza huć im. K. Gottwalda w Kuźnicach walcownicę. Z Bohlen w NRD przez rzęby Rudaw prowadzi do Litwinowa w CSRS rurociągowy „most” etylenowy. To tylko kilka przykładów współpracy gospodarczej CSRS i NRD. Najważniejsze dziedziny współpracy, realizowane na podstawie wieloletnich umów, dotyczą przemysłu potasowego, wspólnej produkcji i wykorzystania olefin, a także transportu radzieckiego gazu ziemnego przez CSRS i NRD.

ROSTOCKA STOCZNIA REMONTOWA

Stocznia remontowa „Neptun” w Rostoku przeprowadziła w ciągu ostatnich pięciu lat 700 remontów różnego typu jednostek. Co siódmy statek przeszedł remont kapitalny. Wśród stałych klientów rostockiej stoczni są armatorzy radzieccy, a także z innych krajów socjalistycznych. W ostatnim okresie potencjał stoczni zwiększył się o 60 proc. Pracę znacznie ułatwia wybudowany niedawno suchy dok.

STALOWE MAGISTRALY PRZYJAŹNI

W tym roku mongolscy i radzieccy kolejarze obchodzili ważną uroczystość: otwarto linię kolejową Bagahangaj — Bara Nuur, łączącą transmongolską magistralę z budowanym przy radzieckiej pomocy głębokim węglowym w Bara Nuur. Uruchomiono także regularne połączenie dla transportu osobowego na linii Erdenet—Darchan. W budowie obydwoj linii brał udział specjalista radziecki. Z ZSRR dostarczono także urządzenia techniczne, lokomotywy, wagony, maszyny do budowy i remontu torów. W ostatnich latach powstało w Mongolii wiele nowych linii kolejowych, m.in. od transmongolskiej magistrali do Erdenet ułożono 170 km linii, która odegrała ważną rolę w zagospodarowaniu złóż miedzi i kobaltu w tym okręgu. Obecnie na transport kolejowy przypada trzy czwarte przewozów w kra-

ju. Do rozwoju tej dziedziny transportu przyczynia się radziecko-mongolskie przedsiębiorstwo „Ulanbatorskie Koleje”. Obecnie pracuje ono nad zagospodarowaniem nowych odcinków dróg i wprowadzeniem nowoczesnej techniki na kole.

SPECIALNOSC „BALCANCARU” W RWPG

„Balcancar” należy do największych w świecie producentów urządzeń dla transportu wewnętrznego i wózków akumulatorowych, w której to produkcji specjalizuje się w ramach RWPG. Obecnie „Balcancarowi” podlega na terenie Bułgarii 40 przedsiębiorstw, które dostarczają w ciągu roku 40 tysięcy wózków akumulatorowych i 250 tys. z silnikami spalinowymi. Zakłady „Balcancaru” wytwarzają także silniki, samochody ciężarowe, kontenery i inne urządzenia. Wyroby „Balcancaru” znajdują się coraz więcej nabywców także na rynkach zachodnich. Firma rozwija tam sieć swoich przedstawicielstw i serwisy techniczne. „Balcancar” ma również za granicą montownie swoich urządzeń, np. w Turcji montowane są wózki transportowe, w Jugosławii silniki, a autobusy — w Grecji.

KUBAŃSKA FLOTA HANDLOWA

Z roku na rok Kuba rozszerza kontakty handlowe ze światem. W handlu zagranicznym tego kraju znaczącą rolę odgrywa flota handlowa. Pod względem tonażu Kuba zajmuje obecnie czwarte miejsce wśród krajów Ameryki Łacińskiej.

Kubańska flota handlowa liczy obecnie 60 statków pełnomorskich o tonażu 700 tys. ton. Zawijają one do portów Europy, Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej z eksportowymi towarami Kubę, takimi jak cukier, owoce, ryby, nikiel. W powrotnej drodze w ładowniach kubańskich statków przewożone są maszyny i urządzenia oraz surowce niezbędne dla rozwijającego się przemysłu Kubę.

Z RWPG DO RFN

RFN kupuje w krajach RWPG niektóre rodzaje zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego. W ub. roku firmy zachodniemieckie sprowadziły np. z Polski pewną ilość automatycznych pralek, odkurzaczy, kuchenek gazowych i lodówek za sumę 3,6 miliona marek. Największymi jednak dostawcami tego rodzaju sprzętu na rynek RFN są — spośród krajów socjalistycznych — Węgry (w ub. roku ogółem za 24 mln marek) i Jugosławia (za 51 mln marek).

WIĘCEJ O 17 PROCENT

Związek Radziecki w pierwszym półroczu br. zwiększył o 17 proc. swój handel z Europą Zachodnią w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. Jest to bardzo wysoki wskaźnik wzrostu. W roku 1978 obroty ZSRR z krajami Europy Zachodniej wyniosły 15 miliardów rubli.

KOMBINAT W SANTA CLARA

W grudniu br. ma zostać przekazany do użytku kombinat włókienniczy w Santa Clara, w środkowej części Kubę. Jest to jedna z większych inwestycji kubańskich w bieżącej pięcioletniej. Obecnie przeprowadzane są w przedsiębiorstwie i w innych wydziałach próby zainstalowanych urządzeń.

Kombinat składać się będzie z przedzielni, tkalni, wykańczalni, z własnej „elektrowni”, zakładu uzdatniania wody i innych działów pomocniczych. Po uzyskaniu pełnej zdolności produkcyjnej zakłady w Santa Clara będą produkować rocznie 60 mln metrów kw. tkanin z mieszanki poliestru-bawełny oraz z czystej bawełny.

370 MLN TON ROPY Z ZSRR

Do końca bieżącej pięcioletki kraje RWPG otrzymają ze Związku Radzieckiego prawie 370 mln ton ropy naftowej, 46 mln ton produktów naftowych, 88 mld metrów sześci. gazu, 64 mld kWh energii elektrycznej.

POSTĘP NAUKOWO-TECHNICZNY JAKO PODSTAWOWY CZYNNIK ROZWOJU PRZEMYSŁU

W dniach 3-4 stycznia br. odbyła się w Warszawie konferencja nt. „Postęp naukowo-techniczny jako podstawowy czynnik rozwoju przemysłu”. Konferencję zorganizowały: Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, Instytut Planowania przy Komisji Planowania, Państwowa Organizacja Techniczna, przy współudziale: Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa, Wydziału Nauki i Oświaty, Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR.

PIERWSZEGO DNIA, w toku obrad plenarnych, wygłoszono następujące referaty:

1. „Rozwój społeczno-gospodarczy, a postęp naukowo-techniczny w latach osiemdziesiątych” — zastępca członka Biura Politycznego, wicepremier, przewodniczący Komisji Planowania T. WRZASZCZYK;
2. „Aktualne problemy centralnego sterowania działalnością naukowo-techniczną w kraju, w świetle uchwał XII Plenum KC PZPR” — minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki J. GÓRSKI;

3. „Znaczenie badań podstawowych dla postępu technicznego” — sekretarz naukowy PAN J. KACZMAREK;

4. „Rola i zadania środowisk technicznych w rozwoju postępu naukowo-technicznego” — prezes Naczelnej Organizacji Technicznej, minister przemysłu maszynowego A. KOPEC;

5. „Społeczne aspekty postępu naukowo-technicznego” — sekretarz KC PZPR, dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu A. WERBLAN i zastępca dyrektora IPPM-L Z. SUFIN.

Następnie uczestnicy konferencji pracowali w sekcjach.

REFERATY I SEKCJI:

6. „Czynnik przyspieszający, lub hamujący wdrażanie postępu naukowo-technicznego” — mgr M. KAZMIERCZUK, podsekretarz stanu w MNSzWIT;

7. „Udział uczelni wyższych w rozwoju naukowo-technicznego przemysłu” — prof. dr hab. inż. T. BIERNACKI, podsekretarz stanu w MNSzWIT;

8. „Doświadczenia współpracy naukowo-badawczej Akademii Górniczo-Hutniczej z przemysłem” — prof. dr hab. R. NEX, rektor AGH;

9. „Formy integracji zaplecza badawczego-rozwojowego z produkcją” — prof. dr inż. B. JAKOWLEW, dyrektor Centrum Naukowo-Produkcyjnego Materiałów Elektronicznych;

10. „Rola międzynarodowej wymiany naukowo-technicznej w rozwoju przemysłu” — doc. dr hab. Z. GRZELAK, Uniwersytet Łódzki;

11. „Międzynarodowa integracja gospodarcza, a problemy postępu naukowo-technicznego” — doc. dr hab. Z. BOMBERA, WSNS przy KC PZPR.

REFERATY II SEKCJI:

12. „Funkcje kierowania procesami postępu naukowo-technicznego” — prof. dr hab. W. SPRUCH, WSNS przy KC PZPR;

13. „Rynkowe i pozarynkowe źródła inspiracji innowacji technicznych” — prof. dr hab. L. POLANOWSKI, WSNS przy KC PZPR i dr K. POZNAŃSKI, Instytut Planowania;

14. „Prognozowanie postępu naukowo-technicznego w planowaniu

strategicznym: potrzeby i możliwości” — doc. dr hab. Z. SADOWSKI, Instytut Planowania;

15. „Miejsce i rola planowania postępu naukowo-technicznego w systemie planowania społeczno-gospodarczego” — doc. dr A. LEŚNIAK i B. ILECKO, Komisja Planowania;

16. „Metody kierowania procesami postępu naukowo-technicznego” — J. ZASKURSKI, dyrektor naczelny zjednoczenia „Bumar”;

17. „Planowanie rozwoju techniki — uwagi metodologiczne” — prof. dr hab. inż. W. KASPRZAK i dr K. PEŁC, Politechnika Wrocławska;

REFERATY III SEKCJI: warunki i zarządzenia realizacji planu postępu naukowo-technicznego;

18. „Instrumenty motywacji w kierowaniu procesami postępu naukowo-technicznego” — dr S. KRAJEWSKI, Uniwersytet Łódzki;

19. „Ceny w mechanizmie postępu naukowo-technicznego”, prof. dr hab. J. MUJŻEL, Instytut Planowania;

20. „Źródła i metody finansowania postępu techniczno-ekonomicznego” — prof. dr hab. U. WOJCIECHOWSKA, Instytut Planowania;

21. „Kierunki działań na rzecz pobudzenia postępu techniczno-organizacyjnego” — doc. dr hab. J. KALISIAK, SGPS;

22. „Rola inwestycji we wdrażaniu postępu technicznego”, doc. dr A. PŁOCICA, WSNS przy KC PZPR;

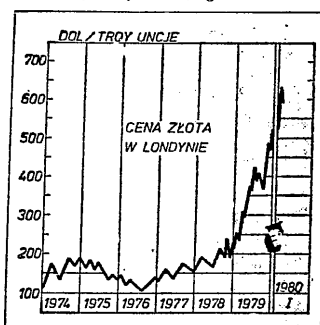
23. „Społeczne warunki przyspieszenia wdrażania postępu naukowo-technicznego” — doc. dr hab. inż. L. WASILEWSKI, sekretarz generalny NOT.

W drugim dniu obrady toczyły się w sekcjach i na posiedzeniu plenarnym. Konferencja zgromadziła kilkuset kompetentnych przedstawicieli ośrodków kierowania gospodarką i nauką: PAN, wyższych uczelni, instytutów naukowych, centrów naukowo-badawczych przemysłu, zjednoczeń, przedsiębiorstw oraz instancji partyjnych różnych szczebli. Było to więc reprezentatywne spotkanie ludzi nauki i praktyki gospodarczej, którzy problemy postępu naukowo-technicznego jako podstawowego czynnika efektywności gospodarowania podjęli w rozległym wymiarze. Do dorobku konferencji powrócimy. Z.M.

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)

	1979	1980
14.XII.31.XII.3.I.4.I.		
Londyn	458,8	524,0
Zurych	457,0	635,0
Paryż	472,2	644,2

1 troy uncja = 31,1 grama



Jak zwykle na przełomie starego i nowego roku, przegląd ten obejmuje okres dłuższy niż tydzień. Tym razem są to trzy tygodnie (od 14.XII.1979 do 4.I.1980). W okresie tym nastąpiły ogromne zmiany, zwłaszcza na rynku złota, znacznie jednak także na rynkach walutowych.

W połowie grudnia ub. roku cena złota na giełdzie londyńskiej wynosiła 458,8 dolara za troy uncję (dotychczasowy, rekordowo wysoki

poziom 458,8 dolara za troy uncję osiągnięta w dniu 13.XII.). W ostatnich dniach grudnia 1979, po raz pierwszy w historii cena złota przekroczyła poziom 500 dolarów za troy uncję, a w dniu 31 grudnia doszła na giełdzie londyńskiej do 524 dolarów za troy uncję. Prawdziwe szaleństwo rozpoczęło się jednak w pierwszych dniach bieżącego roku. Po otwarciu giełd, w dniu 2.I. cena złota doszła na giełdzie londyńskiej do 569,5 dolara za troy uncję, a w dniu 3.I. osiągnęła na tej giełdzie nowy, rekordowo wysoki poziom 634 dolary za troy uncję. W dniu 4.I. obniżyła się wprawdzie aż o 46 dolarów, ale tylko do 588 dolarów za troy uncję.

O zwykłej tendencji ceny złota pisaaliśmy wielokrotnie w tym przeglądzie, bo też w roku 1979, a ściślej w drugiej jego połowie była ona bardzo wyraźna (por. wykres). Przypomnijmy więc tylko, że w końcu 1978 roku cena złota oscylowała wokół 225 dolarów za troy uncję, w drugiej połowie lipca 1979 r. po raz pierwszy w historii przekroczyła 300 dolarów za troy uncję, a w początkach października ub. roku 400 dolarów za troy uncję. Jeśli uwzględnić, że w dniu 31.XII. cena złota wynosiła już 524 dolary, oznacza to, że w ciągu 1979 roku wzrosła ona o blisko 300 dolarów na troy uncję (a więc blisko 2,5-krotnie), z czego w ciągu pierwszego półrocza tylko o 50 dolarów, podczas gdy w ciągu drugiego półrocza aż o 250 dolarów na troy uncję.

Wielokrotnie pisaaliśmy w tym przeglądzie również o przyczynach zwykłej ceny złota w roku 1979, a szczególnie w drugiej jego połowie. Przypomnijmy więc znowu tylko, że najogólniej rzecz biorąc była nią utrzymująca się wysoka stopa inflacji oraz brak stabilizacji na rynkach walutowych, a więc rosnący brak zaufania do pieniądza papierowego. Bezpośrednim impulsem zwykłej ceny złota był jednak wzrost cen

ropy naftowej, zniżka kursu dolara oraz informacja, że za zwiększonym popytem na złoto zaczęły kryć się zlecenia na jego zakup pływające z krajów eksportujących ropę. Impuls ten został następnie wzmocniony wzrostem niepewności politycznej związanej z konfliktem amerykańsko-irańskim oraz zmianą amerykańskiej polityki sprzedaży złota z rezerw rządowych (zastąpienie regularnych aukcji odbywających się co miesiąc, przy z góry ustalonej ilości sprzedawanego złota przez nieperiodyczne, organizowane na podstawie każdorazowo podejmowanych decyzji). Oznaczało to bowiem zarówno zwiększenie popytu na złoto, jak również zmniejszenie jego podaży, co przy braku wyraźnej, nadwyżki produkcji nad zapotrzebowaniem na złoto oraz stosunkowo, płytkim rynku, działało na zwykłą jego cenę.

Wszystkie wspomniane wyżej czynniki działały również na silną zwykłą cenę złota, jaka pojawiła się na przełomie starego i nowego roku. Z nowych jej impulsów na uwagę zasługuje chyba tylko nieosiągnięcie przez kraje OPEC porozumienia w sprawie wspólnej polityki cen ropy naftowej i, co się z tym wiąże, przewidywania dotyczące dalszej ich zmiany oraz wydarzenia w Afganistanie. Warto jednak także odnotować, jak rozwijała się gorączka złota na przełomie starego i nowego roku.

Pierwsze jej symptomy pojawiły się już 31 grudnia w związku z zapowiedzianą na 2.I. regularną aukcją złota organizowaną przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Na aukcji tej, jak co miesiąc, zaoferowano do sprzedaży 444 tys. uncji złota. Głównymi jego nabywcami okazały się trzy banki zachodniomiejskie (Dresdner Bank, Deutsche Bank i D. G. Bank), choć — jak wiadomo — za zakupami wielkich banków, szczególnie specjalizujących się w obrotach złotem, kryją

się zazwyczaj zlecenia płynące z różnych krajów, a od pewnego czasu szczególnie z krajów eksportujących ropę naftową. Średnia cena uzyskana na tej aukcji 562,85 dolara za troy uncję, była nieco niższa niż cena zamknięcia giełdy londyńskiej, która w dniu 2.I. wynosiła 569,5 dolara za troy uncję. Fakt, że tak znaczna ilość złota została zakupiona po tak wysokiej cenie spowodował, że w dniu 3.I. popyt nie zmalał, lecz wzmógł się, windując cenę złota do rekordowo wysokiego poziomu. Na giełdzie paryskiej okazał się on tak duży, że Stowarzyszenie Brokerów tej giełdy podjęło decyzję o zawieszeniu obrotów złotem. W dniu 4.I. gorączka złota nieco spadła, a jego cena obniżyła się do 588 dolarów za troy uncję. Zniżkę tę tłumaczy się pogłoskami o możliwości zorganizowania przez USA aukcji złota, zarówno ze względu na jego bardzo wysoką cenę, jak również znaczenie jej obniżenia dla przeciwdziałania zniżce kursu dolara. Jeśli pogłoski te nie znajdą potwierdzenia, cena złota może jednak bardzo szybko ponownie wzrosnąć. Za jej dalszą zwykłą przemawiają zresztą również omówione wyżej przyczyny wzrostu ceny złota, a także możliwość zmniejszenia jego podaży przez ZSRR w związku z mniejszym importem zbóż, wywołanym ograniczeniami wprowadzonymi przez USA (por. niżej „Na rynkach towarowych”).

Równolegle ze wzrostem ceny złota w ciągu ubiegłych trzech tygodni nastąpiła wyraźna zniżka kursu waluty amerykańskiej. Najsilniej uwidoczniła się ona w stosunku do marki RFN. W dniu 14.XII.1979 za dolara płacono 1,744 marki, w dniu 3.I.1980 tylko 1,710 marki, co jest kursem niższym niż w przeddzień ogłoszenia przez prezydenta Cartera programu obrony kursu dolara w początku listopada 1978. Znacznie obniżył się również kurs

	1979		1980	
	14.XII.	31.XII.	3.I.	4.I.
Funt szterling (w dol. za funt)	8,197	2,223	2,224	2,238
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	1,923	1,906	1,888	1,896
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,34	28,05	27,79	27,94
Marka RFN (w mk za dol.)	1,744	1,726	1,710	1,716
Lir włoski (w lirach za dol.)	813,3	804,1	799,6	803,0
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,083		4,005	4,022
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,616		1,572	1,580
Jen japoński (w jenach za dol.)	242,3	239,5	237,8	235,5
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	64,52	66,10	66,04	66,09
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,53	12,46	12,27	12,35
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,180	4,150	4,122	4,145
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,990	4,930	4,897	4,924
Ecu (w dol. za ecu)	1,426		1,453	1,447

dolara w stosunku do franka szwajcarskiego (z 1,616 franków za dolara w dniu 14.XII.1979 do 1,572 w dniu 3.I.), i funta szterlinga (w dniu 14.XII.1979 za funta płacono 8,197 dolara, w dniu 3.I.1980 odpowiednio 7,999). Zwyżkę kursu funta szterlinga tłumaczy się ucieczką od dolara i dążeniem do lokat w innych walutach. Za lokatą w funtach szterlingach przemawia nie tylko lepsza niż innych krajów sytuacja

Wielkiej Brytanii, w związku z wydobyciem ropy naftowej z dna Morza Północnego, lecz również zniesienie przez rząd konserwatywny ograniczeń walutowych. Kurs dolara obniżył się również wyraźnie w stosunku do innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Zniżka kursu dolara oraz bardzo silna zwykła cenę złota miały poważny wpływ na rozwój sytuacji na rynkach towarowych.

na rynkach
towarowychWSKAZNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
12.XII.1979 r.	295,4
20.XII.1979 r.	298,6
28.XII.1979 r.	301,0
3.I.1980 r.	296,0
Przed miesiącem	294,4
Przed rokiem	257,0



W ciągu ubiegłych trzech tygodni (obecny przegląd obejmuje bowiem okres od 13.XII. do 3.I.1980 r.) ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” nie wykazał poważniejszych zmian, wzrósł bowiem z 295,4 w dniu 13.XII. ub. roku do 296 w dniu 3.I. br., a więc o 0,6 punkta. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten był wyższy od 1,6 punkta niż przed miesiącem i o 39 punkta niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w ciągu ubiegłych trzech tygodni, a przede wszystkim na przełomie starego i nowego roku (ich roczny przegląd zamieszczony został w poprzednim numerze „Z.G.”) sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz wzrosły, Ostatnie ukształtowały się one jed-

nak na poziomie niższym niż osiągnęły już w roku 1979. Jest to godne odnotowania jeśli uwzględnić, że w okresie tym nastąpiła bardzo silna zwykła cenę złota (por. wyżej: „Na rynkach pieniężnych”), a zboża należą do tych towarów, których zakupy stanowią również formę ucieczki od pieniądza papierowego. Brak jeszcze danych pozwalających na ocenę wpływu na ceny złóż i pasz decyzji prezydenta Cartera ogłoszonej 5.I. br. Decyzja ta przewiduje ograniczenie w roku gospodarczym 1979/80 (kończącym się 30 września 1980) dostaw złóż z USA do ZSRR z ustalonego w październiku 1979 roku pułapu 25 mln ton do poziomu przewidzianego w umowie wieloletniej, który wynosi 6—8 mln ton. Decyzja ta spowodowała, że giełda w Chicago, będąca największym rynkiem zbożowym, została zamknięta do czasu wyjaśnienia przez rząd USA sposobu wyrównania strat, jakie poniosą z tego tytułu eksporterzy amerykańscy. Doniesienia z innych giełd (Rotterdamu, Londynu, Tokio) wskazują jednak, że decyzja ta wpłynęła już na wyraźną zniżkę cen złóż.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w związku z ogłoszeniem przez Brazylijski Instytut Kawowy oceny, z której wynika, że zbiory kawy w Brazylii będą wyższe niż pierwotnie oceniano, i to zarówno w roku gospodarczym 1979/80, jak również 1980/81. Ocena ta potwierdziła bowiem wcześniejsze przewidywania Ministerstwa Rolnictwa USA wpływające na ograniczenie zakupów kawy w oczekiwaniu na dalszą zniżkę jej cen.

Również ceny ziarna kakao obniżyły się, mimo że kraje eksportujące nie tylko ugodziły politykę cen minimalnych, lecz również stworzenie funduszu stabilizacji cen, podobnie jak to wcześniej uczyniły kraje eksportujące kawę (tzw. grupa z Bogoty).

Dalszą zwykłą w omawianym okresie wykazywał natomiast cen cukru. Warto jednak zwrócić uwagę, że w końcu grudnia ub. roku oscylowały już one wokół 16 centów za funt. Biorąc za podstawę ten okres, w pierwszych dniach stycznia br. ceny cukru obniżyły się więc także,

		3.I.1980	13.XII.1979	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	416,3	406,5	405,0	332,3	125,3
kukurydza	"	258,5	257,5	260,3	221,8	116,5
jęczmień	dol./tona	122,4	112,5	114,5	76,5	160,0
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.sz./tona	1509,0	1653,0	1662,5	1366,5	124,4
kakao	"	1505,0	1571,0	1659,0	1955,0	77,0
cukier	centy/lb	14,7	13,0	15,4	8,5	172,9
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	72,8	71,8	71,3	69,5	104,7
włna	pensy/kg	377,0	274,0	275,0		
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	61,0	58,0	62,5	62,0	98,4
METALE						
złom stali	dol./tona	96,8	92,8	92,5	94,2	104,6
miedź elektryczna (wire bars)	f.sz./tona	1128,0	993,0	1024,5	769,5	146,6
cyna	"	7545,0	7710,0	7545,0	6970,0	108,2
cynk	"	341,0	341,5	333,0	340,5	100,1
olów	"	533,0	526,0	545,0	465,0	114,6
INNE						
kaučuk	pensy/kg	71,0	68,0	67,5	56,5	125,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektryczna (wire bars), cyna, cynk, olów kaučuk.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

w dniu 3.I. wynosiły bowiem 14,7 centa za funt. Główną tego przyczyną była zwiększona jego podaż związana z przekonaniem, że na sesji Międzynarodowej Organizacji Cukrowniczej, która obraduje w Londynie, podjęta zostanie decyzja o zwiększeniu kwot eksportowych w ramach Międzynarodowej Umowy o 10 proc.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego wzrosły. Na odnotowanie zasługuje zwykła cen kaučuku naturalnego. Wiąże się ona bowiem ze wspomnianą już wyżej, silną zwykłą cenę złota. Kaučuk należy bowiem do towarów, które podobnie jak złoto stanowią formę ucieczki od pieniądza papierowego. Towarami tymi są jednak przede wszystkim inne metale szlachetne oraz metale nieżelazne.

● Ceny metali szlachetnych bardzo silnie wzrosły. W dniu 3.I. br. cena srebra na giełdzie londyńskiej doszła do rekordowo wysokiego poziomu 1793,7 pенса za troy uncję. Jeśli uwzględnić, że przed rokiem wynosiła ona 296,4 pенса oznacza to, że w pierwszych dniach stycznia br. cena srebra osiągnęła poziom 6-krotnie wyższy, a więc wzrosła znacznie szybciej niż cena złota (por. wyżej: „Na rynkach pieniężnych”). Cena platyny wzrosła wolniej niż cena srebra i złota. W dniu 3.I. br. wynosiła ona bowiem 358,65 funta szterlinga za troy uncję, podczas gdy w odpowiednim okresie ub. roku 171,95, a więc w ciągu roku zwiększyła się 2-krotnie.

Silna zwykła cenę złota i innych metali szlachetnych działała wzmocniając na ceny metali nieżelaznych.

wskaźniki

CENY DETALICZNE

	Listopad 1979	Październik 1979	Wrzesień 1979	Listopad 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
RFN (1976 = 100)	111,8	111,2	110,9	106,5	+5,0
W Brytanii (1974 = 100)	237,7	235,6	233,2	202,5	+17,3
Włochy (1976 = 100)	164,4	162,3	158,6	138,5	+18,7
Holandia (1975 = 100)	128,2	128,0	127,1	122,6	+4,6
	Październik 1979	Wrzesień 1979	Sierpień 1979	Październik 1978	
USA (1967 = 100)	225,4	223,4	222,1	200,9	+12,1
Francja (1970 = 100)	229,0	226,3	224,4	205,7	+11,3
	Sierpień 1979	Lipiec 1979	Czerwiec 1979	Sierpień 1978	
Japonia (1975 = 100)	126,9	128,2	127,1	123,1	+3,1

ze świata nauki i techniki

NIEZWYKŁA HYBRIDA

Niezwykłą kulturę hybrydową otrzymali specjaliści ze szwedzkiego Instytutu Cytogenetyki Molekularnej w Lund. Udało się im połączyć biologiczne komórki ludzkie z roślinnymi komórkami marchwi. Twierdzą oni też, iż lepiej niż z marchewką komórki ludzkie łączą się z komórkami stokrotki. Informacja ta ukazała się w piśmie „Flora och Fauna” w Szwedzkim Muzeum Historii Naturalnej, a następnie opublikowała ją prasa szwedzka. (PAP)

REWELACYJNY WYNALEZEK

Oryginalnym rozwiązaniem jest system pneumatycznego wytwarzania mieszanek (PMM), opracowany przez zespół inżynierów z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Samochodów Małolitrażowych w Bielej-Białej. O zainteresowaniu tym wynalazkiem najlepiej świadczy opatentowanie go w 12 krajach, w tym także w Stanach Zjednoczonych. Wzrost mocy maksymalnej o 30 proc., wzrost maksymalnego momentu obrotowego o 20 proc. i obniżenie jednostkowego zużycia paliwa o 10-20 proc. — to najważniejsze efekty.

Udoskonalenie to rozwiązuje całokształt problemu zasilania silników z zapłonem iskrowym, od przygotowania mieszanek i sprawnego napełnienia cylindrów do regulacji jakościowo-ilościowej mieszanek. (WIT)

JAPONSKA PRZEPROŚNOŚĆ

Jedną z firm japońskich konstruowała sygnalizator ostrzegający kierowcę przed nadmierną awarią pojazdu. Urządzenie to kontroluje podstawowe układy samochodu: zapłon, gaźnik, hamulec, zużycie paliwa i sygnalizuje każde odchylenie od normy. Dzięki drobnym regulacjom dokonany w porę można zapobiec awarii oraz kosztownej naprawie. (Interpress)

WSPÓLPRACA AKADEMII
NAUK

Od 20 lat, ten, od chwili podpisania porozumienia między Polską Akademią Nauk i Bułgarską Akademią Nauk, rozwija się owocna współpraca pomiędzy placówkami badawczymi Akademii Nauk obu krajów. W obecnym planie 5-letnim tej współpracy realizowanych jest

wspólnie 18 problemów badawczych, obejmujących nauki społeczne i humanistyczne, biologiczne, rolnicze, leśne i mechaniczne oraz nauki ścisłe i techniczne. (PAP)

POLSKA METODA
UPLYNNIANIA WĘGLA

64 kg produktu ciekłego, 21 kg półkoksu oraz 5 kg produktów gazowych — tyle otrzymuje się z 100 kg węgla, dzięki polskiej metodzie uplynniania „czarnego złota”, wynalezionej w Głównym Instytucie Górniczym w Katowicach. Użytkowała ona patent tymczasowy nr 10242. (PAP)

WYMIENNIK CIEPŁA

W Instytucie Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych Politechniki Wrocławskiej opracowano konstrukcję i przebadano wymiennik ciepła z osłabionymi płytami i tworzywką sztuczną. Wymiennik ten można zastosować do odzyskania ciepła w niskotemperaturowych systemach ciepłych, głównie: wentylacji klimatyzacji i suszarnictwa w zakresie temperatury powietrza od minus 10 do plus 80 stopni Celsjusza. (PAP)

wiadomości gospodarcze

KONTRAKTY
NA ROPĘ IRAŃSKĄ

Koncerny British Petroleum i Shell podpisały w Teheranie nowe kontrakty na dostawy ropy irańskiej. Ustalona cena wynosi 30 dolarów za baryłkę i choć jest niższa od żądanych uprzednio przez stronę irańską 36 dolarów, przekracza o 28 proc. cenę płaconą przez te koncerny w ostatnim kwartale ub. roku. Poważnie zredukowana została również ilość zaoferowanej ropy. BP otrzyma zaledwie 1/3 dostaw ubiegłorocznych, a Shell — około 50 proc. O nowych kontraktach z Iranem poinformowano również w Tokio. Zgodnie z zawartymi umowami, Japonia uzyska o 40 tys. baryłek dziennie więcej, a jej całkowite zakupy wyniosą pół miliona baryłek dziennie. Kontrahenci zachodni zabiegają o usilnie o

nową formułę współpracy z Iranem. Chodzi o to, że koncerny zachodnie miałyby gwarantować przerobkę ropy irańskiej, a wpływy ze sprzedaży produktów rafinacji dzielone byłyby między obie strony. Iran zwiększyłby w ten sposób swe zyski bez potrzeby nowych inwestycji, jego partnerzy mieliby natomiast zwiększyć dostęp do irańskiej ropy. (em)

PESYMISTYCZNE
PROGNOZY IATA

Dyrektor generalny Międzynarodowego Stowarzyszenia Transportu Lotniczego (IATA), Knut Hammar-skjöld, powiedział, że rok 1980 będzie jednym z najgorszych dla światowej linii lotniczych. Niepomyślnie prognozy związane są z globalną recesją i rosnącymi cenami paliwa. Hammar-skjöld zaapelował o rządów o podjęcie działań na rzecz po-

mocy towarzystwom lotniczym. Dotychczasowe 10-15-procentowe oszczędności paliwowe wyczerpały praktycznie możliwości własne przewoźników. Rzecznik IATA wyjaśnił, że największe możliwości kryją się obecnie w skróceniu tras przelotowych, które są dotychczas sztucznie wydłużane ze względu na ochronę rozmaitych obiektów lub z względów militarnych. Mimo wszystko, przeciętne opłaty lotnicze będą w roku bieżącym spadać, szczególnie na trasach załoczonych. Liczba przewiezionych pasażerów wzrosła w ciągu 3 kwartałów ubiegłego roku o 13 proc. Z danych IATA wynika, że linie lotnicze 114 krajów członkowskich organizacji przewiozły w roku ubiegłym 125 mld „tono-kilometrów”. Oznacza to 10-procentowy wzrost w stosunku do roku poprzedniego. (em)

PERSPEKTYWY PRODUKCJI

JERZY MOSTOWY

W latach 1974–1979 udział ropy produkowanej przez kraje OPEC w jej łącznej podaży na rynki krajowej kapitalistycznych wynosił przeciętnie 61 proc. rocznie. Znaczenie tego faktu nie wymaga podkreślenia. Od tego więc, jak kształtować się będzie trend wydobycia i eksportu przez OPEC w nadchodzących latach zależeć będą w sposób istotny gospodarcze losy świata zachodniego. To zaś nie pozostanie bez wpływu na sytuację ekonomiczną również pozostałych krajów.

Jeszcze półtora roku temu na światowym rynku ropy obserwowano pewien jej nadmiar. Arabia Saudyjska, główny eksporter, wydobywała ponad milion baryłek dziennie mniej niż ustalony przez jej rząd maksymalny limit, a produkcja Nigerii była o 20 proc. niższa od zdolności wydobycia. Niepokoje w Iranie wydawały się niewielką chmurą na niebie. Mimo egipsko-izraelskiego traktatu pokojowego, budzącego poważną opozycję na Bliskim Wschodzie, powszechnie oczekiwano niewielkich zmian realnych cen ropy aż do połowy lat osiemdziesiątych. Wówczas to nadmiar podaży miał stopniowo zniknąć. Liczono też, że nową produkcję z Morza Północnego, Alaski i Meksyku uzupełnił będzie dodatkowy wydobycie przez Arabię Saudyjską, przybliżające całość jej produkcji do zapowiadanej na 1983 rok poziomu 16 mln baryłek dziennie. Jednocześnie spodziewano się przyhamować popyt w wyniku rosnących oszczędności w użyciu i niższego tempa wzrostu gospodarczego.

Dzisiaj prognozy są o wiele bardziej pesymistyczne — oczekuje się, że realne ceny ropy będą rosły w ciągu całej dekady, czyli do 1990 r. Ta zmieniona perspektywa nie tłumaczy się wyłącznie wydarzeniami w Iranie — które same przez się nie wywołały obecnej chaoty i niepewnej sytuacji na rynkach ropy, ani nie uzasadniają gruntownej rewizji długookresowych prognoz. Ale w połączeniu z niespodziewaną korektą planów produkcyjnych innych krajów OPEC tworzą one radykalnie inną niż przewidywano sytuację rynkową w nadchodzącym dziesięcioleciu.

Właśnie fundamentalne zmiany strategii produkcyjnej krajów naftowych były najważniejszym wydarzeniem minionego roku z punktu widzenia przyszłej podaży ropy na rynki zachodnie. Zaoczątkowała je decyzja Arabii Saudyjskiej ustalania górnych limitów produkcji co miesiąc zamiast co rok, jak to miało miejsce poprzednio. Weszła ona w życie w styczniu 1979 r. i już w kwietniu tegoż roku poziom produkcji saudyjskiej obniżono do 8,5 mln baryłek dziennie; mimo zwiększenia go w lipcu o milion, oczekuje się powrotu do 8,5 mln. Ponadto postanowiono, że długookresowy pułap zdolności wydobycia, który osiągnie nie wcześniej niż w 1987 r., nie będzie przekraczał 12 mln baryłek dziennie, czyli o 4 mln mniej niż do-

tychczasowy plan, który miało zrehabilitować już w 1983 r. Zdecydowały o tym trzy czynniki: wysoki koszt inwestycji potrzebnych do zwiększenia produkcji i niepewność co do ich rentowności; bariery techniczne występujące na poszczególnych polach naftowych oraz pragnienie oszczędzania zasobów. Uznano zarazem, że tworzenie nowych zdolności produkcyjnych, których nie zamierza się eksploatować, mogłoby w sytuacji ewentualnego światowego głodu ropy być poczytane za przejaw wrogości, ze wszelkimi płynącymi z tego konsekwencjami.

W ten sposób główny, a zarazem najbardziej umiarkowany dostawca ropy, dał niedwuznacznie do poznania, że nie będzie dłużej zaspokajał nieograniczonego wzrostu popytu na ten surowiec. Jest to tym bardziej znaczące, że dotąd w ramach OPEC właśnie Saudyjskiej, głównie ze względów politycznych, hamowali podwyżki cen. Jednocześnie podkreślali jednak konieczność obniżenia wzrostu popytu, a nawet jego poziomu. Teraz, w wyniku nieskuteczności tych apeli, postanowili sami zredukować produkcję, choć wiedząc, jak to się odbije na cenach.

Co do innych członków OPEC, to tylko trzy — Irak, Kuwejt i Abu Dżabi — mają możliwości znacznego zwiększenia w przyszłości mocy produkcyjnych. Dwa ostatnie kraje jednak już ograniczają wydobycie i posiadają względnie dużą nadwyżkę mocy wytwórczych. Tylko Irak ma zamiar zwiększyć swe wydobycie z obecnego poziomu ponad 3 mln baryłek dziennie o dalsze 2 mln, ale względy polityczne mogłyby wzrost ten poważnie przyhamować.

Oczekuje się ponadto, że w przyszłości eksport ropy z OPEC będzie coraz bardziej ograniczać rosnące wewnętrzne zużycie w tych krajach. Aktualnie wynosi ono nieco ponad 2 mln baryłek dziennie, do połowy lat osiemdziesiątych przypuszczalnie podwoi się, a do roku 1990 nawet potroi wraz z uprzemysłowieniem i wzrostem poziomu życia w tych krajach.

ZALAMANIE się szeroko zakrojonego programu rozwoju gospodarczego Iranu, pakierowanego przez byłego szacha i finansowo opierającego się na wpływach z eksportu ropy, pobudziło inne kraje OPEC, łącznie z Arabią Saudyjską, do gruntownej analizy i nowej oceny ich planów rozwojowych. Zaczęły one poważnie kwestionować wartość znacznej części tych programów z punktu widzenia ich wkładu w wewnętrzny rozwój gospodarczy i stabilność polityczną.

W praktyce okazuje się, że inwestycje kopalne w krajach naftowych z wielu przyczyn kosztują dwa do trzech razy tyle, ile budowa podobnych urządzeń w krajach rozwiniętych. Operacyjne zaś koszty takich obiektów ze względu na kłopoty związane z ich umiejscowieniem, brakiem zaplecza kooperacyjnego i usługowego, koniecznością zatrudnienia obcej siły roboczej również kształtują się znacznie wyżej niż w krajach OECD. Przemysł zasobów wyczerpalnych, takich jak ropa, różni się pod jednym, podstawowym względem od przemysłów przetwórczych. W tych ostatnich zyski z niepodjętej produkcji przepadają na zawsze. Natomiast w przypadku ropy, niewydobyte paliwo pozostaje w ziemi. Gdyby rentowność jego przyszłej eksploatacji była niższa od docho-

dów, które może przynieść realizacja bieżących możliwości inwestycyjnych, pozostawienie ropy w ziemi można by uznać za kiepski interes. Ale właśnie istnienie w chwili obecnej wysoko rentownych możliwości inwestowania jest kwestionowane w krajach OPEC. Mówiąc krócej i prościej, w krajach OPEC coraz częściej odzywały się głosy, że lepiej trzymać sporą część majątku narodowego pod ziemią, niż w sejfach banków, skoro trudno te pieniądze rozsądnie wydać.

Na tle doświadczeń irańskich dochodzą do tego wątpliwości i obawy co do konsekwencji zbyt szybkiego rozwoju społecznego, gospodarczego i wojskowego. Poza tym kraje OPEC nie sądzą, że finansowe inwestycje za granicą stwarzają dostatecznie zadowalającą alternatywę. Nie uważa się, że możliwe jest ulokowanie odpowiednio dużych funduszy w akcjach przemysłowych krajów zachodnich, dochody zaś z lokat w dług publiczny i prywatny, głównie w USA, nie są zbyt zachęcające ze względu na inflację.

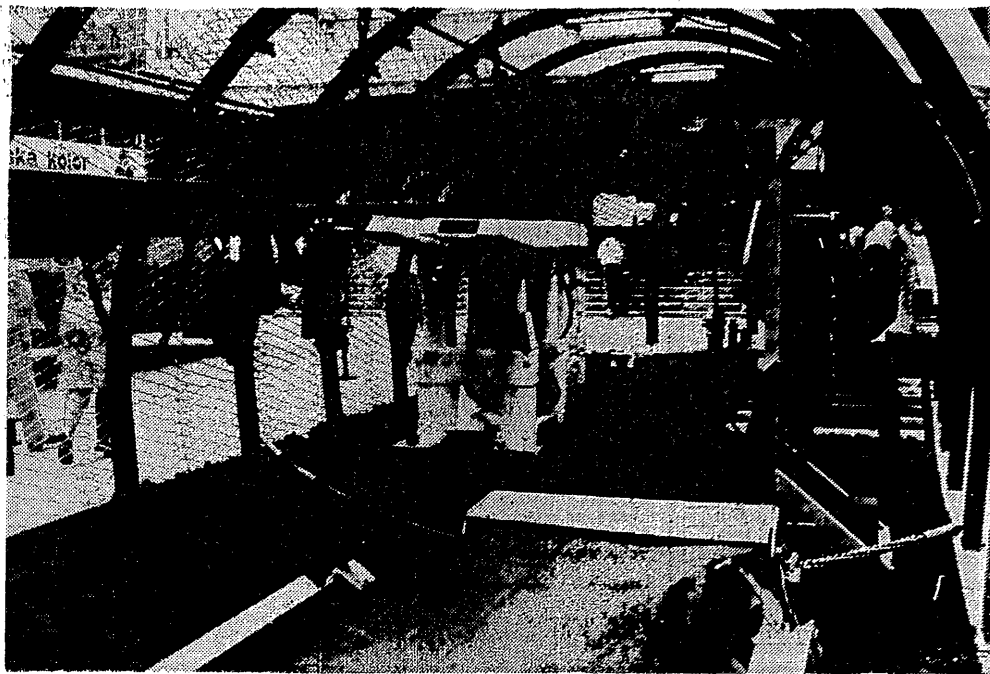
Z rozważań powyższych wypływa wniosek, że OPEC nie działa obecnie jako klasyczny kartel w znaczeniu technicznym, tak dalece, jak istotą kartelu jest porozumienie grupy producentów co do ograniczenia podaży i podwyżek cen, chociaż każdy producent z osobna chciałby produkować więcej po wyższej cenie. Tymczasem kraje-eksporterzy ropy noszą się z zamiarem obniżenia produkcji we własnym interesie, a nie pod presją porozumienia kartelowego. Jest to sprawa o zasadniczej wadze dla polityki krajów-importerów, gdyż oznacza, że próby obniżenia cen za pomocą wspólnie zorganizowanych zakupów ropy w celu złamania dyscypliny kartelowej, nie mają szans powodzenia, ponieważ produkcję kartelu ogranicza interes własny producentów indywidualnych, a nie przymus kartelowy.

Wynika też z tego, że aby skłonić producentów do większej produkcji ropy, należy im oferować lepsze możliwości lokowania dochodów, tak w ich krajach, jak i za granicą. Tym właśnie tłumaczy się fakt preferowanych obecnie przez kraje naftowe dwustronnych umów między: krajami-eksporterami a importerami, które przewidują transfer technologii w zamian za ropę.

Wydaje się więc, że zmiana w ocenie przez kraje OPEC rentowności ich bieżących możliwości inwestycyjnych w porównaniu z wartością ropy pozostawionej w ziemi, na korzyść tej ostatniej, będzie podstawowym czynnikiem ekonomicznym wpływającym na ograniczanie na ich produkcji i eksportu ropy na rynki światowe. Oddziaływać on będzie tym silniej, im bardziej wspierać go będą motywy polityczne, kulturowe, religijne czy względy bezpieczeństwa narodowego. Wroży to większą ciasnotę na rynkach naftowych w dekadzie lat osiemdziesiątych.

Można tylko zgadywać o ile wzrosną w tym okresie realne ceny ropy. Nawet przy bardzo optymistycznym założeniu, że stopa tego wzrostu wyniesie przeciętnie 4 procent w skali rocznej, to do roku 1990 realne ceny tego paliwa podskoczą w sumie o 60 procent. Jeżeli przeciętna stopa inflacji w tym okresie nie przekroczy 7 procent rocznie, to w 1990 r. cena baryłki ropy kształtować się będzie w okolicach 60 dolarów USA. Taka cena niewątpliwie pobudzi do oszczędniejszego zużycia i korzystania z alternatywnych źródeł energii.

eksporterzy



„...doświadczenia, dorobek konstrukcyjny i technologiczny nakazuje zdyskontować i umocnić pozycję Polski jako eksportera maszyn górniczych...”
Fot. S. ZUBCZEWSKI

POPARCIE DLA „POLMAGU”

LECH FROELICH

Z JEDNOCZENIE Przemysłu Maszyn Górniczych „Polmag” skupia 18 fabryk, z których 12 zlokalizowanych jest na terenie województwa katowickiego, a pozostałe w nowosądeckim, krakowskim, olsztyńskim, bielsko-bialskim i piotrkowskim. „Polmag” stał się głównym producentem maszyn i urządzeń dla polskiego górnictwa oraz rozwijającego się eksportu. Fabryki maszyn górniczych zatrudniają ponad 33 tys. pracowników — w Złapcu technicznym pracuje ponad 2300 wybitnych specjalistów.

Podstawowymi asortymentami produkcji Zjednoczenia „Polmag” są: kompleksy ścianowe, obejmujące nowoczesne, o wysokim stopniu bezpieczeństwa prace zmechanizowane obwozów ścianowe, wysoko wydajne kombajny ścianowe i przenośniki zgrzebłowe, urządzenia transportu pionowego i poziomego w kopalni, wreszcie wyposażenie mechaniczne dla robót przygotowawczych, udostępniających i pomocniczych. W 1979 roku Zjednoczenie „Polmag” dało produkcję o wartości około 23,5 mld zł. Wartość wyeksportowanych w minionym roku maszyn i urządzeń górniczych wyniosła około 354 mln zł dew., z czego około 40 proc. do II obszaru płatniczego.

Eksportowi maszyn i urządzeń górniczych towarzyszy eksport myśli technicznej, dokumentacji, know-how oraz specjalistycznych robót górniczych — tak, że łączna wartość eksportu maszyn i techniki górniczej powinna zamknąć się w 1979 roku sumą 545 mln zł dew. (brak jeszcze ostatecznych danych).

Najważniejszymi naszymi partnerami w I obszarze płatniczym są: NRD, ZSRR, CSRS, Węgry, Rumunia i Bułgaria. Na mocy porozumień branżowych w ramach RWPG polscy producenci mają przyznany specjalizację między innymi w zakresie urządzeń do mechanicznej przeróbki węgla, elevatorów, odwadniarek NEAL, sit stożkowych, pras filtracyjnych, przenośników. Specjalizacja obejmuje także określone typy maszyn urabiających, obwodów osłonowych, narzędzi wiertniczych itd. W II obszarze płatniczym najważniejszymi partnerami są Chiny, RFN, Jugosławia, a ostatnio także Argentyna, Nigeria. Łącznie sprzęt górniczy eksportujemy do 30 krajów świata. Warto zaznaczyć, że w wypadku eksportu tzw. kompleksu ścianowego, ze względu na wielkie rozmiary, ciężar, a jednocześnie precyzję urządzenia, wartość sprzedaży jednego kompletu przekracza 12 mln zł dew.; a ceny uzyskiwane w przeliczeniu na 1 ton tych urządzeń — 2–3-krotnie przekraczają ceny osłagane przy eksporcie na przykład samochodów.

Perspektywy

Rozwój przemysłu maszyn górniczych jest ściśle związany z rozwojem samego górnictwa węglowego. W 1985 roku przewiduje się wydobycie 232 do 235 mln ton węgla. Aby to osiągnąć, górnictwu potrzeba sprzętu i maszyn o wartości około 45 mln zł; w ciągu kolejnych pięciu lat od roku 1990 wydobycie węgla kamiennego ma wzrosnąć do 260 mln ton, a to wymaga uzbroje-

nia technicznego o wartości około 56 mld zł.

Czy Zjednoczenie „Polmag” będzie w stanie nadążyć z produkcją maszyn i urządzeń dla górnictwa konieczną dla utrzymania wysokiego tempa wzrostu wydobycia węgla, czy będzie w stanie równocześnie zwiększać w znaczący sposób produkcję eksportową? Program rozwoju Zjednoczenia przewiduje w ciągu najbliższych 10 lat podwojenie potencjału produkcyjnego; wartość produkcji „Polmagu” w latach 1980–1985–1990 powinna osiągnąć odpowiednio: 24,2–41–51,5 mld zł. A wybierając spośród szerokiego asortymentu, jako reprezentanta typowego, zmechanizowane obwozów ścianowe, ich produkcja w wymienionych latach powinna wynieść 160–180–210 kompletów.

Jeśli chodzi o eksport, to w latach 1980–1985–1990 przewiduje się osiągnięcie wpływu rządu 400–800–1200 mln zł dew., a więc co pięć lat powinien nastąpić przyrost wartości eksportu o 400 mln zł dew., ze szczególnym zwrotem uwagi na intensyfikację eksportu do II obszaru płatniczego (wzrost z poziomu 142 mln zł dew. w 1979 roku do 800 mln zł dew. w 1990 r. — dynamika 563 proc.).

Możliwości

Powstaje pytanie, czy istnieją możliwości realizacji takiego programu i czy jest on wystarczający, czy zaspokoi narastające potrzeby krajowego górnictwa, nie tylko węglowego, oraz eksportu.

Wydaje się, że możliwe są trzy kierunki działania. Najprościej byłoby oczywiście móc kupować brakujące urządzenia. Obecnie 85 proc. zapotrzebowania na maszyny górnicze zaspokaja resort górnictwa we własnym zakresie przez podporządkowane sobie przedsiębiorstwa, w tym udział „Polmagu” stanowi aż 79 proc., 3 proc. stanowią dostawy z innych resortów, np. Zakłady „Zgoda”, podległe MPMCR, specjalizują się w budowie maszyn wyciągowych, a 12 proc. stanowią uzupełniające dostawy z importu. Jednak ze względu na rosnące zapotrzebowanie na sprzęt górniczy na świecie, ceny maszyn górniczych są wysokie. Stąd, biorąc pod uwagę nasze obecne możliwości płatnicze, wydaje się, że ten kierunek jest nie do zaakceptowania. Przeciwnie — posiadane już przez nas doświadczenia, dorobek konstrukcyjny i technologiczny, nakazuje zdyskontować i umocnić pozycję Polski jako eksportera maszyn górniczych, zwłaszcza że udział tego eksportu w ogólnej produkcji „Polmagu” stanowi niespełna 10 proc.

Drugi kierunek rozwoju wiąże się z inwestycjami, z rozbudową potencjału. Jednak postulat znacznego zwiększenia nakładów inwestycyjnych w latach 1980–1990 może się okazać trudny do spełnienia (choć projekt rozwoju branży zakłada wprowadzić wydatkowanie na inwestycje produkcyjne w kolejnych 5-letnich planach: 1981–1985 i 1986–1990 odpowiednio 24 mld zł oraz 14 mld zł).

Trzecim kierunkiem, który — moim zdaniem — powinien znaleźć największe poparcie, jest zwiększenie produkcji i dostaw maszyn gór-

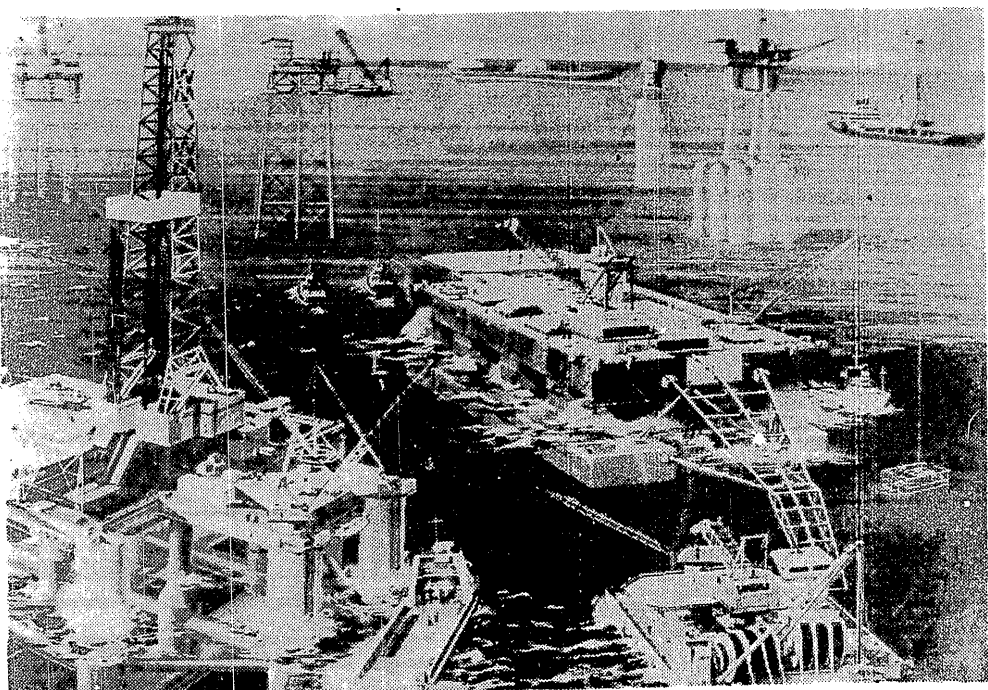
niczych przez poszerzenie kooperacji, przez wciągnięcie na listę poddostawców elementów składowych maszyn górniczych innych resortów i branż. Produkcja maszyn do urabiania węgla nie jest bowiem i nie może być sprawą wąskiej branży, jak węgiel nie jest tylko sprawą resortu górnictwa.

Ten punkt widzenia znalazł swoje odzwierciedlenie w raporcie Przedsiębiorstwa Budowy Zakładów Górniczych Za Granicą „Kopex”, stanowiącym ocenę naszych szans eksportowych w latach 1980–1985. Produkcja eksportowa (oczywiście, również produkcja dla kraju) „Polmagu” uzależniona jest od możliwości produkcyjnych głównie hutnictwa; chodzi o dostawy stali odpowiedniej jakości do produkcji obwodów zmechanizowanych oraz produkcji narzędzi wiertniczych. Rozwój eksportu urządzeń i sprzętu górniczego zależy także od przemysłu maszynowego, od dostaw przekładni, silników, aparatury elektrycznej, łożysk, kabli itd.

Szczególną trudność przy eksporcie do II obszaru płatniczego stanowi dostosowanie naszego sprzętu do obowiązujących w danych krajach norm i przepisów branżowych. Dostawa urządzeń elektrycznych o nietypowych parametrach i dotychczas nie produkowanych przez przemysł krajowy znajduje swoje uzasadnienie jedynie wówczas, gdy zapewni on zbyt dłuższych serii tych urządzeń, a tym samym uruchomienie tej produkcji staje się dla specjalistycznych fabryk opłacalne. Gdy wymóg ten nie może być spełniony w „Polmagu”, uważa się za celowe dostarczanie potrzebnych maszyn i urządzeń w drodze zakupu w kraju-kontrahenta lub poprzez import kompletny z krajów trzecich.

— Chcemy rozwijać eksport — mówią mi w „Polmagu”. — Ale nie przez „wyrzucanie” maszyn górnictwa krajowemu. Chcemy wykończyć dokonujący się na świecie zwrot w stronę górnictwa węglowego. Chcemy wykorzystać rosnące zainteresowanie sprzętem i maszynami górnictwem „made in Poland”. Utrzymujemy kontakty handlowe z wieloma krajami kapitalistycznymi; prowadzone rozmowy i negocjacje wskazują na duże możliwości eksportu maszyn górniczych dotowych i kompleksów ścianowych do USA i Kanady. Warto podkreślić, że obecnie weszliśmy na rynek USA z naszymi aparatami ucieczkowymi typu AU-9. Będziemy Stanom Zjednoczonym dostarczać tych aparatów około 10 tys. sztuk rocznie. Kontrakt zakłada eksport przynajmniej przez siedem lat. Duże zainteresowanie naszymi kombajnami i przenośnikami wykazuje rynek RFN. Po raz pierwszy w 1979 roku podjęliśmy eksport na ten rynek kombajnu KWB-6 i przenośnika Rybnik-70.

Zdajemy sobie sprawę, że priorytet ma kraj, ale jednocześnie nie można tracić z pola widzenia eksportu maszyn górniczych, który może stać się jedną z narodowych specjalizacji.



Fot. „SIERN”

NA CO NAS STAĆ

Niejednokrotnie w naszym piśmie podkreślaliśmy potrzebę zwiększenia roli umów między dostawcami i odbiorcami w całym systemie planowania, a także w systemie finansowo-ekonomicznym przedsiębiorstw. Toteż z satysfakcją chcę odnotować artykuł Andrzeja Zawalskiego pt. „Umowa czy plan?” zamieszczony w ostatniej „Polityce”, w którym autor postuluje nadanie umowom między jednostkami gospodarki uspołecznionej rangi niezwykłej wysokości. Wykonanie bowiem umów byłoby warunkiem uzyskania korzyści materialnych przez przedsiębiorstwo i jego załogę, a także funduszy premiowych dla kierownictwa.

Ta satysfakcja nie oznacza oczywiście, że konkretne propozycje autora nie budzą pewnych wątpliwości. Sądzę jednak, że znacznie ważniejszy jest fakt, iż coraz szerzej toruje sobie drogę generalna zasada, mówiąca o potrzebie patrzenia przede wszystkim na zaspokajanie potrzeb odbiorców i dopiero przez ten pryzmat oceniania wyników dostawy.

Autor stwierdza, że system wogowski nie spełnił pokładanych w nim nadziei, gdyż kategoria produkcji dodanej nie wyeliminowała mankamentów mierników brutto. Ja bym to ujął nieco inaczej. System wogowski, w okresie kiedy rzeczywiście działał, nastawiony był przede wszystkim na efektywność w produkcji. Poprawa tej efektywności mogła się dokonywać jednak różnymi drogami, przy czym producent w naszych konkretnych warunkach nie musiał się liczyć z tym, jak działania poprawiające jego wyniki wpłyną na sytuację odbiorców. Próby przeciwdziałania tej sytuacji (np. przez zasady ustalania cen) nie były skuteczne wobec istnienia rynku dostawy, szczególnie na dobra zaopatrzeniowe.

Nie sądzę jednak, aby na tej podstawie można było dyskredytować system wogowski w ogóle. Przy rozmaitych próbach wprowadzenia nowych rozwiązań ekonomiczno-finance-sowych często je dyskredytujemy, nie licząc się z tym, że nie można od tych rozwiązań wymagać efektów, na które nie były obliczone. System wogowski był nastawiony na poprawę efektywności u producenta — dostawcy i trzeba go oceniać na podstawie wyników, jakie przynosił w tej dziedzinie. Natomiast można i trzeba szukać rozwiązań, które nie będą sprzeczne z zasadami wogowskimi zapewnią również pełniejsze uwzględnienie interesu odbiorcy. Zwiększenie rangi umów byłoby istotnym krokiem na tej drodze, choć oczywiście nie rozwiązuje to wszystkich problemów.

Autor zdaje sobie z tego sprawę. Obecnie można się wykreślić małym kosztem z realizacji niewygodnej umowy, przy przyjęciu proponowanych rozwiązań — będzie się wykrywać od zawarcia takiej umowy. Administracyjny obowiązek zawierania umów niezbędnych dla odbiorcy niewiele tu chyba pomoże. Trzeba więc chyba zastanowić się nad powiązaniem systemu umów z planem przedsiębiorstwa. Autor niejako przeciwstawia plan i umowę, a trzeba tu znaleźć rozwiązanie, które będzie te dwa elementy ściśle integrować. Wymaga to oczywiście istotnych zmian w systemie planowania, a nie dodawania niejako do istniejącego trybu i metod powstawania planu dodatkowego i, jak wynika z artykułu, nadrzędnego elementu w postaci umów. Mówiąc w wielkim uproszczeniu, chodzi nie o alternatywę, plan albo umowę, ale o budowanie planu na podstawie umów, a więc o coś, co można nazwać planem-umową i co stanowiłoby integralną całość obu tych elementów.

Rozwiązania idące w tym kierunku zawarte są w reformie radzieckiej, a co ciekawsze — wkomponowane jest w tę koncepcję istnienie kategorii produkcji czystej normatywnej (swoisty odpowiednik naszej produkcji dodanej), która ma mieć istotny wpływ na kształtowanie wielkości funduszu plac w przedsiębiorstwie. Warto się z tym koncepcjami bliżej zapoznać, gdyż wiele z nich w Związku Radzieckim wypróbowano doświadczalnie, a następnie przeanalizowano i doświadczenia wkomponowując wszystkie pozytywne wnioski w rozpoczętą reformę.

S. C.

CHOC pogoda nie sprzyja podmiejskim wycieczkom, odwiedziłem niedawno jedno z podwarszawskich osiedli. Napotykałem „podwarszawskich” nawiązków, bo od dawna należy już ono do stolicy, ale cienka kreska administracyjnej granicy nie rozstrzyga jeszcze uszytych. Byłem u przyjaciół, którzy mieszkają w zieleni przetożyl nad kłopotanie się troskami, od których wolny jest mieszkaniec wielkomiejskiego bloku.

Za oknami było ponuro, ale my siedzieliśmy w ciepłym, przylutym pokoju, na stoliku pachniała kawa, a podawiane liści, pokryte śniegiem drzewa za oknami pogłębiały uczucie błogostanu. Pomny, że jeszcze w ubiegłym roku bywało w tym pokoju chłodno i nieprzyjemnie, zapytałem gospodarza:

— To w tym roku poradziłeś sobie z kłosem do centralnego?

— No, niezupełnie. Z tegorocznego przydziału zostały miszernie resztki, a następną porcję mogę wykupić dopiero w styczniu, ale nie ma już problemu — mamy gaz.

Rzeczywiście, latem osiedle było trochę rozkopane, widziałem robotników układających rury, ale kiedy postępująca gazyfikacja była tematem naszych rozmów, nie było pewne, czy centralne będzie wolno opalać gazem. Chociaż przed przystąpieniem do robót społeczny komitet kierujący akcją otrzymał zapewnienie, że stosowne zezwolenia zostaną wydane.

— To w końcu udało się wam załatwić zgodę na ogrzewanie gazem? — zapytałem, ufny że ówczesne komentarze na temat wiarygodności przyrzeczeń okazały się przedwczesne.

— Za dużo byłoby szczęścia naraz — usłyszałem w odpowiedzi. — Nikt w okolicy takiej zgody nie dostał, ale tajemniczą poliszynela jest, że wszyscy palą w centralnym gazem. Przecież nikt nie zdecydowałby się na duży wydatek, żeby mieć gaz w kuchni, który i tak przedtem był, tyle że z bułki. Trochę droższy — to prawda — i czasem z kilkudniową przer-

wą, ale gdyby obliczyć amortyzację trwałej instalacji tylko przez gotowanie, cała impreza byłaby absolutnie nieopłacalna.

— Rzykujesz kary?

— Rzykuję podwójną opłatę za zużyty gaz, co w sumie nie wypadnie drożej niż koks, drzewo i węgiel, a jeśli nawet, to bardzo niewiele przy nieporównywalnie większej wygodzie. A co miałem zrobić? Patrzeć na zakopane w ziemi pieniądze i gaz w skrzynce pod domem, jak na cukierek za szybką? I hartować się w mrozy, bo przydział koku jest bardzo skąpy?

Nie mam przy tym poczucia, bym postępował nielegalnie. To mnie nie dotykało słowa, a ponadto przyznany mi oficjalnie przydział gazu wykorzystuję w niewielkiej części. Tyle że zamiast zgłoszonego taboretu palniczego w piwnicy jest palnik do centralnego ogrzewania.

Podobnie nielegalnie — w sensie formalnym — postępują wszyscy wokół, tyle że stosują różne rozwiązania techniczne. Ja załatwiałem palnik z zabezpieczeniem przed nieprzejętymi konsekwencjami w razie chwilowej przerwy w dopływie gazu. Ale są tacy, którzy wsadzają

do kotła kawał wygiętej i podziurawionej rury, bo to łatwiejsze do szybkiego, alarmowego demontażu. Prawdopodobnie awantura zaczęła się wówczas, gdy któryś z sąsiadów wyleciał w powietrze.

— Sędno sprawy tkwi jednak w oszczędnościach energetycznych.

— Rozumiem, że z energią jest kruczo, lecz nie tylko z ropą i gazem, ale również nie lepiej jest z węglem i koksem, o czym najlepiej przekonuje przejażdżka po składach opałow. Nikt nie ma zgody na ogrzewanie gazem, więc wszyscy dostają przydział koku, który zresztą wykupują. Część zatrzymują jako żelazną rezerwę na wszelki wypadek, część idzie na tzw. wolny rynek, który przecież w rzeczywistości funkcjonuje, bo sporo domów jest tradycyjnie ogrzewanych koksem, a o wielkości przydziału już mówiliśmy. Powstaje pole do spekulacji i marnotrawstwa opału, który tak łatwo moglibyśmy oszczędzić, gdyby gazem paliło się legalnie, a jednocześnie — co zupełnie zrozumiałe — cofnięte by zostały przydziały koku.

— Gazu widać brakuje bardziej, a na ogrzewanie idzie go tyle, że

na ten luksus nie możemy sobie jeszcze pozwolić. — Nieprawda. Na moje podanie, w którym nie było mowy o ogrzewaniu, gdyż wiedziałem, że ta sprawa jest z góry przegrana, dostałem przydział 6 m sześć, na godzinę. Płynię stąd wniosek, że tyle gazu państwo może bez uszczerbku dla innych potrzeb energetycznych sprzedać obywatelowi. Do gotowania i ogrzewania — bez prania, ale te taborety palnicze to z góry akceptowana fikcja — zużywamy 12 do 13 m sześć gazu na godzinę. Dlatego więc nie mogę palić w centralnym legalnie?

Wytłumacz mi, proszę, jakie jest logiczne uzasadnienie takiego stanu rzeczy i tolerowaniu fikcji, bo przy pełnym zrozumieniu dla naszych autentycznych kłopotów energetycznych i potrzeby oszczędzania energii — pojąć tego nie potrafie. — Skapitulowałem. I sam byłbym wściekły, gdyby ktoś zechciał rozjaśnić mi w głowie lub może raczej doprowadzić do zgodności istniejącego stanu rzeczy ze zdrowym rozsądkiem i złożonymi wcześniej obietnicami.

(stan)

Życiok gospodarczy

Urząd pocztowy w Raszynie przestał dostarczać korespondencję do pobliskich Janek i mieszkaniec tej miejscowości muszą chodzić i sami odbierać sobie pocztę, ale nie narzekają. Każdy otrzymuje do dy-



spozycji wszystko co nadeszło i może sobie wybierać i zabierać co zechce. W ten sposób poczta likwiduje niesprawiedliwość polegającą dotąd na tym, iż jedni dostają listy, a inni daremnie ich wyczekują, że jedni otrzymują paczki z Ameryki, a drudzy tylko krajowe wozniak podatkowe, czy sądowe co gorsza.

Koszalińskie przedsiębiorstwo, będące tak zwanym wykonawcą kompleksowym, pozwało przed Okręgową Komisję Arbitrażową drugie przedsiębiorstwo, będące wykonawcą generalnym. Chodzi o rozliczenie robót budowlanych. Roszczenia wynoszą ponad 173 miliony złotych. Kwota to jak na koszaliński arbitraż rekordowa. Już w toku procesu przedsiębiorstwo pozwane zgodziło się zapłacić 136 mln zł, a co za tym idzie 1360 tys. zł tytułem zwrotu powodowi kosztów postępowania. Istota procesu, cyt-

jemy z dokumentów: „...pozwany skłonny był zapłacić należność, ale nie posiadając oryginałów faktur (odesłanych powodowi) uczynił tego nie mógł i nie może”. Chodzi więc o kwestię czysto biurokratycznej. Być może przedsiębiorstwo łatwiej jest wyłożyć około 1700 tys. zł, aby uszczęśliwić sprawę, niż wysłać gońca po faktury.

Spółdzielnia Rzemieślnicza Introligatorów w Krakowie produkuje okładki plastikowe na książeczki zdrowia dziecka i sprzedaje po 30 zł, co wydawało się ceną słoną. Zarząd informuje, że dokonał analizy kalkulacji i ceny zmieniły nie może. Przyczyna: wysokie ceny surowca i narzućty zgodne z zarządzeniem MHWU. Wpierw krytyka prasowa, potem odpowiedź na krytykę prasową, a wszystko zupełnie niepotrzebne. Robione okładki i tak są za małe, żadna książeczka zdrowia w nie nie wejdzie, nikt więc ich nie kupi i wszystko jest w porządku.

Z pokładów polskich statków wyrzucza się rocznie do morza 15 milionów butelek po różnych napojach wartości około 45 mln złotych.



gielda samochodowa

Miniona niedziela była pierwszą „niedziela giełdowa” w roku 1980, dlatego podam notowania różnorodnych marek samochodów (ceny wywoławcze). I tak:

FIAT 125 model 1500 z roku 1977 z płaskimi tłokami — 220 tys. zł, z roku 1974 — 150 tys. zł, model Monte Carlo 1600 cm sześć. z roku 1975 — 350 tys. zł, MR 1500 z roku 1978 — 255 tys. zł. 1500 z 1974 roku jak wjechał na plac kosztował 136 tys. zł, a o godz. 13 już 130 tys. zł;

FIAT 128, 3p z roku 1976 po 60 tys. km — 360 tys. zł, a identyczny egzemplarz z tego samego roku — 320 tys. zł;

FIAT 126p. Ten samochód osiągnął najwyższe ceny, nowy egzemplarz 650 standard w kolorze rudym — 170 tys. zł (o godz. 13 nie był jeszcze sprzedany), granatowy z sierpnia 1979 r. — 155 tys. zł, model z roku 1977 w nie najlepszym stanie — 125 tys. zł, z roku 1978 — 135 tys. zł;

FIAT 127p z roku 1973 — 160 tys. zł, model z 1974 roku po 60 tys. km — 165 tys. zł;

FIAT Ritmo 60 CL kosztował 600 tys. zł a Multipla 600 z roku 1957 dwunastokrotnie taniej, bo 50 tys. zł;

ZASTAVA 1100 z 1979 roku — 290 tys. zł, inny egzemplarz z tego samego roku — 295 tys. zł, a model 600 z roku 1966 — 70 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1600 TL z roku 1967 — 115 tys. zł, Scirocco TS z roku 1976 po 63 tys. km — 530 tys. zł, garbusiek 1300 z 1966 r. — 48 tys. zł, inny z 1965 roku po remoncie silnika i karoserii (co było napraw-

dę widać) — 95 tys. zł, Passat z 1977 roku po 43 tys. km — 500 tys. zł;

LADA z roku 1977 po 67 tys. km — 280 tys. zł, a model 1500 S z roku 1978 — 350 tys. zł;

POLONEZ 1500 z września 1979 r. po 5 tys. km (?) — 430 tys. zł;

PEUGEOT 504 CLD z roku 1979 po 2600 km — 800 tys. zł;

BMW 525 z 1976 roku (6 cylindrów, 150 KM) — 800 tys. zł; 1802 z 1973 roku — 290 tys. zł;

HONDA z roku 1979 model Accord — ceny nie podano, proponowano natomiast zamiar na ZUKA;

MAZDA z roku 1979 — 450 tys. zł; MERCEDES 220D z listopada 1969 r. — 340 tys. zł; podobny z 1970 roku — 380 tys. zł;

FORD Taunus 1300 z 1976 roku po 55 tys. km — 390 tys. zł, model Capri GXL z 1973 roku — 250 tys. zł;

CITROEN GS Club z 1979 roku o poj. 1220 cm sześć. — 295 tys. zł; ROVER 2000 z roku 1974 kosztował 270 tys. zł;

SYRENA 104 z roku 1971 tylko 50 tys. zł;

FIAT 131 z 1972 roku po 167 tys. km, silnik po 30 tys. km, zużycie paliwa 14 l/100 km o mocy 165 KM — 270 tys. zł;

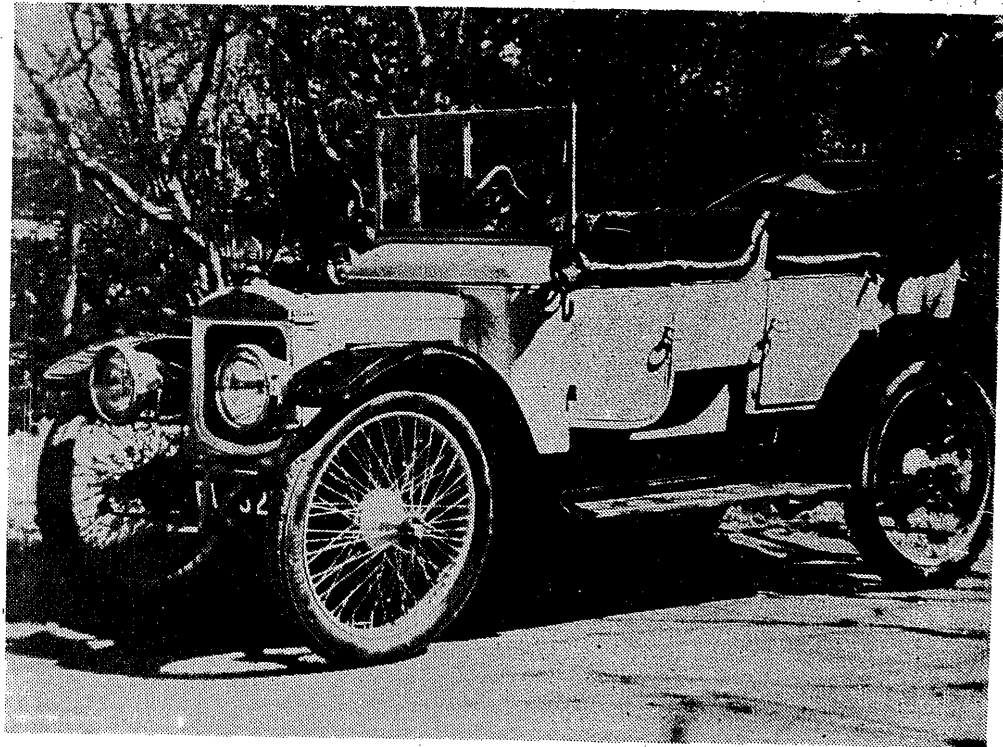
VOLVO 144 z 1973 r. kosztowało 410 tys. zł (proponowano zamiar na tańszy);

RENAULT 15 GTL z 1978 roku — 600 tys. zł;

TRABANT 601 z roku 1968 — 77 tys. zł, a model z 1969 roku — 110 tys. zł.

S.Z.

DAIMLER 12 h.p. z roku 1911.



zeta ocenia plan przedsięwzięcia: WPHW nie zainteresowało się sygnałami, gdzie źle reperują. Instytucję tę zajęły tylko obliczenia procentowe: jaki jest odsetek niezadowolonych, a jaki zadowolonych, aby się tymi wskaźnikami legitymować przed władzą zurechtelnia. Wskaźnik niezadowolonych sfałszowano. Ogólne konkluzje, jakie wyciągnięto z ankiety: „niesolidne wykonywanie usług budzi nieufność do placówek usługowych”. Jesteśmy gotowi za niewielką opłatą dostarczać instytucjom z góry wnioski z ankiety, które chciałyby one rozpiszać.

Życie pożagrobowe człowieka jest bardzo monotonna i dlatego warto być rybą. Rybę złowioną wydławuje się w Gdyni. Ponieważ tutejsza chłodnia jest przepeliona, wjeżdża się ją do Rzeszowa na przechowanie w ziemie. Z Rzeszowa



przewozi się ją z powrotem do Gdyni, żeby przetworzyć na filety. Filety jadą do Rzeszowa. Przez to rybki dostajemy słabo świeże, ale za to kolej ma co robić.

Rys. A. PIWOŃSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelostowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzielonowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Góralska, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Andrzej Nalecz-Jawocki, Grzegorz Płuski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regal, Marian Sikora, ADRES REDAKCJI: 00-881 Warszawa, ul. Boża 35 (skrytka pocztowa nr 2 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-25, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-55-52, redakcja: 28-53-42, 28-58-51. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”; Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — w miejscowościach, w których nie ma Oddziału RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, zakłady pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Numer indeksu 38908, Zam. 3818, 0-57